

Barbara Cartland

Uciekinierka

A world of love



Od Autorki

W Anglii prawo zwyczajowe dotyczące kurateli, następstwo feudalnego prawa ziemskiego, nadawało uprawnienia korzystne dla opiekuna. Potem, stopniowo, prawo opieki nad nieletnimi stawało się bardziej łaskawe dla osób pozostających pod kuratelą. Do trzynastego wieku prawa kurateli umożliwiały feudalnemu władcy administrowanie majątkiem zmarłego dzierżawcy do czasu pełnoletności dziedzica.

W ciągu stuleci pod pojęciem kurateli czy to naturalnych rodziców, czy opiekunów, zaczęto rozumieć opiekę nad dzieckiem, kontrolę wykształcenia i wyznania, zgodę na małżeństwo, prawo chłosty, prawo do usług i kontrolę majątku z możliwością korzystania z funduszy powierniczych na potrzeby edukacji i utrzymania znajdującej się pod kuratelą osoby.

Zgodnie z ustawą 1660 roku, ojciec mógł wyznaczać testamentem lub aktem notarialnym opiekuna, który miał zajmować się dziećmi po jego śmierci. Matka była bezradna wobec takich ustaleń. Istniała jednak klauzula, zgodnie z którą mogła być ustanowiona opiekunem, jeśli ojciec takowego nie wyznaczył, a także pełnić opiekę wspólnie z wyznaczoną osobą. Ponadto matce wolno było wyznaczyć własnego opiekuna na wypadek swojej śmierci. Podobnie przedstawiały się prawa w przypadku opiekunów.

W Europie prawa dzieci obejmowały ochronę życia, zapobieganie maltretowaniu i okrucieństwu, regulację odnośnie zatrudniania w kompilacji z elementami Wielkiej Karty Wolności.

W Anglii maltretowanie, pierwotnie opisywane przez prawo jako bicie i groźby, stopniowo rozszerzano na zaniechanie zapewnienia minimum środków potrzebnych do życia. Równocześnie bogaci spadkobiercy, niezależnie od

traktowania, byli bezradni wobec opiekunów mających prawo aranżowania małżeństw.

ROZDZIAŁ 1

1818

Markiz Raventhorpe wyglądał w swym faetonie imponująco. W wełnianym płaszczu bez jednej zmarszczki, zsuniętym na bok wysokim kapeluszu i krawacie zawiązanym w nowomodny sposób, który nie dotarł jeszcze do St James, był wcieleniem elegancji.

Ci, którzy znali markiza, wiedzieli, że jedynie krawiec pierwszej klasy, jak na przykład Weston, mógł ukryć mięśnie tego znanego w Akademii Jacksona pięściarza. Zaś lśniące niczym lustro buty z cholewami podkreślały linię szczupłych nóg, na których w czasie polowań wędrował wiele mil w pogoni za ptactwem.

Można by sądzić, że posiadając wielkie dobra ziemskie, olbrzymią fortunę i fizjonomię przyprawiającą o szybsze bicie serca wszystkie kobiety z eleganckiego świata, markiz powinien być radosny, a przynajmniej zadowolony z życia.

Tymczasem wprost przeciwnie; bruzdy po obu stronach ust świadczyły o doznanych rozczarowaniach, a spojrzenie przepojone cynizmem szydziło ze wszystkich i wszystkiego.

Markiz miał świadomość faktu, iż chociaż młodszy Bucks naśladował jego sposób bycia, starsi członkowie klubów potrząsali głowami i twierdzili, że taka arogancja i nonszalancja dowodzą zepsucia. Ignorował jednak wszelką krytykę i żył, jak mu się podobało, wygrywając wszystkie wyścigi konne i idealnie zarządzając odziedziczonymi po przodkach majątkami. Panował w nich wzorowy porządek doprowadzający regenta do furii.

- Nie rozumiem, Raventhorpe - mówił ten ostatni, podczas wizyty u markiza - jak to się dzieje, że w twoim domu otrzymuję smaczniejsze jedzenie, więcej uwagi i zdecydowanie lepsze wino niż we własnym.

Irytacja w głosie regenta dowodziła prostej zazdrości. Nikogo to nie dziwiło. Chciał być uważany za „Pierwszego Dżentelmena Europy” i starał się, podobnie jak markiz, celować we wszystkim, czym się zajmował.

- Sądzę, że odpowiedź, Wasza Wysokość - odparł Raventhorpe - jest taka, iż oczekujesz, sir, ideału, a nie sposób go osiągnąć nawet z twoją niespotykaną perfekcją, szczególnie gdy chodzi o płęć piękną.

Zgodnie z oczekiwaniem markiza regent roześmiał się, ale po skończonej wizycie rzekł do jednego z przyjaciół:

- Do licha, nieprędko tu wrócę. Lubię być przynajmniej równy swemu gospodarzowi, a nie czuć, że góruje on nade mną we wszystkim.

Jego rozmówca, oczywiście, gorąco zaprzeczył, jakoby coś takiego miało miejsce.

Jednakże ów komentarz regenta stał się znany w londyńskim towarzystwie, a był tak bezsporny, że niewiele osób podjęło polemikę.

Markiz jechał właśnie z wizytą do młodej damy, która odpowiadała jego ideałowi doskonałości.

Przez całe lata, a właściwie od momentu, gdy tylko osiągnął stosowny wiek, krewni błagali go na kolanach, by się ożenił. Miało to zapewnić kontynuację rodu, którego korzenie sięgały kilku stuleci wstecz.

Brat i kuzyn markiza, jego ewentualni dziedzice, polegli w wojnie z Napoleonem. Małżeństwo Raventhorpe'a było zatem konieczne. Przecież w każdej chwili mógł w niefortunny, choć prawdopodobny sposób zginąć w pojedynku lub skrócić kark, spadając z konia. Nie wspominając o możliwości zapadnięcia na jedną z chorób tak rozpowszechnionych w Londynie, że ludzie przestali się już nimi przejmować.

Markiz jednakże postanowił, iż nie ożeni się, dopóki nie spotka kobiety doskonałej, godnej nosić jego nazwisko i pełnić honory pani domu.

Poszukiwanie ideału brało się z faktu uwielbiania matki, która zmarła, gdy miał zaledwie siedem lat i którą zapamiętał jako wcielenie piękna, godności, ciepła i miłości.

Spotykane kobiety, choć większość z nich bardzo się o to starała, nie dorastały do jego wymagań.

Teraz jednak, gdy rodzina i krewni popadli już w rozpacz, poznał lady Sarah Chessington. Natychmiast uznał ją za najpiękniejszą kobietę, jaką kiedykolwiek widział.

Wiele osób powtarzało markizowi, że tworzyliby idealną parę, bo trudno o dwoje bardziej przystojnych i pasujących do siebie ludzi.

Ojcem lady Sarah był piąty hrabia Chessington - Crewe, którego konie nieustannie rywalizowały na wyścigach z końmi Raventhorpe'a. Jego majątek leżał na granicach Hertfordshire. Rodzina hrabiego osiedliła się tam pół wieku po tym, jak nabył swą posiadłość ojciec markiza.

Dom Raventhorpe'a został całkowicie przebudowany przez braci Adam pięćdziesiąt lat temu, ale nie umniejszało to faktu, iż w Księdze Ziemskiej sporządzonej za czasów Wilhelma Zdobywcy istniała wzmianka podająca, że ziemia, na której się mieścił, należała do człowieka o nazwisku Raven.

Wszystko to wpłynęło na decyzję markiza. Uznał, że lady Sarah będzie żoną, jakiej szukał.

Dlatego też, choć bez zbytniego entuzjazmu, okazał jej swe zainteresowanie.

Kiedy lady Sarah pojawiła się po raz pierwszy w Londynie, okrzyknięto ją „Niezrównaną”. Podziw markiza przyjęła więc jak coś oczywistego. Miała jednak dość sprytu, by udąć zaskoczenie i okazać, jak bardzo jej owo zainteresowanie pochlebia.

Gdy Ravenhorpe ostatecznie zdecydował, iż lady Sarah posiada wszelkie atrybuty konieczne dla żony, zawiadomił ją o zamiarze złożenia wizyty. Miało to nastąpić właśnie tego popołudnia.

Po wczesnym lunchu w domu przy Berkeley Square markiz wsiadł do faetonu, który niedawno sam zaprojektował i który stał się sensacją od chwili pierwszej przejażdżki po ulicy St James. Był nie tylko bardziej wytworny, lepiej zawieszony na resorach i łatwiejszy do prowadzenia niż jakikolwiek inny powóz, ale cechowała go również elegancja, typowa dla wszystkiego, czym otaczał się markiz. Zaś ciągnąca faeton czwórka wierzchowców stanowiła tak doskonale zgrany zespół, że, widząc je, wszyscy miłośnicy koni zgrzytali zębami.

Wysoko z tyłu na małym siedzeniu, które wyglądało na niebezpieczne, ulokowany był lokaj w liberii markiza i zawadiackim kapeluszu. Niezależnie od tego jak szybko powóz jechał, siedział zawsze w nienaganej pozycji, ze skrzyżowanymi ramionami i w kompletnym bezruchu.

Po prawie godzinnej jeździe markiz dotarł do olbrzymiej, może nieco zbyt spektakularnej, żelaznej bramy, która prowadziła do długiej alei dębowej.

W oddali widniał dom. Markiz pomyślał, że pod względem architektonicznym był to od początku brzydki budynek, a późniejsze dodatki tylko go zeszpeciły. Jednocześnie robił niewątpliwie imponujące wrażenie, a otaczające go starannie utrzymane ogrody stanowiły miły dla oka widok.

Markiz wiedział, że hrabia wydał fortunę na zakup domu w Londynie. Było to konieczne, by wprowadzić Sarah w świat. Rodzinny pałac okazał się zbyt mały na wydawany dla debutantki bal. Nie nadawał się również do organizacji przyjęć, na które zapraszano dwustu lub trzystu gości.

Markiz nie mógł oprzeć się myśli, że gdy poślubi lady Sarah, hrabia uzna, iż warto było ponieść wydatki i pozwalać sobie na ekstrawagancję.

Debiutantki wystawiano przed nosami kawalerów na haczyku małżeństwa jak muchy pstrągom. Kiedy ryba połknęła przynętę, nie miała już odwrotu.

Markiz przez całe lata szczęśliwie umykał tej pogoni za mężem. Teraz lady Sarah złowiła największą rybę. Zakrawałoby na przesadną skromność, gdyby Raventhorpe nie zdawał sobie sprawy z faktu, iż pomiędzy kawalerami z towarzystwa nie ma sobie równego. Nie było jak Anglia długa i szeroka rodziców, którzy nie powitaliby takiego zięcia z otwartymi ramionami.

Lady Sarah po raz pierwszy przyciągnęła uwagę markiza na wielkim balu wydawanym przez księcia i księżną Bedford. W tradycyjnie białej sukni debiutantki przywodziła na myśl lilię.

Zaszczycił ją jednak zaledwie przelotnym spojrzeniem. Rozkoszował się właśnie towarzystwem atrakcyjnej żony obcego dyplomaty, spędzającego dużo czasu w podróżach. Kobieta owa była jedną z wielu pięknych, dowcipnych i doświadczonych istot, które przeszły przez ręce markiza, zanim zdecydował się ożenić z lady Sarah.

Dziwne, ale widywał ją na każdym przyjęciu i balu. Jej urok wywierał na markizie coraz silniejsze wrażenie. Zaczynał widzieć w niej przymioty, których nie znajdował w innych debiutantkach.

Poruszała się wdzięcznie i bez pośpiechu. Mówiła niskim, melodyjnym głosem, nie nadużywając gestykulacji, choć dłonie miała piękne, z długimi szczupłymi palcami.

Jeżeli markiz czegoś nie lubił, to twardej wymowy. Kilka z jego najgorętszych sercowych awantur szybko się

zakończyło, ponieważ nie potrafił znieść towarzystwa najbardziej nawet uroczej kobiety, jeśli irytował go jej głos.

Liczne kochanki, które, jak powiedział pewien dowcipniś, „zmieniały się zgodnie z porami roku”, poddawał równie surowej ocenie. Na przykład pewną wschodzącą gwiazdkę baletową umieścił w domu w Chelsea, a odprawił zaledwie po kilku tygodniach. Rano miewała bowiem ochryply głos, co raniło wyczulony słuch milorda.

Droga do Hertfordshire, prowadząca na północ, była utrzymana dużo lepiej niż większość traktów poza Londynem. Markiz szybko posuwał się naprzód i przybył do Chessington Hall nieco wcześniej, niż zapowiadał.

Na zewnątrz czekał jednak lokaj mający odprowadzić konie do stajni, co znaczyło, że oczekiwano go z niecierpliwością. Markiz wysiadł z faetonu i ruszył wolno po czerwonym dywanie, który szybko rozłożono na kamiennych stopniach. Następnie wszedł przez frontowe drzwi i znalazł się w imponującym holu.

Główny lokaj o dostojnych manierach wprowadził markiza do biblioteki, której księgozbiór nie dorównywał jego własnemu w Raven.

- Jaśnie panie, nie jestem pewien - rzekł szef służby z szacunkiem - czy milady jest na dole, ale poinformuję ją o pańskim przybyciu.

Markiz nie odpowiedział. Pomyślał cynicznie, że skoro lady Sarah oczekuje jego przyjazdu, bez wątpienia niecierpliwi się u szczytu schodów i pojawi natychmiast po oficjalnym zawiadomieniu.

Powoli podszedł do kominka. Na marmurowej płycie nad nim zauważył bardzo przeciętny wizerunek koni.

Uświadomił sobie, że ogień rozpalono zaledwie kilka minut wcześniej, ponieważ strasznie dymiło, czego zresztą serdecznie nie znosił. W Raven i innych domach przykładał

wielką wagę do tego, by kominy czyszczone co miesiąc latem i co dwa tygodnie zimą.

Pomyślał, że w początkach maja rozpalanie ognia w ogóle nie było konieczne. A już zupełnie niewybaczalne, iż pozwolono mu tak nieprzyjemnie kopcić.

Ponieważ znał rozkład domu, odwiedzał bowiem już hrabiego, markiz opuścił bibliotekę.

Udał się w kierunku pokoju, w którym zwykle siadywali hrabiostwo, gdy byli sami. Wchodziło się do niego z Błękitnego Salonu, pełniącego funkcje jadalni podczas przyjęć lub pokoju karcianego.

Markiz przedkładał grę w karty nad popołudnia muzyczne, tak częste na prowincji. Przy różnych okazjach udało mu się wygrać znaczne sumy od gości hrabiego, którzy nie mieli w grze takiego szczęścia jak on.

Zauważył, że w tym pokoju również płonął ogień. Z rozbawieniem pomyślał, iż lady Sarah zamierzała przyjąć go w Błękitnym Salonie, który stanowił stosowną oprawę dla jej piękna, a równocześnie odpowiednie miejsce na oświadczyń.

Snuł właśnie takie rozważania, gdy dobiegły go kobiece głosy z Błękitnego Salonu, drzwi łączące pomieszczenia były bowiem uchylone.

- Ależ Sarah - mówiła jakaś dziewczyna - chyba nie zamierzasz kazać milordowi czekać?

- Owszem, Olive, tak właśnie postąpię - odpowiedziała jej towarzyszka.

Markiz bez trudu rozpoznał głos Sarah, chociaż nie było w nim zwykłej słodyczy.

- Dlaczego, Sarah? Dlaczego? Zidentyfikował również drugą rozmówczynię. Była to nieciekawa, młoda kobieta, którą poznał podczas przyjęcia wydawanego przez Chessingtonów - Crewe w Park Lane. Dowiedział się wtedy, iż ma na imię Olive i przypominał sobie mgliście, że to jakaś

krewna. Ponieważ dobiegała lat dwudziestu pięciu, była przeciętna i apodyktyczna, uznał ją za nudziarę i ulotnił się z jej bezpośredniej bliskości tak szybko, jak tylko mógł. Odpowiadając na pytanie Olive, Sarah rzekła:

- Czekanie dobrze zrobi szlachetnemu markizowi. Powinien był przyjechać trzy tygodnie temu, nie spieszył się jednak. Odplączę mu tym samym.

- Ale, Sarah, kochanie, czy to mądre? Przecież jest ważną osobistością. Mnie osobiście bardzo onieśmiela. A jeżeli mimo wszystko nie zamierza ci się oświadczyć?

- Nonsens! - odparła lady Sarah. - Jasne, że po to przyjechał. Uważam za afront, iż decydował się tak długo.

Umilkła na chwilę, po czym dodała z błogim samozadowoleniem:

- Ostatecznie, jak dobrze wiesz, Olive, w całym Londynie nie ma drugiej takiej piękności! Mam tuzin listów i wierszy, które tego dowodzą.

- Oczywiście, najdroższa - zgodziła się Olive - nie kwestionuję tego. Niestety, jednak markiz nie jest autorem żadnego z nich.

- Taki zadufany egoista - odpowiedziała lady Sarah - napisałby raczej poemat o sobie.

Po chwili milczenia Olive odezwała się nieobowiazująco:

- Kochasz go, prawda? Kto mógłby się oprzeć tak przystojnemu i bogatemu mężczyźnie?

- O to właśnie chodzi - odparła lady Sarah - to najlepsza partia w całej londyńskiej śmietance.

- Ale go kochasz? - nalegała Olive.

- Mama powtarza, że miłość, o której mówisz, jest dla pokojówek i wieśniaczek. Choć doskonale widzę jego wady, jestem pewna, że milord i ja będziemy do siebie pasować. On z pewnością nie straszylby mnie samobójstwem jak biedny Hugo.

- Mam nadzieję, że nie! - przyznała Olive szybko. - A co zrobisz z Hugo?

Lady Sarah wzruszyła ramionami.

- Co mam zrobić z kimś, kto kocha mnie do szaleństwa i twierdzi, że woli umrzeć, niż żyć beze mnie?

- Ależ, Sarah, nie możesz mu na to pozwolić.

- Wątpię, czy rzeczywiście uczyni coś głupiego. Jeżeli tak, strasznie mnie zirytuje. Wywołałoby to skandal, a wszystkie zazdrośnice twierdziłyby, iż go do tego popchnęłam.

- Obawiam się, że byłoby to zgodne z prawdą.

- Biedny Hugo - westchnęła Sarah. - Żal mi go, ale cóż oprócz miłości mógłby mi zaoferować; ani rodzinnych klejnotów jak Raventhorpe, ani odpowiedniej pozycji.

- Będiesz najpiękniejszą markizą! - entuzjasmowała się Olive.

Markiz zacisnął usta w wąską linię. Uznał, że usłyszał dość.

Przemaszerował przez salon i wyjrzał na podjazd. Potem szybko ruszył w stronę holu.

Dwaj szepczący ze sobą lokaje wyprężyli się na jego widok. Markiz minął ich i skierował się ku stajniom. Znalazł swój faeton pośrodku wybrukowanego dziedzińca. Stajenni poili akurat konie.

Markiz zmarszczył brwi, wspiął się do powozu i chwycił lejce. Lokaj pospiesznie wskoczył na swoje miejsce i odjechali.

Skrecając w aleję, którą tak niedawno przemierzał, udając się w przeciwną stronę, Raventhorpe był wściekły jak nigdy przedtem.

Jakże mógł, ze swoją wnikliwością i spostrzegawczością, rozważać małżeństwo z istotą, która nie tylko mówiła w nieprzyjemny sposób, ale na dodatek była źle wychowana?

Zawsze szczyił się tym, iż potrafi dobrze osądzać nie tylko konie i mężczyzn, ale również kobiety. Teraz jednak przeraziła go własna pomyłka. Nie zauważył, że lady Sarah, jak wiele innych przedstawicielek płci pięknej, interesowała się jedynie pozycją mężczyzny. Pragnęła miejsca, jakie mógł jej zapewnić w towarzystwie, a nie jego samego, co było przecież najważniejsze.

Przywykł do doświadczonych kobiet, z którymi miewał romanse. Nieodmiennie oddawały mu swe serca i kochały do szaleństwa. Trudno było teraz uwierzyć, że młoda kobieta, której jego zainteresowanie powinno pochlebiać, mogła traktować go z zimną kalkulacją. Czuł się zaszokowany sposobem, w jaki mówiła i upokorzony tym, iż nie dostrzegł wcześniej, co kryje się za czarującą twarzą.

Jak młody żółtodziób dał się złapać i uwierzył, że w pięknym ciele mieszka serce ze złota. A może nawet, z czego się często wyśmiewano, dusza.

Tego pragnął w kobiecie, która miała zostać jego żoną, matką jego dzieci.

Jak mogłem być takim cholernym głupcem? - pytał samego siebie z wściekłością. Tylko lata ćwiczeń w samokontroli sprawiły, iż był w stanie opanować chęć popędzenia koni. Chciał jak najszybciej opuścić Chessington Hall. Nigdy się nie ożenię... nigdy! - powtarzał sobie.

Minął żelazną bramę i jechał aleją prowadzącą do głównej drogi.

Uświadomił sobie, że w pewnym sensie miał szczęście. Czuł się jak człowiek, który o włos uniknął życiowej pomyłki.

Wiedział, że fakt wizyty w Chessington Hall bez złożenia oczekiwanej deklaracji rozwścieczy hrabiego. Miał nadzieję, iż również zdenerwuje i unieszczęśliwi Sarah.

Chociaż czuł pogardę dla kobiet, które sprzedawały się temu, kto oferował najwięcej, w tym momencie jeszcze bardziej gardził sobą za własną tępotę.

Jak mógł tak się dać omamić! Po raz pierwszy zdecydował się na małżeństwo. I co się okazało? Dziewczyna była niegodna nosić jego nazwisko.

Mocno wysunął podbródek i zacisnął szczęki. Oczy gorzały gniewem.

Ujechał milę głównego traktu, gdy zobaczył przed sobą drobną postać biegnącą skrajem drogi. Na odgłos zbliżającego się powozu zerknęła w tył, a potem umyślnie zastąpiła mu drogę i wyrzuciła ręce w przód.

Zaskoczyło go to, ale nie mógł zrobić nic poza zatrzymaniem koni tuż przed filigranową postacią z wyciągniętymi ramionami.

Nie poruszyła się. Nie okazała cienia strachu. A przecież konie mogły ją stratować.

Gdy faeton znieruchomiał, podbiegła do niego i, z trudem łapiąc oddech, zawołała:

- Czy... byłby pan... tak uprzejmy, sir, żeby... mnie podwieźć?

Markiz spojrział w dół na małą, podobną do kwiatu twarz. Dominowały w niej wielkie, szare, otoczone mokrymi rzęsami oczy. Na policzkach dostrzegł ślady teź. Ponieważ dziewczyna biegła, czepek zsunął się w tył i kręcone włosy nieporządnie opadły na czoło.

Kiedy się jej tak przyglądał, ku jego zaskoczeniu dziewczyna o wyglądzie dziecka wykrzyknęła:

- Och! To... pan!

- Znasz mnie? - zaciekawił się markiz.

- Oczywiście, ale myślałam, że jest pan z Sarah w Hall.

Popatrzył na nią zdumiony. Zanim zdążył przemówić, dziewczyna odezwała się błagalnie:

- Proszę... proszę... jeżeli wraca pan... do Londynu... proszę mnie ze sobą zabrać.

Markiz zorientował się, że nie jest wieśniaczką, jak początkowo sądził. Ze sposobu wysławiania znać było wykształcenie. A ponieważ mówiła o Sarah po imieniu, musiała mieć coś wspólnego z siedzibą Chessington - Crewe.

- Chyba nie wybierasz się do Londynu sama? - zapytał.

- Muszę! Nie mogłam już wytrzymać... Jeżeli mnie pan nie zabierze, poczekam... i znajdę kogoś... kto to zrobi! - W jej głosie dźwięczała desperacja.

- Wydaje mi się, iż uciekasz. Podwiozę cię pod warunkiem, że powiesz mi, co zamierzasz.

- Dziękuję... dziękuję!

W oczach dziewczyny rozblęskło słońce. Obiegła faeton i wspięła się na siedzenie obok markiza, nie czekając na pomoc lokaja.

- Jest pan bardzo uprzejmy - powiedziała - ale nie oczekiwałam, że to właśnie pana spotkam, kiedy usłyszałam konie.

Markiz powoził wolno.

- Myślę, że powinniśmy wrócić do początku tej historii - zaproponował. - Kim jesteś?

- Nazywam się Ula Forde.

- I pochodzisz z Chessington Hall?

- Tak, mieszkam tam... a raczej mieszkałam! Po krótkiej przerwie ciągnęła dalej:

- Proszę nie próbować zmusić mnie do powrotu! Zdecydowałam się odejść, a cokolwiek się zdarzy, nie będzie gorsze od tego, co się już stało.

- Może mi o tym opowiesz - zasugerował markiz. - Jesteś oczywiście świadoma faktu, że powinienem cię odwiedzić?

- Dlaczego?

- Ponieważ jesteś za młoda, by samotnie jechać do Londynu, chyba że masz tam kogoś, kto się tobą zaopiekuje.

- Znajdę... kogoś.

Markiz pomyślał cynicznie, iż jest to więcej niż prawdopodobne.

- Co sprawiło, że zmuszona byłaś uciekać z Chessington Hall?

- Ja... nie mogłam już znieść... bicia wuja Lionela, policzków wymierzanych mi przez Sarah i powtarzania, że wszystko robię źle... tylko dlatego, iż oni... nienawidzili mojego ojca.

Markiz odwrócił głowę i popatrzył na swą towarzyszkę osłupiały.

- Czy hrabia Chessington - Crewe jest twoim wujem?

- Tak.

- I bije cię?

- Tak, ponieważ Sarah go podjudza, a także dlatego, iż nigdy nie przebaczył mamie, która uciekła z moim ojcem... Ale byli tacy szczęśliwi... tak bardzo szczęśliwi... I ja również, dopóki nie przybyłam do domu wuja, gdzie żyłam jak w piekle!

Markiz pomyślał, że Ula jest obłąkana.

Potem uświadomił sobie, że dziewczyna nie zachowuje się jak histeryczka. Trudno więc było nie wierzyć w jej słowa.

- Cóż takiego uczynił twój ojciec - zapytał po chwili milczenia - że hrabia go znienawidził?

- Moja matka, a siostra hrabiego, była bardzo piękna... Uciekła z moim ojcem w przeddzień zaślubin z księciem Avona.

- Kim był twój ojciec?

- Wikarym. Wikarym w wiosce Church of Chessington. Potem został pastorem w maleńkiej wsi w Worcestershire. Tam się urodziłam.

- Sądzę, że fakt ucieczki twojej matki dosłownie ze ślubnego kobierca zirytował rodzinę.

- Nigdy już do niej nie przemówili... Ale mama była z ojcem taka szczęśliwa. Nie liczyła się nasza bieda i to, iż często nie mieliśmy co do ust włożyć... Zawsze się śmialiśmy i wszystko było cudownie, dopóki nie zginęli w wypadku w zeszłym roku.

Ból dźwięczący w głosie dziewczyny spowodował, że Markiz zrozumiał, jak bardzo cierpiała.

- Wuj Lionel - ciągnęła - przyjechał na pogrzeb... A potem zabrał mnie ze sobą i odtąd zawsze już byłam nieszczęśliwa.

- Czym go rozgniewałaś?

- Nienawidzi mnie za to, że jestem dzieckiem ojca i wszystko, co robię, przyprawia go o irytację, a tę wyładowuje biciem. Jestem nieszczęśliwa nie tylko z powodu razów, ale przede wszystkim dlatego, że w tym dużym domu nie ma miłości, a naszą małą parafię wypełniała ona po brzegi, niczym światło słońca.

Markiz uznał, że dziewczyna po prostu stwierdziła fakt, nie próbując wyrzucić na nim wrażenia. Przez chwilę jechali w milczeniu.

- Co sprawiło, że uciekłaś akurat dzisiaj? - zapytał Raventhorpe.

- Miał się pan oświadczyć Sarah - odparła Ula - i wszyscy byli podnieceni. Sarah zmieniała suknię kilka razy, chciała pana bowiem oczarować. Zarzuciła mi, że za wolno wypełniam jej polecenia i uderzyła mnie szczotką, a potem powiedziała matce, że ociągam się umyślnie, ponieważ jestem... zazdrosna! Na chwilę zawiesiła głos.

- Ciotka Mary odrzekła: „Dziwi cię to? Nikt nigdy nie poślubi Uli. Nie posiada ani pensa i jest dzieckiem

zwyczajnego pastora, który zostawił same długi. Był za głupi, by pospłacać je z datków na biednych!"

Dziewczyna westchnęła głęboko.

- Pewnie myślała, że to dobry żart, a ja nagle zrozumiałam, iż nie zniosę tego ani chwili dłużej i kiedy Sarah uderzyła mnie ponownie, wybiegłam z pokoju, a potem z domu... I przysięgam, że nigdy... nigdy nie wrócę!

- Co zatem uczynisz? - dopytywał się markiz.

- Zamierzam dotrzeć do Londynu i zostać rozpustnicą. Mimo swej zimnej krwi, Raventhorpe był oszołomiony do tego stopnia, że aż wstrzymał konie, które niecierpliwie rzuciły łbami.

- Rozpustnicą?! - wykrzyknął. - Czy wiesz, co mówisz?!

- Wiem. Rozpustnice dostają dużo pieniędzy. Kuzyn Gerard, brat Sarah, odwiedził nas w zeszłym tygodniu i zaraz rozpętała się straszna kłótnia. Kupcy napisali do wuja Lionela, że jeżeli nie spłaci długów syna, zaskarżą go do sądu.

Zerknęła na markiza, chcąc się przekonać, czy słucha i kontynuowała:

- Wuj wściekał się na Gerarda, a on na to odparł: „Przykro mi, tato, ale oddałem wszystkie fundusze pewnej pięknej rozpustnicy. Tak ładnie prosili, że nie potrafiłem odmówić. Na pewno nie zrozumiesz”.

- A co na to wuj? - zaciekał się markiz.

- Roześmiał się i powiedział: „Rozumiem, mój chłopcze, w twoim wieku robiłem to samo. W porządku, spłacę długi, ale w przyszłości wystrzegaj się takich ekstrawagancji”.

- I dlatego postanowiłaś zostać rozpustnicą?

- Ja... nie jestem pewna, co one robią - przyznała Ula - ale na pewno ktoś mi to powie.

- A kogo zamierzasz pytać?

Uśmiechnęła się do niego. Pomyślał, że wygląda jak mały, źle traktowany anioł, który przez nieuwagę spadł z nieba.

- Teraz, gdy się poznaliśmy - oznajmiła Ula - mogę spytać pana!

- Odpowiem ci - rzekł markiz. - Nie możesz zostać rozpustnicą.

- Ale... dlaczego?

- Ponieważ jesteś damą.

- Istnieje prawo, że dama nie może być rozpustnicą?

- Tak - potwierdził markiz bez wahania. Zapanowała cisza.

Potem Ula powiedziała:

- Zatem znajdę sobie coś innego do roboty. Może mogłabym zostać kucharką. Potrafię niezłe gotować, jeżeli mam odpowiednie składniki.

Zanim markiz zdołał to skomentować, dodała:

- Możliwe, że wyglądam... dość młodo i ludzie wahaliby się przed wpuszczeniem mnie do kuchni.

- Niewątpliwie jest to zgodne z prawdą - przyznał Raventhorpe. - Co jednak naprawdę chciałabyś robić?

Ula roześmiała się dźwięcznie.

- To, czego pragnę, jest niemożliwe. Chciałabym zostać „Niezrównaną”, jak Sarah, i mieć wszystkich atrakcyjnych mężczyzn u swych stóp... żeby błagali o moją rękę!

- Wnioskuje, że wybrałabyś najważniejszego z nich! - zauważył markiz kwaśno.

Ula potrząsnęła głową.

- Oczywiście, że nie! Wybrałabym kogoś, kogo bym kochała i kto odwzajemniałby to uczucie... ale to się nigdy nie stanie.

- Dlaczego tak sądzisz?

- Ponieważ ciotka Mary i Sarah ciągle powtarzały, że nikt mnie nie poślubi ze względu na skandal wywołany ucieczką mamy. Poza tym nie posiadam żadnych pieniędzy, ani pensa.

Westchnęła.

- Byłoby cudownie, choć mama uznawała to za wulgarne, zostać „Pierwszą Damą St James”. Chciałabym, aby wszyscy uważali mnie za piękność! Ale to nigdy nie nastąpi. Przeżywam to jedynie w marzeniach i nikt mi tego nie może odebrać.

„Niezrównana” jak Sarah, pomyślał markiz.

Potem, gdy już zbliżali się do Londynu, przyszedł mu do głowy pewien pomysł, który sprawił, iż twarz Raventhorpe'a przybrała wyraz złośliwej satysfakcji.

Oczy zaśniły, choć nadal były ciemne od gniewu. W umyśle markiza rodził się przewrotny plan.

ROZDZIAŁ 2

Przez chwilę jechali w milczeniu; dopiero gdy ruch na drodze się zmniejszył, Ula uznała, że markiz może poświęcić jej odrobinę uwagi.

- Czy mogę o coś zapytać?

- Oczywiście.

- Nie powie pan Sarah, dokąd uciekłam?

- Nie zobaczę się z Sarah - odparł markiz. Ula rzuciła mu zaskoczone spojrzenie.

- Ale myślałam... wydawało mi się, że miał się jej pan dzisiaj oświadczyć.

- Nie widziałem twojej kuzynki i nie miałem takiego zamiaru - odpowiedział. - Nie zamierzam się żenić ani z nią, ani z żadną inną.

Ton jego głosu uświadomił Uli, że jest wściekły.

- Wuj Lionel bardzo się zmartwi - zauważyła po chwili.

- Nic na to nie poradzę.

Po chwili milczenia dodał:

- Domyślam się, że jesteś zaskoczona. Wszyscy sądzili, iż oświadczę się twojej kuzynce.

- Wszyscy byli pewni, że dlatego składa pan wizytę - odpowiedziała Ula. - Jednak skoro zmienił pan zamiar, postąpił pan mądrze.

- Dlaczego?

Widział, że szukała właściwych słów, zanim odparła:

- Jestem pewna, że ludzie są szczęśliwi w małżeństwie tylko wtedy, gdy się kochają.

- Wiedziałaś, że Sarah mnie nie kocha?

- T... tak.

- Kocha kogoś o imieniu Hugo? - pytał.

Ula zaprzeczyła ruchem głowy.

- Wyśmiewała jego wiersze, które są prawie tak piękne jak poematy lorda Byrona.

- Pokazywała ci je?

- Nie. Wyrzuciła te wiersze. Może postąpiłam niewłaściwie, ale były tak piękne, że je zatrzymałam.

- Nie powiedziałaś mi, kim jest Hugo.

- To lord Dawlish. Bardzo mi go żal.

- Dlaczego?

Ostre, krótkie pytanie markiza nie zmieszało Uli, która odpowiedziała:

- Ponieważ, choć kocha Sarah całym sercem, ona nie odwzajemnia tego uczucia. Małżeństwo z nią unieszczęśliwiłoby go.

Po krótkiej przerwie dodała:

- Mówią o panu dziwne rzeczy... na przykład, że nie ma pan serca. Nie wierzę w to. Ktoś, kto ma tyle wspaniałych koni, musi je kochać.

Markiz rozumiał jej argumentację. Nikt mu jeszcze nigdy czegoś takiego nie mówił.

- Musimy pomyśleć o tobie - rzekł po chwili. - Ponieważ nie masz nikogo, kto by cię kochał i chronił, Londyn będzie przerażającym, a nawet niebezpiecznym miejscem. Popatrzyła na niego wystraszona.

- Nikt mnie nie okradnie, bo nic nie posiadam.

- Nie mówiłem o pieniądzach - odparł.

- W takim razie nie wiem, jakie mogłoby mi grozić niebezpieczeństwo poza tym, że wuj Lionel wysłał za mną żandarmów. Sądzę jednak, iż do tego nie dojdzie, bo ciotka Mary ucieszy się z mojego odejścia.

- A kuzynka Sarah?

- Nienawidziła mnie. Ostatecznie byłam drugą panną w domu, chociaż traktowano mnie jak służącą i nie pozwalano schodzić na dół, ilekroć przyjeżdżali goście.

- To niezwykle, biorąc pod uwagę, że jesteś siostrzenicą hrabiego!

- Często mi powtarzał, iż jako nie posiadająca ani pensa sierota żyję na jego łasce i cały czas plugawił pamięć mojej matki. Sądzę, że bali się plotek, które mogłyby się rozpętać, gdyby ktoś mnie zobaczył.

- Tak, to bardzo prawdopodobne - przyznał markiz, a w jego oczach pojawił się wyraz pełen zimnej kalkulacji.

Po pewnym czasie skręcili z głównej drogi i jechali teraz pagórkowatą, wysadzaną drzewami aleją.

W końcu dotarli do wrót ze stróżówkami po obu stronach. Ula rzuciła zaskoczone spojrzenie na swego towarzysza. Markiz zatrzymał konie w cieniu rozłożystej lipy. Zwierzęta były zmęczone i stały spokojnie. Raventhorpe trzymał więc luźno lejce jedną dłonią i odwrócił się na koźle w ten sposób, by móc obserwować Ulę.

Podczas jazdy uporządkowała nieco włosy pod czepkiem. Widział teraz, że są podobne do złotych loków Sarah, ale nieco bledsze, jak gdyby rozjaśnione pierwszym muśnięciem świtu.

Mała twarz miała kształt serca, a ogromne oczy odcień głębokiej szarości. Było w niej coś dziecinnego. Markiz uznał, że Ula jest jeszcze bardzo młoda i niedoświadczona. Promieniująca z niej niewinność przywodziła na myśl wyobrazenie anioła, co zauważył, gdy tylko ją ujrzał.

Spojrzała na niego, jak gdyby świadoma jego podziwu.

Wysunęła dumnie podbródek dla dodania sobie odwagi, ale w oczach czaił się strach.

- Chcę ci coś zaproponować - zaczął - i pragnę, byś rozważyła to bardzo skrupulatnie.

- Tak... oczywiście - odpowiedziała - ale nie zamierza mnie pan odwieźć?

- Powinienem to zrobić - odparł. - Zawsze jednak nie lubiłem, a właściwie nienawidziłem, okrucieństwa. Aż trudno

mi uwierzyć, że ktoś mógłby tak traktować młodą dziewczynę, jak robili to twój wuj i kuzynka.

Ula jeszcze bardziej wysunęła podbródek.

- Może nie powinnam żalić się obcemu, ale zawsze mówię prawdę. Tatuś bardzo by cierpiał, gdybym postępowała inaczej.

- Ależ wierzę ci - rzekł markiz, lekko wykrzywiając wargi - i dlatego nie postąpię zgodnie z obowiązującymi zwyczajami, i nie odwiozę cię do Chessington Hall.

- Dziękuję... dziękuję! - zawołała Ula. - Przez chwilę obawiałam się, że pan to zrobi. A gdybym próbowała uciekać, złapałby pan mnie bez trudu.

- Owszem - przyznał markiz. - Nie chcę jednak byś uciekała. Możesz mi pomóc, a także sobie samej.

- Pomóc? Panu? - zapytała Ula. Strach w jej oczach rozwiął się jak dym, a zastąpiły go błyski zaciekawienia.

- Czujesz żal za to, co spotykało cię w domu wuja - zaczął wyjaśniać. - Ja także jestem na nich zły, choć z innego powodu.

- Co mogli zrobić? Co powiedzieć? - zapytała Ula impulsywnie, - W całym domu panowało podniecenie wywołane oczekiwaniem na pańskie oświadczenia. Dlaczego się pan nie oświadczył?

- Nie wnikajmy w szczegóły - odparł wyniośle. - Wystarczy ci wiedzieć, iż twoja kuzynka zawiodła moje oczekiwania i jak już mówiłem, nie zamierzam się z nią żenić.

- Nie powinien się pan żenić, dopóki się pan nie zakocha - poradziła Ula cichym głosem.

Pomyślała, że markiz nie usłyszał, ponieważ kontynuował:

- Najlepiej byłoby zapomnieć o całej sprawie, ale wpadłem na pomysł, który na pewno zaaprobujesz.

- Co to takiego?

- Powinnaś zostać „Niezrównaną”, o czym zawsze marzyłaś i pobić kuzynkę jej własną bronią, stając się najbardziej podziwianą kobietą w całym towarzystwie!

Ula zapatrzyła się w niego szeroko rozwartymi oczami, które zdawały się wypełniać całą twarz. Potem szybko odwróciła wzrok.

- Drwi pan ze mnie, ponieważ było zarozumiałością z mojej strony nawet marzenie o czymś podobnym.

- Ależ skąd! - zaprzeczył markiz. - Chcę spełnić twoje marzenia.

Znowu wlepiała w niego wzrok.

- Co pan mówi? Jestem chyba... bardzo głupia, bo nic nie rozumiem.

Markiz zacisnął usta w wąską linię.

- Zamierzam dać nauczkę twojej kuzynce, a także wujowi, którego zachowanie było niewybaczalne.

Mówiąc to, pomyślał, że tylko brutal bez cienia wrażliwości mógł bić istotę tak kruchą i subtelną, jak siedzące obok i patrzące na niego szeroko otwartymi oczami dziecko.

Miała białą, matową niczym perły skórę i markiz aż się wzdrygnął na myśl o pejczu uderzającym coś tak delikatnego i pięknego.

Wiedział, że Ula czeka na wyjaśnienie.

- Znajdujemy się u wrót domu mojej babki - zaczął - wdowy po księciu Wrexham. Jest stara, ale energiczna i żądna działania. Chcę ją prosić, by przedstawiła cię w towarzystwie - ciągnął stanowczo - a także, by uświadomiła plotkarzom, że uważam cię za najpiękniejszą istotę, jaką kiedykolwiek poznałem.

- Pomyślał, że pan oszalał! - krzyknęła Ula. - Jak w ogóle można porównywać mnie z kimś takim jak Sarah czy innymi pięknymi kobietami, które pan... podziwia.

Zawahała się przed ostatnim słowem i markiz zapytał ostro:

- Kto mówił o mnie i co wiesz o kobietach, które podziwiam?

Roześmiała się.

- Wszyscy o panu mówią, na pewno pan o tym wie. Kiedy w domu wuja Lionela odbywały się przyjęcia, zakradałam się na galerię, skąd mogłam obserwować gości, sama nie będąc widzianą. Wcześniej czy później zawsze rozmawiali o panu. Mężczyźni o pańskich koniach, a kobiety o ostatnim romansie. Markiz milczał, więc po chwili odezwała się cicho:

- Przepraszam, jeżeli pana zirytowałam, ale odpowiadałam tylko na pytanie... i to właściwie komplement, że jest pan w centrum uwagi wszystkich.

- Mogę żyć bez takich komplementów! - odciął się Raventhorpe. - Wracajmy do planu.

- Pan nie mówi poważnie - protestowała Ula. - Jak mogłabym wystąpić w roli piękności? Nawet gdyby pan był tak uprzejmy i udawał, że jestem ładna, ludzie by mnie wyśmiali.

- Szczęść się - oznajmił markiz - spostrzegawczością. Nawet w ryszotoku rozpoznałbym diament. Jestem w tych sprawach ekspertem.

Widział, że Ula słucha z uwagą i kontynuował:

- To samo dotyczy brudnego czy zniszczonego obrazu. Rozpoznam Rembrandta czy Rubensa niezależnie od tego, jak bardzo szerniał z powodu zaniedbania.

- Ale... to co innego - nie dawała się przekonać.

- Niezupełnie - odparł markiz. - Uważam się również za znawcę pięknych kobiet. Ty, Ulo, potrzebujesz oprawy, która uwydatni twe naturalne przymioty, i kogoś, kto posłuży ci radą.

Ula klasnęła w dłonie, mówiąc:

- Pan sprawia, że brzmi to prawdopodobnie, ale i tak trudno uwierzyć.

- Musisz mi zaufać - rzekł markiz. - Jak już mówiłem, osiągniesz, czego pragniesz, a równocześnie pomożesz mi zdobyć to, czego ja pożądam.

Na wspomnienie uwłaczających słów Sarah, zmarszczył groźnie brwi.

- Z moją reputacją, autorytetem i bogactwem - ciągnął - możemy przekonać cały Londyn, że jesteś mą wybranką. Jeżeli to się nie uda, poniosę porażkę, jakiej jeszcze nie doświadczyłem.

- Pan nigdy nie ponosi porażek - przyznała Ula. - Pańskie konie wygrywają wszystkie wyścigi. Słyszałam też, jak wuj Lionel z zazdrością opowiadał o wspaniałości pańskiego domu, który nawet regent opisywał jako wzór doskonałości.

Markiz roześmiał się krótko.

- Więc i ta historia dotarła do twoich uszu!

- Mówiłam już, że wszyscy o panu rozmawiają i podziwiają pana.

- A ty?

- Co za dziwne pytanie! Jak mogłabym nie podziwiać kogoś, kto potrafi dobrać konie tak idealnie jak te, które nas wiozą.

Markiz wykrzywił lekko usta i pomyślał, że komplement różni się nieco od tych, jakie zwykle słyszał.

- W takim razie - rzekł po prostu - muszę cię prosić, byś mi zaufała i robiła dokładnie to, co każę.

- A jeżeli zawiodę, czy będzie pan bardzo zły?

- Możliwe - odparł - ale obiecuję, że cię nie zbiję. Twoja porażka będzie oznaczała moją, co wyjątkowo by mnie upokorzyło.

- Nie wolno do tego dopuścić! - zawołała Ula namiętnie. - Nie wyobrażam sobie pana upokorzonego. Jest pan na szczycie. Usuwa pan w cień wszystkich, którzy są poniżej.

- Dziękuję - odparł markiz. - Zatem pamiętaj, by utrzymać mnie na tej pozycji i nie dopuścić do upadku, jaki przydarzył się Humpty - Dumpty'emu.

Dziewczyna roześmiała się spontanicznie. Raventhorpe ujął lejce i ruszyli.

Gdy zbliżyli się do atrakcyjnego, kamiennego domu z portykowymi drzwiami i długimi oknami wychodzącymi na ukwiecony ogród, Ulę ogarnęło zdenerwowanie.

Markiz nie komentował tego. Był jednak świadom napięcia szczupłego ciała. Widział, że z całych sił zacisnęła dłonie, aż pobieleły jej kłykcie.

Po raz pierwszy uderzyła go myśl, iż uciekła bez rękawiczek, a właściwie bez niczego. Ubrana była w prostą, bawełnianą sukienkę, a ramiona okrywał wełniany szal, który musiała prać niezliczoną ilość razy. Równocześnie twarz dziewczyny jaśniała pięknem. Nie mógł jej zeszpecić brzydki czepek związany pod brodą wytartą, satynową wstążką.

Kiedy zсадził Ulę z faetonu, wyprostowała się i wysoko uniosła głowę, idąc z nim w stronę domu. Spodobało mu się to.

Stary lokaj o siwych włosach rozpromienił się na widok markiza.

- Dzień dobry, milordzie! Cóż za nieoczekiwana przyjemność! Jej Wysokość będzie zachwycona.

- Jak się miewa księżna? - zapytał markiz, podając jednemu ze służących kapelusz i rękawiczki.

- Bardzo dobrze, ale, prawdę mówiąc, nieco się nudzi.

- Przybyłem, by ją od tego uwolnić - odparł Raventhorpe.

- Zabierz pannę Forde na górę, Burrows, i poproś żonę, by się nią zajęła, podczas gdy ja pójdę porozmawiać z księżną.

- Oczywiście, milordzie, oczywiście.

Nawet mrugnięciem oka nie okazując zdziwienia niezwykłą sytuacją, powiedział:

- Zechce panienka tu poczekać.

Potem podszedł do drzwi salonu, otworzył je i zaanonsował:

- Markiz Raventhorpe, Wasza Wysokość!

Ula usłyszała okrzyk radości. Potem Burrows zamknął drzwi i wrócił do niej.

Markiz szedł powoli po wspaniałym dywanie z Aubusson w stronę siedzącej w fotelu obok kominka babki.

Księżna Wrexham była niegdyś piękną i jej ślub stał się pamiętnym wydarzeniem towarzyskim roku. Potem dała się poznać jako czarująca gospodyni. Przyjęcia i bale wydawane w Wrexham House często zaszczycała swą obecnością król i królowa, a także inni członkowie rodziny królewskiej.

Teraz siedemdziesięcioletnia kobieta znajdowała wiejskie życie nudnym. I trudno było się temu dziwić, po tym jak fetowano ją i oklaskiwano nie tylko w Anglii, ale i w Europie.

Nadal była piękna, choć jej włosy posiwiały.

Nie oczekiwała żadnej wizyty, a jednak miała na sobie elegancką suknię i bajeczne klejnoty, którymi uwielbiający ją mąż zasypywał ją przez lata małżeństwa.

- Drogo! - zawołała. - Cóż za radosna niespodzianka! Dlaczego nie zawiadomiłeś mnie o swej wizycie? Kazałabym „zabić tucznego cielca”.

Markiz roześmiał się, pochylił i ucałował policzek babki. Potem przysunął sobie krzesło i usiadł obok niej.

- Przyszedłem prosić cię o pomoc - oznajmił.

- O pomoc? - zdziwiła się księżna. - Myślałam, że przyjechałeś poinformować mnie o zaręczynach z dziewczyną, o której tyle się mówi, Sarah Chessington.

- Nie, nie przyszedłem cię o tym zawiadomić - odparł. - Jestem jednak ciekaw, czy pamiętasz ciotkę Sarah, która wywołała skandal dziewiętnaście czy dwadzieścia lat temu?

Księżna rzuciła wnukowi zaskoczone spojrzenie.

- Masz na myśli lady Louise Chessington, która uciekła w noc poprzedzającą planowany ślub z księciem Avonem?

- Pamiętasz ją?

- Oczywiście, że pamiętam - odparła księżna. - Nigdy nie słyszałam takiego zgiełku jak wtedy!

Zachichotała.

- Utrało to nosa Avonowi. Był straszliwie zarozumiały i sądził, że każda kobieta umrze z radości na samą myśl o możliwości zostania jego żoną.

- Znałaś lady Louise?

- Oczywiście! Jej ojciec był czwartym hrabią i inteligentnym człowiekiem. Jeśli chcesz znać prawdę, to zakochał się we mnie i mój biedny, wielbiący mnie mąż szalał z zazdrości! Zresztą zawsze tak było, ilekroć jakiś mężczyzna zbyt często na mnie spoglądał!

- Któż mógł się temu oprzeć przy twojej piękności? - zapytał markiz.

- Dziękuję, Drogo. Jestem już za stara na komplementy, choć nadal lubię rozmawiać o tych, którymi obdarzano mnie w młodości - powiedziała z zadumą w głosie.

- Mam ci do opowiedzenia pewną historię, babciu - zaczął markiz. - Ale najpierw chcę ci wyznać prawdę o czymś, co się właśnie wydarzyło, a czego nie powiem nikomu innemu.

Oczy księżnej pojaśniały.

- Co się wydarzyło? - zapytała z nutą ciekawości w głosie. - Chciałabym się również dowiedzieć, dlaczego interesuje cię lady Louise?

- Właśnie zamierzam ci o tym opowiedzieć... - odrzekł markiz.

Kiedy mówił, księżna nie przerywała mu ani słowem. Opowiadał cichym i niemal pozbawionym emocji głosem, na koniec jednak dodał gniewnie:

- To dlatego, babciu, przywiozłem tu to dziecko, córkę lady Louise. Była bita i nieludzko traktowana za winy matki.

Wcześniej zrelacjonował, jak spotkał Ulę na drodze i zabrał do swego powozu. Księżna nie okazała zdziwienia, a jedynie zapytała:

- Czego oczekujesz ode mnie?

- Wyjaśnię ci - odparł markiz. - Zamierzam dać jej kuzynce Sarah i wujowi, hrabiemu, nauczkę, której nigdy nie zapomną. Żeby to osiągnąć - mówił ostrym głosem - chcę, byś ubrała ją odpowiednio i uczyniła z niej piękność, jaką była niegdyś jej matka. Musisz zaprezentować Ulę w towarzystwie tak, by usunęła Sarah w cień.

W oczach księżnej zapaliły się wesołe ogniki.

- Sprytna zemsta, Drogo. Oczywiście jeżeli się uda.

- Wszystko zależy od ciebie, babciu. Wiem, że nikt nie poradziłby sobie lepiej.

- Czy jest wystarczająco piękna?

- Na pewno niezwykła i ulepiona z innej gliny niż kuzynka Sarah.

- To powinno pomóc. Zresztą nigdy nie słyszałam, byś postawił na konia, który nie wygrał.

- Ten raz może być pierwszy - rzekł markiz. - Będę jednak bardzo rozczarowany, jeżeli nie stanie na mecie przed wszystkimi.

- Pozwól mi zatem spojrzeć na zawodniczkę - poprosiła księżna z uśmiechem.

- Sądzę, że Burrows zachował się rozsądnie i czeka, aż zechcesz ją zobaczyć.

Mówiąc to, podniósł się i przeszedł przez pokój; gdy otworzył drzwi, zobaczył Ulę podziwiającą w holu obrazy.

Lokaj wyjaśniał ich historię i opowiadał, jak znalazły się w posiadaniu rodziny.

Dziewczyna powitała markiza radosnym uśmiechem. Zanim jednak do niego podeszła, zwróciła się do swego przewodnika:

- Dziękuję za objaśnienia, to było bardzo interesujące.

- Cała przyjemność po mojej stronie, panienko - odparł Burrows.

Ula podeszła do markiza.

- Sądziłam, że chce pan rozmawiać z babką w cztery oczy i nie przeszkadzałam.

- Księżna jest gotowa cię poznać - oznajmił. Spostrzegł, że dziewczyna zadrżała i dodał: - Nie bój się. Pomoże ci, jak się tego spodziewałem.

Weszli do salonu. Markiz był w pełni świadom faktu, iż babka krytycznie obserwuje zbliżającą się dziewczynę.

Gdy Ula dygnęła przed nią, księżna uśmiechnęła się, mówiąc:

- Cieszę się z tego spotkania, moja droga. Znałam twoją matkę. Jesteś do niej bardzo podobna.

- Znała pani mamę?! - wykrzyknęła Ula z radością w głosie. - Musiało to być wtedy, gdy stała się sensacją Londynu i ludzie przez całe godziny wystawali pod domem, by choć rzucić na nią okiem.

- To prawda - przyznała księżna. - Kochano ją nie tylko za wygląd, ale i z powodu przymiotów jej charakteru.

- Dziękuję za te słowa - odparła Ula. - Rozumie pani na pewno jak bardzo mi jej brakuje... i tatusia.

Gdy mówiła o ojcu, w jej głosie pojawiła się buntownicza nuta, jak gdyby dziewczyna protestowała przeciw pomijaniu jego osoby.

Księżna zrozumiała.

- Musisz opowiedzieć mi o rodzicach - zaproponowała. - Często zastanawiałam się, czy rzeczywiście byli szczęśliwi, czy mama nie żałowała, że odrzuciła możliwość zostania żoną księcia Avona?

- Zawsze powtarzała, iż jest najszczęśliwszą kobietą na świecie, bo udało się jej znaleźć miłość - odpowiedziała Ula. - Nawet, gdy było nam ciężko i marziliśmy zimą, bo brakowało pieniędzy na węgiel, śmiała się i mawiała: „To nie ma znaczenia, dopóki jestem z tatą i tobą, kochanie. Nasz dom, nawet tak zimny jak Syberia, to mały zakątek w niebie, ponieważ jesteśmy tu razem”.

Dziewczyna urwała i widać było, że z wysiłkiem powstrzymuje się od płaczu. Księżna wyciągnęła do niej dłoń.

- Usiądź, moje dziecko. Zrozumiałam, że mój wnuk pragnie, byś powtórzyła sukces matki, która pewnie też tego by dla ciebie chciała. Nie sądzę, byśmy mieli jakieś trudności.

- Jest pani pewna? - zapytała Ula. - Milord wpadł na fantastyczny pomysł, że mogłabym zostać „Niezrównaną”, ale w porównaniu z Sarah wyglądam zupełnie przeciętnie!

Zawahała się i po chwili dodała cicho:

- Tatuś mawiał, że nikt nie jest prawdziwie piękny, jeśli nie opromienia go światło duchowe. Możliwe, że nie posiadam tej zalety, którą otrzymuje się jedynie od Boga,

Mówiła żarliwie i bez zakłopotania. Markiz z zainteresowaniem czekał na to, jak babka zareaguje na słowa tej niezwyklej, młodej kobiety.

Jednakże księżna widocznie nie sądziła, by Ula powiedziała coś dziwnego, bo odparła po prostu:

- Mam nadzieję, że wspólnie zadowolimy mojego wymagającego wnuka i że, jak to ujął, dobiegniesz do mety pierwsza, zostawiając daleko w tyle inne uczestniczki wyścigu.

Ula roześmiała się dźwięcznie.

- Zatem mam nadzieję, że zdobędę Złoty Puchar, jak pan rok temu na wyścigach w Ascot - zwróciła się do markiza.

- Mogę się założyć!

- Proszę nie być tego zbyt pewnym - ostrzegła Ula prędko. - Może pan przegrać, stracić postawione pieniądze.

- Mówiąc o pieniądzach - wtrąciła się księżna - pierwszą rzeczą, jakiej Ula potrzebuje, są odpowiednie stroje.

Dziewczyna wydała okrzyk protestu.

- Całkiem o tym zapomniałam! Och, proszę, z pewnością zrozumie księżna, że nie mogę pozwolić, by markiz zapłacił za suknie. A uciekając w pośpiechu, nic ze sobą nie wzięłam. - Na jej twarzy pojawił się wyraz zaniepokojenia. - Nie mogę stać się obciążeniem dla pana... lub Jej Wysokości. Markiz podniósł się i stanął naprzeciwko kominka.

- Musimy coś sobie wyjaśnić na samym początku - oznajmił. - Nie wolno ci zakłócać moich planów. Obiecałaś, że mi zaufasz. To oznacza również, iż musisz być mi posłuszna.

Ula spuściła wzrok.

- Mama mówiła mi - rzekła cichutko - że dama może przyjmować od dżentelmena jedynie drobne prezenty, jeżeli nie chce być uważana za łatwą lub nieprzyzwoitą. Myślę, iż miała na myśli wachlarz albo może parę rękawiczek... nic więcej.

- Wydaje mi się, że początkowo miałaś zupełnie inne wyobrażenie o tym, co będziesz przyjmować po przyjeździe do Londynu! - zauważył markiz.

Ula spłonęła rumieńcem, z którym wyglądała niezwykle uroczo.

- Ja... myślałam, że będzie to zarabianie pieniędzy, a nie... przyjmowanie ich w prezencie.

- Oto odpowiedź! - podchwycił Raventhorpe. - Będiesz zarabiać pieniądze, spełniając moje polecenia. Możesz traktować mnie jak pracodawcę.

Ula zastanawiała się przez chwilę. Potem popatrzyła na markiza figlarnie. Raventhorpe zauważył, że na jej policzkach pojawiły się dwa dołeczki.

- Jestem pewna, że milord zaproponował mi to pod wpływem chwilowego impulsu, ale w ten sposób mogę zachować twarz. Zatem akceptuję ofertę i bardzo za nią dziękuję!

Księżna roześmiała się.

- Mój Drogo, zawsze powtarzam, że wykazujesz niezwykłą pomysłowość, gdy pragniesz postawić na swoim. Byłeś taki już jako mały chłopiec.

- Markiz jest bardzo inteligentny - potwierdziła Ula - zawsze ma na wszystko gotową odpowiedź.

- Zgadza się z tobą - przyznała księżna z uśmiechem. - Zatem, Drogo, jakie są twoje życzenia?

- Bardzo proste - odparł markiz. - Ula zostanie u ciebie na noc; mimo to mam nadzieję, że pójdziesz wcześniej spać, co jest twoim zwyczajem, gdy mieszkasz na wsi. Zjem z nią kolację i udzielię ostatnich wskazówek. Jutro przyjedziecie obie do Berkeley Square.

- Jutro? - zakwestionowała ten pomysł księżna. - A co ze strojami?

- Nie pokaże się, oczywiście, nim nie skompletujecie garderoby. Ważne jest, by wyglądała odpowiednio już w przeciągu najbliższych dwudziestu czterech godzin.

- To niemożliwe! - wykrzyknęła księżna.

- Wszystko jest możliwe - odparł markiz. - Dziś mamy niedzielę. Jutro wieczorem, gdy tylko przyjedziecie, wyślesz zaproszenia na małe przyjęcie do wszystkich bliskich i

wpływowym przyjaciół. Napisz, że chcesz przedstawić im córkę lady Louise.

Uli wyrwał się cichy okrzyk, a księżna w milczeniu obserwowała wnuka. Zrozumiał zawarte w jej wzroku pytanie i wyjaśnił:

- Znałaś lady Louise i bardzo ją lubiłaś. Niestety, ona nie żyje, a ty przez zaprezentowanie jej córki w towarzystwie chcesz okazać szacunek dla pamięci osoby, która wyrzekła się prestiżowej pozycji dla ukochanego mężczyzny.

Księżna uśmiechnęła się.

- Drogo, jesteś geniuszem! Nic nie zaintryguje ludzi bardziej niż wiadomość, że Louise miała córkę, która obecnie przebywa w twoim domu ze mną w charakterze przyzwoitki.

- Właśnie to miałem na myśli - przyznał markiz.

- Czy nie będą... zaszokowani po skandalu, który mama wywołała swoją ucieczką? - zapytała Ula z wahaniem.

- Będą zaintrygowani, a także, czego jestem pewna, pełni podziwu dla każdego, kto miał wystarczająco dużo odwagi, by dokonać czegoś takiego - zapewniła księżna stanowczo.

- Wuj Lionel będzie oburzony! - wymamrotała Ula.

- Mam nadzieję! - zawołał markiz. - Im bardziej się wścieknie, tym większe będzie moje zadowolenie.

Przerwał i patrząc w zaniepokojone oczy Uli, dodał:

- Musisz tylko zapomnieć, jak cierpiałaś z rąk jego i kuzynki Sarah. Zaczynasz nowe życie i sądzę, iż uznasz je za bardzo ekscytujące.

- Żałuję, że mama nie może podziękować panu tak, jak ja próbuję - powiedziała Ula. - Wydaje mi się, iż śnię, a rano... nastąpi przebudzenie.

Sposób mówienia dziewczyny rozśmieszył księżnę. Ula jednak była szczerze wzruszona i z trudem powstrzymywała łzy.

Zaprowadzono ją na górę, by wzięła kąpiel przed kolacją. Księżna natomiast udawała się do swojej sypialni.

- Zamierzam wykorzystać maksymalnie czas na wypoczynek, drogie dziecko - wyjaśniła - ponieważ gdy znajdziemy się w wirze zaaranżowanych dla ciebie rozrywek, mam zamiar dobrze się bawić na wszystkich balach i przyjmować zaproszenia, którymi zostaniemy na pewno zasypane.

Ula uśmiechnęła się do księżnej, która ucałowała jej policzki, mówiąc:

- Zostaw wszystko Drogo. Kocha wyzwania i szaloną przyjemność sprawi mu układanie planów kampanii. To urodzony generał. Wystarczy tylko wypełniać jego rozkazy.

- Jesteście oboje tacy dobrzy dla mnie - powiedziała Ula.
- Wczoraj kładłam się spać we łzach, ponieważ wuj Lionel znowu mnie bił, a Sarah targała za włosy. Chciałam umrzeć, ale teraz pragnę żyć, ponieważ wszystko jest takie ekscytujące!

- Właśnie takie powinno być dla nas obu. - Księżna uśmiechnęła się i weszła do swojej sypialni.

Później schodzący na kolację markiz wstąpił powiedzieć jej dobranoc. Księżna leżała na obszytych koronką poduszkach. Siwe włosy miała ukryte pod małym czepeczkiem, a na sobie elegancki, jedwabny szlafrok. Wciąż można było się dopatrzeć w jej twarzy śladów wielkiej urody.

Gdy spojrzała na wnuka, w jej oczach pojawił się wyraz satysfakcji.

W wieczorowym stroju markiz wyglądał niezwykle wytwornie. Zamiast bryczesów do kolan i jedwabnych pończoch, miał długie, opinające uda czarne spodnie, wprowadzone do męskiej garderoby przez księcia regenta. Fontaż zawiązał fantazyjnie, a frak z jedwabnymi wyłogami został skrojony mistrzowską dłonią.

Z włosami ułożonymi zgodnie z modą, narzuconą również przez regenta, markiz był tak przystojny, że księżna zastanawiała się, jak Sarah mogła okazać tyle głupoty, by go utracić.

Równocześnie dostrzegła, iż bruzdy biegnące od nosa do warg wnuka jeszcze się pogłębiły, a cała jego postawa wydawała się bardziej nonszalancka niż kiedykolwiek, o ile to w ogóle możliwe. Przeklęta dziewczyna! - pomyślała, miała szansę uwolnić go od niszczącego rozczarowania i zaprzepaściła ją. Cokolwiek Drogo mówi, wiem, że minie dużo czasu, nim zapomni i wybaczy.

Nie wypowiedziała tych myśli na głos, tylko zawołała:

- Ależ jesteś elegancki, kochany Drogo! Nic dziwnego, że ksiązę regent jest o ciebie zazdrosny. Sam z każdym rokiem tyje, podczas gdy ty masz doskonałą sylwetkę.

- To dzięki ćwiczeniom fizycznym - odparł markiz. - Poza tym nie objadam się dzień w dzień jak mieszkańcy Carlton House.

- Niemniej kucharz w Berkeley Square jest doskonały - zauważyła księżna - i już się cieszę na posiłki w twoim domu.

- Będę cię gościć z przyjemnością - rzekł markiz zupełnie szczerze.

- Czy mówiłeś poważnie, iż mam tylko dwadzieścia cztery godziny, by uczynić z tego dziecka sensację? - zapytała księżna.

- Najlepiej kuć żelazo, póki gorące - odpowiedział. - Mam też na uwadze fakt, że kiedy już Ula raz znajdzie się pod twoją opieką, hrabia nie będzie w stanie zażądać jej powrotu.

- Rozumiem - przyznała księżna. - Nie wolno nam do tego dopuścić.

Spojrzała na wnuka i dodała:

- Moja pokojówka, pomagając Uli przy kąpieli, była przerażona widokiem szram na plecach dziewczyny. Mówiła,

że niektóre z nich wciąż krwawiły, bo zbito ją nie dalej jak zeszłej nocy!

Markiz zmarszczył brwi.

- Zatem to prawda?

- Godna pożałowania prawda. Robinson twierdzi, że musiała cierpieć katusze nie tylko podczas bicia. Otwarte rany przywierały do ubrania; rozbierając się, musiała je rozkrwawiać na nowo.

Księżna z satysfakcją powitała gniew w oczach markiza i widok zaciśniętych w wąską linię ust.

Wiedziała, że powątpiewał w historię Uli o biciu przez wuja. Sama podchodziła do niej z dużą rezerwą.

Teraz nie można było wątpić w to, iż biedne dziecko traktowano gorzej, niż robiłby to pijany wyrobnik po piątkowej popijawie.

- Dopilnuję, by Chessington - Crewe zapłacił za to! - oznajmił markiz.

- Mogę tylko dziękować Bogu - rzekła księżna cicho - że ustrzegł cię przed małżeństwem, które nie tylko by cię unieszczęśliwiło, ale uczyniło jeszcze bardziej cynicznym i rozczarowanym!

- Kto mówi, że taki jestem? - zapytał Raventhorpe wojowniczo.

- Nie zamierzam się z tobą sprzeczać - odparła babka. - Zawsze byłeś moim ukochanym wnukiem. Pragnę tylko, byś znalazł swe szczęście.

- Nie mam na to nadziei - rzekł markiz - ale zamierzam zaznać dużo zadowolenia, a w chwili obecnej nie wiąże się ono z małżeństwem.

Ucałował policzek i rękę babki, jak gdyby pragnąc skończyć tę rozmowę.

- Dobranoc, babciu! - powiedział. - Jestem niezmiernie wdzięczny, że grasz w moją grę z takim urokiem i wdziękiem.

Cokolwiek się wydarzy, będziesz się świetnie bawić, obserwując, jak dwoje godnych pogardy ludzi dostaje, na co zasłużyło.

Uśmiechnął się do niej i wyszedł z pokoju.

Przez długą chwilę księżna patrzyła na drzwi, które zamknęły się za wnukiem. Jej twarz spowijał smutek.

ROZDZIAŁ 3

Markiz wyciągnął z kieszonki kamizelki złoty zegarek.

- Pora na kolację - rzekł ostro. - Musisz nauczyć Ulę punktualności.

- Sądzę - odparła księżna - że spóźnia się z powodu nowej sukni, którą kupiłam jej dziś na Bond Street. Na pewno ma nadzieję, że ci się w niej spodoba.

Raventhorpe nie odpowiedział, więc księżna kontynuowała:

- Jest stworzona do takich kreacji. Miałeś rację, Drogo, gdy z taką pewnością twierdziłeś, iż stanie się sensacją na jutrzejszym przyjęciu i piątkowym balu.

Markiz nadal się nie odzywał, ale księżna wiedziała, że słucha uważnie.

- Nie miałeś żadnych wieści z Chessington Hall? - zapytała po chwili.

- A powinienem mieć? - odpowiedział pytaniem na pytanie Raventhorpe. - Cóż mogliby powiedzieć? Jedyne, iż zachowałem się dziwnie, składając lady Sarah wizytę i znikając nie zobaczywszy się z nią.

- Twoje zachowanie musiało wprawić ich w przygnębienie.

- Mam nadzieję! - odparł ponuro.

Raz jeszcze wyciągnął zegarek, a potem zerknął na stojący na kominku zegar marki Sevres, jak gdyby sprawdzając dokładność swego.

Właśnie w tej chwili otworzyły się drzwi i stanęła w nich Ula.

Księżna oczekiwała, że dziewczyna wejdzie powoli i może nieco skrepowana nową suknią, która według niej była jednym z piękniejszych modeli, jakie ostatnio widziała.

Obie panie spędziły męczący dzień, szukając dla Uli gotowych strojów wymagających jedynie niewielkich

poprawek. Gdy w porze podwieczorku wróciły wreszcie do domu, księżna udała się na odpoczynek do swej sypialni. Zejście na kolację wymagało od niej wielkiego wysiłku woli. Bardzo jednak chciała zobaczyć wyraz twarzy wnuka, gdy markiz uświadomi sobie, że brzydkie kaczątko niewątpliwie przekształciło się w łabędzia.

Sama księżna, mająca przecież olbrzymie doświadczenie w dziedzinie piękna i noszenia modnych sukni, ledwie wierzyła własnym oczom. Zniknęła przerażona, nędznie odziana i niedbale uczesana istota, którą Raventhorpe przywiózł poprzedniego dnia.

Teraz Ula nosiła idealnie dopasowany strój uwydatniający jej wspaniałe kształty. Wybrana niezwykle starannie suknia została uszyta z białej, cienkiej jak mgiełka materii, mieniającej się srebrem.

Obcisły stanik był bogato zdobiony, zgodnie z najnowszymi trendami mody odsyłającymi w niebyt smutną prostotę lat wojny. Szyfon okalający dekolt zdobiły haftowane przebiśniegi z diamentowymi środkami, wyglądającymi jak krople rosy na płatkach kwiatu, i Ula bardziej niż kiedykolwiek przypominała małego anioła spoglądającego zza chmurek sunących niczym baranki po letnim niebie.

Włosy, miast opadać na czoło, jak przy pierwszym spotkaniu z markizem, zostały uczesane przez doświadczonego fryzjera pań z eleganckiego świata. Gdy mistrz fryzjerski skończył, aż wykrzyknął z zachwytem nad swoim dziełem i określił nową klientkę mianem Diany - Łowczyni.

Jednak ku zaskoczeniu księżnej, Ula nawet nie próbowała stosownie zaprezentować sukni.

Zamiast tego z pozbawionym godności pośpiechem podbiegła do Raventhorpe'a.

- Przepraszam... przepraszam! - zawołała, z trudem łapiąc oddech. - Wiem, że spóźniłam się na kolację, ale pański pomywacz miał wypadek i paskudnie skaleczył się w rękę. Nikt nie wiedział, co zrobić. Dopiero ja zabandażowałam ranę, smarując ją najpierw miodem.

Markiz spojrział na nią osłupiały.

- Mój pomywacz?

- Tak, zranił się w kuchni i płakał z bólu. Kiedy dowiedziałam się o tym, natychmiast pospieszyłam z pomocą.

- Byłaś w kuchni! - rzekł Raventhorpe powoli, jakby nie mogąc w to uwierzyć.

- Willy, to jego imię, miewa się już dużo lepiej - ciągnęła Ula. - Bardzo się jednak boi, że pan go wyrzuci za nieostrożność. Ale nie robi pan tego, prawda?

Podniosła na niego świetliście szare, pełne niemej prośby oczy. Przez chwilę panowała cisza.

Markiz miał zamiar powiedzieć, że sprawami służby domowej zajmuje się sekretarz, a on sam nigdy się w nie nie miesza. Poczul jednak, iż nie może tego wyznać tej prostolinijnej i naiwnej istocie.

- Nie, oczywiście, że nie. To był wypadek.

Ula wydała okrzyk radości.

- Wiedziałam, że tak pan odpowie. Muszę pocieszyć Willy'ego, by się już nie martwił.

Nie czekając na reakcję markiza, odwróciła się i wybiegła z pokoju, zostawiając za sobą otwarte drzwi. Raventhorpe przeniósł wzrok na roześmianą księżnę.

- Piękności z towarzystwa - rzekł surowo - nie bywają w kuchni i nie zajmują się pomywaczami.

- Wiem - odparła babka - ale Ula jest inna. Bardzo się różni od kobiety, którą się ostatnio zajmowałeś... niech no sobie przypomnę, jak się nazywała? Lady Salford!

Roześmiała się, nim zaczęła mówić dalej:

- Kiedyś wyrzuciła lokaja i gdy biedny chłopak poderżnął sobie gardło, zauważyła jedynie: „Mam nadzieję, że nie ubrudził dywanu!”

Kąciki ust Raventhorpe'a uniosły się jakby mimo woli. Nie zdążył jednak odpowiedzieć babce, bowiem wróciła Ula.

Bardzo się spieszyła, wiedząc, że markiz i księżna czekają na nią z kolacją. W wyniku tego elegancka fryzura nieco się rozburzyła i małe loczki ponownie opadły na czoło.

- Jest bardzo... wdzięczny - wysapała. - Powiedział: „Zawsze wiedziałem, że jego dostojność to porządny gość!”

Księżna wybuchnęła śmiechem.

- Nie słyszałeś jeszcze takich słów uznania, Drogo!

- Podano kolację! - zaanonsował stojący w drzwiach lokaj.

Markiz pomógł księżnej wstać z krzesła i podał jej ramię.

Idąc za nimi w stronę jadalni, Ula rozmyślała o tym, że wszystko jest dużo bardziej ekscytujące, niż mogła sobie to wyobrazić.

Z powodu tragedii pomywacza zupełnie zapomniała o sukni. Teraz ujrzała swe odbicie w lustrze o złoconych ramach. Zauważyła, że jest rozczochrana i przygładziła ręką niesforne loki.

Gdy znaleźli się w jadalni, znowu zapomniała o własnym wyglądzie, podziwiając imponującą postać markiza, który usiadł na wysokim krześle u szczytu stołu.

O zachwyt przyprawił ją także sam stół. Polerowany na wysoki połysk i, zgodnie z wprowadzoną przez regenta modą, pozbawiony obrusa, za to wspaniale inkrustowany. Dekorację stanowiły sześcioramienne kandelabry i artystycznie ułożone bukiety z orchidei.

Gdziekolwiek spojrzała, widziała piękno przemawiające do niej w sposób, jakiego nie doświadczyła nigdy w Chessington Hall. Po raz pierwszy od śmierci rodziców nie

czuła się znienawidzona ani ignorowana. Ci uprzejmi i dystyngowani ludzie przyjmowali ją jak prawdziwego gościa.

- Mam nadzieję, że wszystko ci się podoba - rzekł markiz, jak gdyby czytając w jej myślach.

- Tak właśnie powinien wyglądać pański dom - odparła.

- Co przez to rozumiesz?

- Jest imponujący, jak pan, ale równocześnie piękny. W tym pokoju i w całym domu czuje się ciepło, jakiego nie doświadczałam już od dawna.

- To najmiły komplement, jaki mogłeś usłyszeć, Drogo - zauważyła księżna. - Ula mówi prawdę. W twoich domach zawsze czułam się szczęśliwa.

- Dziękuję - rzekł markiz - tak też powinna czuć się Ula.

- Cieszę się, że ponownie odnalazłam ciepło - powtórzyła dziewczyna.

Wiedział, iż myślała o szczęśliwych dniach, gdy żyli jeszcze jej rodzice.

- Teraz musimy zaplanować bal - oznajmiła księżna.

Zacząła dyskutować z markizem, ilu gości powinni zaprosić, jak udekorować salę balową, co podać na kolację i która orkiestra uchodzi obecnie za najlepszą. Przysłuchującej się rozmowie Uli wydawało się, że śni. To nie mogło dziać się naprawdę.

W jej sercu czaił się strach, że za moment obudzi się w Chessington Hall.

Markiz zamierzał uczynić bal tak prestiżowym i niezwykłym w najdrobniejszych szczegółach, by Sarah wpadła we wściekłość, iż nie odbywa się on na jej cześć.

Powiedział już księżnej, że zaprosi hrabiego i hrabinę Chessington - Crewe wraz z córką.

- Czy to mądre? - zastanawiała się babka.

- Chcę widzieć ich twarze, gdy dowiedzą się, że to bal wydany dla Uli.

Gdy to mówił, w jego oczach odmalowało się coś na kształt okrucieństwa.

- Zemsta nie zawsze przynosi zadowolenie, Drogo!

- Mnie przyniesie - odparł markiz - ale żeby się powiodła, musisz sprawić, by Ula wyglądała piękniej i była lepiej ubrana niż jej kuzynka.

- Postaram się - przyrzekła księżna. - Zresztą, według mnie, Ula jest dziesięć razy bardziej urocza niż Sarah, która, jak zawsze czułam, mimo swej klasycznej doskonałości ma, zgodnie ze słowami mojej starej pokojówki, „twardy wzrok”.

- Wiem - odparł markiz ostro.

Nie rozmawiali o tym więcej, ale babka była pewna, iż jej wnuk nadal szaleje z wściekłości, że dał się zwieść pięknej twarzy, uwierzył w miłość lady Sarah i pragnął ją poślubić.

Księżna miała świadomość tego, jak wiele kobiet marzyło o małżeństwie z Raventhorpe'em i ile kochało go głęboko i całym sercem. Wiedziała, że sposób, w jaki potraktowała go Sarah, był gorzką pigułką do przełknięcia. Mogła mieć tylko nadzieję, że nie stanie się jeszcze bardziej cyniczny w poglądach na miłość niż dotąd.

Zawsze kochała Drogo najbardziej ze swoich wnucząt. Pragnęła, by poślubił dziewczynę, która pokocha go nie dla tytułu i bogactwa, ale dla niego samego. Nie mogła uwierzyć, że lady Sarah nie zakochała się w nim, jak cała reszta płci pięknej.

To rozczarowanie doprowadziło markiza do punktu, w którym opanowała go obsesyjna chęć zemsty. A kiedy już dopnie swego, zadawała sobie w myślach pytanie, co dalej?

Podjeżdżała, że wróci w ramiona doświadczonych mężatek, które, jej zdaniem, zabierały mu zbyt wiele czasu i pieniędzy, a także, co gorsza, utwierdzały w przekonaniu o braku prawdziwej miłości. Jednakże nie zdradziła się ze

swych myśli przed Ulą. Następnego dnia ponownie udały się na zakupy.

W drodze powrotnej, gdy dziewczynie wydawało się, że wykupiły wszystko na Bond Street, wsunęła dłoń w rękę księżnej, mówiąc:

- Nie sądzi pani, iż źle robię, przyjmując tyle rzeczy od milorda? Jestem pewna, że mama byłaby zaszokowana. Równocześnie markiz twierdzi, iż mu pomagam, więc może nie jest to złe jak w przypadku, gdyby robił to wyłącznie dla mnie.

- Nie zwracaj sobie głowy, pytając: „dlaczego?” i „po co?” - odparła księżna stanowczo. - Drogo sam stanowi prawa i jeżeli czegoś chce, niezmiennie to dostaje.

Po chwili ciągnęła łagodnym głosem:

- Pamiętaj, moje dziecko, że jesteś odbiciem matki, która świeciła niczym gwiazda, gdziekolwiek poszła.

- Nigdy nie będę tak piękna jak mama - szepnęła Ula. - Jednak nie mogę oprzeć się wrażeniu, że cieszyłaby się z mojej ucieczki z Chessington Hall.

Zamilkła na moment, a potem dodała:

- Ubiegłej nocy obudziłam się z krzykiem. Wydawało mi się, że wuj Lionel mnie bije...

- Zapomnij o nim! - rozkazała księżna ostro. - Nie masz powodu do obaw. On cię już nie skrzywdzi.

Zapadła cisza. Po chwili Ula zapytała cichutko:

- Ale co się ze mną stanie, kiedy już nie będę... potrzebna milordowi?

- Pomyślałam o tym - uspokoiła ją księżna. - Poproszę Drogo, by pozwolił ci zamieszkać ze mną. Prowadzę nudne życie, ale jestem pewna, że nawet gdy już przestaniesz gościć w Raventhorpe House, wielu twoich wielbicieli zacznie przyjeżdżać do Hampstead.

Ula wydała okrzyk zachwyty.

- Naprawdę?! Chce mnie pani? Nie mówi pani tego przez uprzejmość?

- Będę uszczęśliwiona twoim towarzystwem - zapewniła księżna. - Czuję jednak, że wcześniej wyjdiesz za mąż.

Ula potrząsnęła głową.

- Oczywiście, że tak! - rzekła księżna stanowczo. - Uznałabym za osobistą zniewagę, gdyby stworzona przeze mnie, nowa gwiazda na towarzyskim firmamencie, nie miała u stóp co najmniej tuzina stanowiących dobrą partię kawalerów.

Sposób, w jaki księżna to wypowiedziała, był tak zabawny, iż Ula wybuchnęła śmiechem.

- Jestem pewna, że nic takiego nie nastąpi - oznajmiła - ale byłoby niezwykle podniecające otrzymać choć jedną propozycję małżeństwa.

Nie doszło do tego na popołudniowym przyjęciu.

Jednak nosząca piękną suknię Ula usłyszała wiele komplementów od przyjaciół księżnej.

Większość z nich znała matkę dziewczyny i wszyscy bez wyjątku pamiętali sensację, którą wywołała lady Louise, uciekając w przeddzień ślubu.

Przed rozpoczęciem przyjęcia Ula obawiała się, że znajomi księżnej mogą krytykować, czy potępiać matkę, co by uniemożliwiło jej grzeczne względem nich zachowanie.

Wszyscy jednak powtarzali, że lady Louise była niezwykle piękna, a zarazem dzielna, decydując się na poślubienie ukochanego mężczyzny, zamiast wybranego przez ojca księcia.

- Bardzo różniła się od swych rówieśniczek - rzekła jedna dama - a ty, moje dziecko, wydajesz się być bardzo do niej podobna.

- Co ją różniło od innych? - zaciekała się Ula. Dama chwilę milczała.

- Promieniowała z niej taka dobroć - rzekła w końcu - że nie można jej było zazdrościć urody.

Uśmiechnęła się i wyjaśniła:

- Była zawsze gotowa dzielić się wszystkim. Nawet wielbicielami, z dziewczętami, które ich nie miały. Niemożliwe jest nie lubić kogoś tak serdecznego i sympatycznego.

Po wszystkich okrutnych rzeczach, które opowiadali o matce wuj i ciotka, Ula czuła się szczęśliwa, słysząc o niej tyle ciepłych słów z ust znajomych księżnej.

- Dziękuję za to, co mi pani powiedziała - rzekła do damy. - Żałuję, że mama tego nie słyszy. Byłaby bardzo dumna.

Wszyscy rozmówcy Uli zadawali te same pytania: czy jej matka była szczęśliwa, naprawdę szczęśliwa? Czy nigdy nie żałowała swojej ucieczki?

- Rodzice byli najszczęśliwszymi ludźmi na świecie - odpowiadała Ula. - Mama codziennie dziękowała Bogu za to, że zesłał jej ojca i dał dość odwagi na ucieczkę.

Nim przyjęcie dobiegło końca, księżna otrzymała tuzin zaproszeń na lunchy i kolacje. Zawsze powtarzano, że zaproszenie obejmuje również Ulę. Zapowiadano także przysyłanie zaproszeń na bale.

- Odniosłaś wielki sukces, dziecko - rzekła, gdy ostatni goście wyszli i zostały same w wypełnionym kwiatami salonie.

- To było cudowne uczucie słuchać, jak wszyscy pani znajomi dobrze wyrażali się o mamie - wyznała Ula.

Spojrzała na księżną i zapytała nieśmiało:

- Czy... zachowywałam się... jak pani oczekiwała? Czy nie... popełniłam jakieś gafy?

Księżna poklepała ją po ramieniu.

- Wszystko poszło świetnie, kochanie - zapewniła - i jestem z ciebie bardzo dumna.

- Na pewno? - nalegała Ula.

Księżna rozumiała, że dziewczyna łzona, bita, zmuszana do słuchania opryskliwych i krytycznych uwag o rodzicach, straciła całą pewność siebie.

- Moja droga, przydałoby ci się nieco arogancji mojego wnuka - pouczyła Ulę, gdy wyszły z salonu i znalazły się u stóp schodów. - Jest przekonany, że zawsze ma rację, a to bardzo pomaga w kontaktach towarzyskich.

Po chwili dodała szyderczo:

- Szczególnie w społeczeństwie, w którym niezależnie od tego, co robisz i mówisz, zawsze podlegasz krytyce. Branie sobie tego do serca jest największym błędem.

- Rozumiem - odparła Ula - ale to niemożliwe, bym była tak piękna i odniosła aż taki sukces, jak pani mówi.

Księżna roześmiała się.

- To nie jest właściwa postawa! Musisz nauczyć się zadzierać nosa i mówić: „Jeżeli nie podobam im się taka, jaka jestem, i tak będą musieli do tego przywyknąć”.

Ula zawtórowała jej śmiechem.

- Wątpię, czy kiedykolwiek mi się to uda.

- Z czego się śmiejecie? - zapytał głos dobiegający z dołu.

Odwróciły się i przystanąły w połowie schodów. Do holu właśnie wchodził markiz.

- Jak udało się przyjęcie? - zaciekawiał się.

- Po co w ogóle pytasz? - odparła księżna. - Twoja podopieczna odniosła wielki sukces, choć trudno jej uwierzyć, żeby komplementy, którymi ją zasypiano, były całkowicie szczerze.

Raventhorpe spojrział na zarumienioną, podobną do kwiatu twarz obserwującej go znad poręczy dziewczyny.

Pomyślał, iż trudno byłoby znaleźć w całym Londynie kogoś równie czarującego i tak oryginalnego. Uznał, że wykazał niezwykłą spostrzegawczość, właściwie oceniając potencjalne możliwości Uli podczas przypadkowego spotkania na drodze.

Idąc do gabinetu, rozmyślał z satysfakcją, jak zaciekawił i zaniepokoił członków Białego Klubu. Wszedł do pokoju kawowego i automatycznie, gdyż było to jego uznawane prawo, zajął miejsce, które poprzednio należało do Beau Brummella. Znajdowało się ono w wykuszowym oknie, z którego rozpościerał się widok na całą ulicę St James.

- Myślałem, że bawisz na wsi, Raventhorpe! - zauważył jeden z przyjaciół.

- Wróciłem - odparł markiz.

Wiedział, że kilku z jego najbliższych przyjaciół przypuszczało, iż pojechał odwiedzić lady Sarah Chessington. Chociaż nie przyznawał się do tego otwarcie, instynktownie przeczuwali matrymonialne zamiary. Czekali więc na jego powrót i zaproszenie na ślub, mniemając, że żadna kobieta nie odrzuci takiej partii.

Markiz zdawał sobie sprawę z tego, iż w ciągu ostatniego tygodnia w klubie przyjmowano zakłady w stosunku cztery do jednego. Stawiano na to, że oświadczy się „Niezrównanej” Sarah.

Zapadło milczenie, dopóki ktoś nie zapytał nieobowiązująco, gdyż wiadano, jak rzadko markiz rozmawia o swych prywatnych sprawach:

- Czy coś interesującego wydarzyło się w czasie twego pobytu na wsi?

- Owszem - odparł Raventhorpe - byłoby jednak błędem informowanie was o tym.

- A więc sekret?

- Nie na długo - odpowiedział. - Dość nieoczekiwanie znalazłem się w roli odkrywcy nieznanego, książęcego wręcz klejnotu!

Doskonale wiedział, że rozpałił ciekawość przyjaciół do białości.

Dwaj z nich przysunęli swe krzesła bliżej i jeden, śmielszy niż reszta, zapytał:

- Co rozumiesz przez „nieznany klejnot“?

Było jasne, że mimo iż uznawał Sarah za „Niezrównaną“, nie określiłby jej mianem „nieznanej“.

Przez ostatnie pół roku w klubach St James nie rozmawiano o nikim innym.

- Nie znany dla ciebie, a również dla mnie, dopóki go nie odkryłem. Tak to jest, wszyscy czegoś szukamy - rzekł markiz tajemniczo. - Dlatego poeci cierpią twórcze męki, malarze malują, a muzycy komponują. Świat nie zmienił się od chwili powstania.

- O czym ty, do diabła, mówisz, Raventhorpe? - dopytywał się przyjaciel.

- O piękności - odparł markiz. - Nietkniętej piękności, niezepsutej i dotychczas niczyjej.

Zapadła cisza.

Potem jeden z rówieśników Drogo, mężczyzna inteligentniejszy od innych, zapytał:

- Czy sugerujesz, iż znalazłeś nową „Niezrównaną“, której nikt z nas wcześniej nie widział?

- Sądziłem, że rozumiecie po angielsku - odparł markiz - ale jeżeli mi nie wierzycie, radzę przyjąć zaproszenia, które otrzymacie od mej babki, księżnej Wrexham, na piątkowy bal w moim domu.

- Bal! - wykrzyknął ktoś. - Dla nieznanej piękności? Doprawdy, Raventhorpe, nigdy nie przestaniesz mnie zadziwiać!

Markiz podniósł się z krzesła.

- Cieszy mnie to - oznajmił - bowiem jedną z rzeczy, których nie toleruję, jest niezmiennie powtarzanie oczywistych spraw. Nudzi mnie to śmiertelnie. Ktoś musi dostarczać nowych tematów do rozmów!

Po tym pożegnalnym strzale wyszedł z pokoju, zostawiając za sobą gwar, który wciąż narastał.

Wiedział, że jego wypowiedzi jeszcze tego samego wieczoru zostaną powtórzone we wszystkich salonach Londynu. Dojdą do tego raporty i komentarze gości biorących udział w przyjęciu wydawanym przez księżnę. Towarzystwo zostanie zelektryzowane ciekawością na długo przed piątkowym balem.

Tylko markiz ze swym geniuszem organizacyjnym mógł zaaranżować wszystko z tak bezprecedensową szybkością. W jakiś magiczny, sobie tylko znany sposób sprawił, że zaproszenia zostały wydrukowane i rozniesione po całym Londynie do południa następnego dnia. Na szczęście, na piątkowy wieczór nie zaplanowano innego ważnego balu. Ale gdyby nawet tak było, wątpliwe, czy ktokolwiek odrzuciłby zaproszenie babki Raventhorpe'a, gdyż ciekawość potęgowała się z każdą godziną.

Kiedy tylko rozeszła się plotka o pochodzeniu Uli, historia ucieczki jej matki z ukochanym stawała się z każdym powtórzeniem bardziej romantyczna i podniecająca.

W społeczeństwie, gdzie największą ambicją każdej dziewczyny było znaleźć w pierwszym sezonie męża z jak najwyższym tytułem i jak największym majątkiem, uczynek lady Louise uznany został za niepojęty.

Tym bardziej, że nie kwestionowana piękność nie tylko odmówiła poślubienia księcia Avona, ale uczyniła to w ostatnim momencie. Na ślub zaproszono pięciuset gości. Udekorowano kościół. Mszę miał celebrować arcybiskup

Canterbury. Spodziewano się obecności członków rodziny królewskiej. Tymczasem lady Louise porzuciła to wszystko i uciekła z wikarym wiejskiej parafii. Nie do pomyslenia!

Daniel Forde był trzecim synem dobrze urodzonego, wiejskiego dżentelmena, który nie musiał wstydzić się swego pochodzenia. Jego ojciec miał tytuł trzeciego baroneta, ale niewiele pieniędzy. Sir Matthew Forde pomagał finansowo pierworodnemu, który dziedziczył tytuł. Drugiemu synowi umożliwił służbę w kosztownym regimencie. Dla trzeciego nie zostało już nic. Dlatego Daniel, zgodnie z rodzinną tradycją, przywdział szaty duchownego, choć gdyby zostawiono mu jakiś wybór, wolałby mundur marynarki wojennej.

Był to mężczyzna nie tylko uderzająco przystojny i niezwykle czarujący, ale pełen współczucia i zrozumienia dla innych. Stał się więc wyjątkowo dobrym pastorem. Kochał ludzi za to, jakimi byli, a nie za to, co udawali. Troski i kłopoty jego owieczek stawały się osobistymi problemami. Wysilał umysł i serce, by rozwiązywać je najlepiej, jak potrafił.

Po ucieczce z lady Louise nie mógł, oczywiście, wrócić do wioski Chessington. Jego ojciec był na szczęście starym przyjacielem biskupa i, po konsultacji z nim, załatwił Danielowi posadę proboszcza w maleńkiej wsi w Worcestershire. Sądzono, że ich obecność nikogo tam nie obrazi, a przestępstwo towarzyskie wkrótce pójdzie w niepamięć.

Istotnie, w nowej parafii prawie nie istniało życie towarzyskie, co odpowiadało bardzo lady Louise, która chciała być sama z ukochanym mężczyzną.

Żyli idealnie szczęśliwi ze swoją jedynaczką, aż do chwili, gdy Ula zaczęła wyrastać na uroczą młodą kobietę. Wówczas matka zaczęła się niepokoić, jak ukochana córka kiedykolwiek

zdoła poznać mężczyznę, którego mogłaby poślubić. Nie liczyła na to, iż członkowie rodziny przebaczą jej skandaliczne, według nich, zachowanie. Zaś ojciec Daniela dawno już nie żył, a jego starsi bracia z trudem sobie radzili, posiadając skromne środki i po kilku synów, którym należało zapewnić przyszłość.

- Gdyby tylko Ula mogła spędzić jeden sezon w Londynie
- rzekła raz lady Louise do męża.

Zaraz tego pożałowała.

Nadal bolało go, iż pozbawił ją tak wielu rzeczy w momencie, gdy zdecydowała się poślubić biednego wikarego zamiast bogatego księcia.

- Obawiam się, kochanie, że stać nas jedynie na herbatę w ogrodzie lub kolację z kilkoma mieszkańcami parafii - odparł.

Lady Louise roześmiała się.

- Kogo zaprosimy? - zapytała. - Większość tak zwanego światka stoi jedną nogą w grobie, a wszyscy młodzi mężczyźni wyjeżdżają do Londynu, kiedy tylko stają się na to dość dorośli. Uciekają od spokoju prowincji.

- Ale my przecież tego pragnęliśmy! - zawołał Daniel Forde gwałtownie.

Porwał żonę w ramiona i ucałował ją.

- Kocham cię! - oznajmił. - Czy to nie wystarcza?

- Tylko to się dla mnie liczy! - odparła lady Louise miękko. - Mówiłam o Uli, kochanie, nie o sobie.

- Musimy się modlić o jakąś odmianę - postanowił Daniel optymistycznie.

Ponownie ucałował żonę, nie dając jej okazji do powiedzenia czegoś więcej.

Po pogrzebie rodziców wuj zabrał Ulę do Chessington Hall. Całą drogę gderał, jakie jej przyjazd pociągnie za sobą wydatki i że ostatnią rzeczą, której pragnął, jest odnawianie

wspomnień o niegodnym zachowaniu matki, zatem nie zamierza pozwolić, by spotykała się z jego przyjaciółmi.

- Wujcu Lionelu, chyba cieszysz się, że mama była szczęśliwa? - zapytała Ula.

- Jeżeli nawet była, to nie miała do tego prawa - odparł hrabia szorstko. - Zachowała się obrzydliwie i choć Avon się później ożenił, na pewno nigdy nie zapomniał, iż znieważyla go w tak skandaliczny sposób.

W ciągu nadchodzących miesięcy Ula nie raz i nie dwa miała usłyszeć podobne opinie. Choć raniło ją jak pchnięcie nożem oczernianie matki, nie mogła walczyć z wujem, który każdy protest karał biciem. Gdy uderzył ją po raz pierwszy, z trudem uwierzyła, że dzieje się to naprawdę. Jej ojciec nigdy nie podniósł na nią ręki. Nawet w dzieciństwie karał ją jedynie surowymi napomnieniami. Teraz, kiedy wuj Lionel bił ją przy każdej sposobności i bez żadnego powodu, zrozumiała, iż robi to z nie słabnącej wściekłości. Siostra pozbawiła go bowiem możliwości nazywania księcia Avona szwagrem. Poza tym upokorzyła go, wywołując skandal.

Również hrabina nie lubiła Uli, która przypominała swoją matkę. Żona Lionela miała, co prawda, wyjątkowo piękną córkę, ale sama była kobietą przeciętnej urody. Piękno w rodzinie pochodziło od matki lady Louise, córki markiza Hull - nie tylko słynnej piękności, ale również kobiety pełnej czaru i niezwyklej dobroci.

Sarah zawsze powtarzano, że jest podobna do babki i, po zobaczeniu portretów hrabiny, Ula uznała to za prawdę.

Sama bardzo różniła się od kuzynki. Kolorytem przypominała babkę, ale miała oczy ojca, a także, choć o tym nie wiedziała, jego wyjątkowy charakter.

Daniel Forde rozmawiał z córką od momentu, gdy dorosła na tyle, by rozumieć, co się do niej mówi. Swoją filozofię życia, serdeczność i współczucie dla innych przekazał

ukochanemu dziecku. Zaszczepił w niej przekonanie, że każdy napotykanym człowiek jest wartością samą w sobie.

Ula postrzegała więc innych ludzi w sposób wyjątkowy dla dziewczyny w jej wieku. Wiedziała, że nikt nie powinien być traktowany z takim okrucieństwem i nienawiścią jak ona w Chessington Hall. Jednak ta wiedza nie łagodziła bólu.

Noc w noc rozpaczliwie płakała w poduszkę, mówiąc ojcu i matce o swoim nieszczęściu i pytała, dlaczego odeszli.

Żyła z ludźmi, którzy potępiali ją i karali za grzechy, których nie popełniła.

Ocal mnie, ojczy... ocal mnie! - błagała z płaczem w noc poprzedzającą przyjazd markiza do Sarah.

Doprowadzona do kresu wytrzymałości przez kuksańce kuzynki i razy wuja, przeciążona pracą i karana za zbyt powolne wykonywanie licznych obowiązków, Ula uciekła.

Niosący wybawienie markiz wydawał się być odpowiedzią na pacierze. Od chwili przyjazdu do jego domu przed pójściem do łóżka dziękowała za to na kolanach.

Jak mogłam wątpić, że tatuś mnie uratuje? - pytała samą siebie każdego ranka.

Gdy nakładała przed przyjęciem suknię kupioną jej przez księżnę, była pewna, iż matka patrzy na nią aprobująco z innego świata, gdzie się kiedyś spotkają.

Jestem taka szczęśliwa, tak bardzo szczęśliwa! To nie może być prawda! - powiedziała sobie w piątkowy poranek.

Powtórzyła to ponownie, widząc salę balową udekorowaną kwiatami i różowymi świecami, którymi zastąpiono białe w lichtarzach i kandelabrach, o czym następnego dnia miał mówić cały Londyn.

Czy jakakolwiek dziewczyna mogła nie być szczęśliwa, nosząc suknię tak piękną, że trudno sobie wyobrazić piękniejszą?

Markiz wpadł na jeszcze jeden pomysł, który na długo miał się stać tematem plotek. Kazał zamontować w przedsionku sali balowej małą fontannę. Jednak zamiast wody rozpylała ona rozkoszne perfumy różane.

- Sprytnie to wymyśliłeś, Drogo - pochwaliła księżna.

- Szczerze mówiąc, widziałem coś podobnego w Paryżu - odparł. - Lecz mój wynalazek nieco zmodyfikowałem. Paryska fontanna rozpylała szampana.

- Sądzę, że do prezentacji debutantki perfumy są dużo stosowniejsze - zgodziła się księżna.

Ula uznała fontannę za najbardziej fascynującą zabawkę, jaką mogła sobie wyobrazić. Uświadomiła sobie, iż markiz wkładał całą swą pomysłowość, by bal różnił się od wszystkich innych przyjęć mających ostatnio miejsce w Londynie, szczególnie pod względem dekoracji. Nie tylko świece były różowe. Różową i białą barwę miały wszystkie kwiaty. Zaś szef kuchni otrzymał polecenie, by kolacja utrzymana była w tej samej tonacji.

Wiodące do sali balowej schody tworzyły ukwiecony biało - różowy kobierzec. Markiz rozkazał również, by o północy z dachu domu opadły setki różowych i białych baloników. Miały one spływać do ogrodu, gdzie z drzew zwieszały się lampiony zalewające ścieżki wokół klombów i trawników baśniowym światłem.

Wszystko wyglądało tak pięknie, że Ula była pewna, iż nikt nawet jej nie zauważy.

Jednak tiulowa suknia, którą sprawiła jej księżna, dorównywała pozostałym cudownościom.

Pod spodem miała srebrną koszulkę ściśle przylegającą do ciała i obramowaną frędzlami. Ozdabiały one również doskonale skrojony stanik, uwydatniający linię biustu i podkreślający matową biel skóry. Każdy ruch powodował, że suknia błyszczała i lśniła jak fontanna. W jasnych włosach

iskrzyły się diamenty, podobnie jak na wystających spod rąbka sukni bucikach. Ula wyglądała jak nimfa, która wyłoniła się z jeziora roziskrzona srebrem wody.

- Wyglądasz pięknie, moje dziecko - powiedziała księżna, wchodząc do salonu, gdzie zbierali się zaproszeni na obiad goście.

Ula spojrzała na markiza, by przekonać się, czy i on aprobejuje jej wygląd. Zauważyła, że jego ukryte za na wpół opuszczonymi powiekami oczy zamigotały.

Wyglądał imponująco. Nosił Order Podwiązki świadczący o pozycji na dworze, a jego pierś zdobiły orderzy przyznawane za bohaterstwo i waleczność w służbie ojczyzny.

Sama ich liczba czyniła go swego rodzaju znakomitością, cóż dopiero, gdy dodać wyniosłą sylwetkę, piękną twarz...

- Wygląda pan wspaniale! - zawołała Ula impulsywnie.

- Powinnaś poczekać na mój komplement - wycedził Raventhorpe ze znudzonym wyrazem twarzy. - Tak zachowują się modne, młode damy, a tym bardziej „Niezrównane”.

Przez chwilę Ula sądziła, że markiz mówi poważnie. Zmartwiła się i zarumieniła. Potem zrozumiała, że się z nią tylko droczy.

- Modna dama, czy nie, powiedziałam prawdę - oznajmiła. - Jestem pewna, że większość gości, szczególnie młodych pań, będzie wołała patrzeć na pana niż na mnie.

Markiz roześmiał się jakby mimo woli. Potem zauważył:

- Dziś w nocy musimy się skoncentrować na tobie. Powinnaś błyszczeć, by wszystkich zachwycił twój czar.

- Przeraza mnie to - szepnęła Ula. - A co, jeśli zawiodę i rozgniewam pana?

- Wtedy utopię cię w fontannie! Dziewczyna roześmiała się.

- Byłaby to rozkoszna śmierć, a na pewno bardzo oryginalna.

- Nie rozmawiajcie o śmierci - przerwała księżna ostro - to przynosi pecha, a dziś mamy cieszyć się życiem. Ulo, pamiętaj, byś rozkoszowała się komplementami i zapomniała o skrepowaniu.

- Nie zamierzam czuć zażenowania - odparła dziewczyna.
- Podejrzewam tylko, że komplementy nie będą szczere.

- Będą - oznajmiła księżna stanowczo. - Możesz mieć pewność!

Ula rzeczywiście od momentu pojawienia się pierwszych gości była nieustannie komplementowana. Wszyscy przyglądali się jej ciekawie, tym bardziej, że markiz złamał zasady, zgodnie z którymi nigdy nie wydawał balu we własnym domu. Ula odkryła, iż panowało przekonanie, że coś takiego w ogóle nie nastąpi. Raventhorpe nie znosił, gdy ludzie deptali jego dywany i zakłócali jego prywatność.

Gdy skończyła się kolacja i miał rozpocząć bal, Ula nie była w stanie myśleć o niczym innym jak tylko o tym, że uczestniczenie w nim jest emocjonujące do granic możliwości.

Witała gości, stojąc obok markiza i księżnej. Było więc jasne dla każdego, że bal wydano na jej cześć, że jej osoba stanie się tematem rozmów mężczyzn z klubów przy St James.

Przybyła już połowa zaproszonych gości, gdy stojąca obok księżnej i markiza Ula zdała sobie sprawę z tego, kto się zbliża schodami.

Widząc wojowniczą twarz wuja i jego nachmurzoną minę, nie mogła wątpić, że jest bardzo zirytowany. Nie umknęły jej też wyraz gniewu na twarzy ciotki ani wściekłość Sarah.

Pierwsza powitała ich księżna.

- Jakże się cieszę, mogąc was gościć - powiedziała miękko, wyciągając dłoń do hrabiny, a później do hrabiego.

- Już dawno nie mieliśmy takiej przyjemności - przyznał ten ostatni niechętnie.

- Później musimy porozmawiać o dawnych czasach - rzekła księżna łaskawie.

Hrabia podszedł do markiza, podczas gdy jego żona zatrzymała się, by porozmawiać z księżną.

- Miło cię widzieć, Chessington - Crewe - odezwał się Raventhorpe jowialnie.

- Nie widziałem się z tobą tego dnia, gdy przybyłeś z wizytą - zagadnął hrabia. - Cóż się stało?

- Nic ważnego - odparł markiz obojętnym tonem. - Porozmawiamy o tym innym razem.

Właśnie wtedy hrabia stanął twarzą w twarz z Ulą.

Przez chwilę patrzył na nią z taką wściekłością, że instynktownie aż się cofnęła, bojąc się, iż może ją uderzyć.

Zaraz jednak odszedł bez słowa.

Hrabina dotarła do markiza moment później i również ujrzała Ulę.

Gwałtownie nabrała powietrza na widok dziewczyny, a przede wszystkim kosztownej, niezwyklej sukni i eleganckiej fryzury. Nie przeoczyła też naszyjnika z prawdziwych pereł, który pożyczyła Uli księżna.

Hrabina zmierzyła ją wzrokiem od stóp do głów, jakby patrzyła na szczególnie wstrętą istotę i, podobnie jak mąż, odeszła bez słowa.

Przed markizem stanęła Sarah.

- Tęskniłam za tobą - szepnęła.

Podniosła ku niemu swą piękną twarz i Ula pomyślała, że żaden mężczyzna nie oprze się takiej urodzie.

- Cieszę się, że przyjąłeś zaproszenie - odparł Raventhorpe wymijająco.

Chciał odwrócić się do następnego gościa, ale lady Sarah przytrzymała go za rękę.

- Kiedy cię zobaczę? - zapytała.

- Może później - odrzekł.

Nie takiej odpowiedzi oczekiwała, ale stanowczo cofnęła dłoń i zaczął witać kolejnych gości.

Sarah nie mogła zrobić nic więcej, poza postąpieniem kolejnego kroku. Znalazła się naprzeciwko Uli.

Wyraz jej twarzy zmienił się zupełnie. Nie była już piękna, a wręcz brzydka w swej furii.

- Zabiję cię za to! - wysyczała tak cicho, że tylko Ula mogła ją słyszeć.

Potem odeszła.

ROZDZIAŁ 4

Orkiestra grała słodko. Oświetlona różowymi świecami sala balowa wyglądała zachwycająco. Oblegana przez pragnących ją poznać tancerzy Ula myślała, iż wszystko jest dokładnie takie, jak sobie wymarzyła, a może nawet wspanialsze.

Jednak, mimo że starała się to stłumić, cały czas odczuwała nieprzyjazną obecność wuja, ciotki i Sarah. Nienawiść wydawała się wibrować w całym pomieszczeniu. Ula próbowała nie patrzeć w ich stronę. Kiedy jednak zerknęła na kuzynkę, ku swej ogromnej uldze ujrzała ją otoczoną wielbicielami. Niemniej, choć może świadczyło to o małoduszności, obecność krewnych kładła się cieniem na jej radość.

Postanowiła jednak cieszyć się każdym tańcem, czuła tylko pewne rozczarowanie faktem, iż markiz nie poprosił jej ani razu. Jeszcze przed balem wyjaśnił, że nigdy nie tańczy, jeżeli rzeczywiście nie musi.

- Czasami jest to obowiązkiem - stwierdził - ale zwykle wolę karty i zajmę się nimi, gdy tylko nadarzy się okazja.

Ula widziała, że był sumiennym i czarującym gospodarzem. Nie wyglądało na to, by mógł uwolnić się od swych obowiązków, szczególnie po przybyciu księcia regenta.

Gdy przedstawiono mu Ulę, dziewczyna wykonała głęboki ukłon, żałując, że nie widzi jej matka i nie wie, iż córka osiągnęła wszystko, o czym marzyła, a co uznawała za niemożliwe.

- Słyszałem, że jesteś nową piękną - rzekł regent ochryple, ale z uśmiechem, któremu nie można się było oprzeć.

- Obawiam się, sir, że te informacje były mocno przesadzone - odparła Ula.

Książę regent uznał jej odpowiedź za zabawną i roześmiał się.

- Naprawdę jesteś taka skromna? - zapytał. - Nie wolno ci kłamać, bo wyglądasz jak mały anioł, który zawsze mówi prawdę.

- Też tak uważam, sir - przyznał stojący obok markiz.

- Drogo, jeżeli jeszcze raz pobijesz mnie na linii startu - rzekł regent - będę okropnie zirytowany!

Ula myślała, że mówi poważnie i zauważyła szybko:

- Jestem pewna, sir, iż nikt nie może tego dokonać, gdyż oryginalne pomysły Waszej Wysokości w dziedzinie sztuki są znane w całym kraju.

Ponieważ regent miał trudności z przekonaniem swych przyjaciół do podziwiania kolekcji holenderskich obrazów i pewnych rzeźb, które jeszcze nie stały się modne, był oczarowany komplementem.

- Widzę, panno Forde - rzekł natychmiast - że będę musiał zaprosić panią do Carlton House i zaprezentować najnowsze nabytki. Myślę, że uzna je pani, jeżeli nie za doskonałe, to chociaż inne od tych, którymi Raventhorpe zapchał swój „Pałac Skarbów”.

Ula roześmiała się, wiedząc, że książę pomimo szczerej sympatii do markiza był też o niego trochę zazdrosny.

- Mam nadzieję, sir - odparła - że jest to obietnica, o której pan nie zapomni.

- Zapewniam, że nie zapomnę - odparł regent rycersko.

Gdy książę odszedł porozmawiać z kimś innym, Ula zerknęła na markiza i zorientowała się, że był z niej zadowolony. Poczowała dreszcz radości: więc nie zawiodła.

Zaraz jednak dojrzała furię w oczach wuja, który obserwował ją z drugiego końca sali i cała przyjemność w jednej chwili zniknęła.

Pospieszyła do księżnej.

- Tu jesteś, dziecko - powiedziała stara dama, gdy Ula zbliżyła się do niej, szukając ochrony. - Zastanawiałam się, gdzie cię znaleźć, gdyż księżę Hasin z Kubaric bardzo chce cię poznać.

Dziewczyna od razu wiedziała, o kim księżna mówi. Pamiętała, że markiz strasznie się zirytował, gdy turecki ambasador listownie zapytywał, czy może przyprowadzić księcia na bal.

- I tak przyjdzie więcej gości, niż nam potrzeba - warknął, po otrzymaniu prośby ambasadora - ale chyba nie mogę mu odmówić.

- Byłoby niezręcznie - przyznała księżna. - Księżę pewnie gości w tureckiej ambasadzie i ambasador, który jest bardzo miłym człowiekiem, musi zapewniać mu wszelkie dostępne w Londynie rozrywki.

I tak markiz, co prawda niechętnie, wysłał ambasadorowi Turcji wiadomość, w której kłamliwie, ale za to dyplomatycznie zapewnił, iż powita księcia Hasina z radością.

Ponieważ ojciec Uli interesował się krajami Wschodu, wiedziała bez pytania, gdzie leży Kubaric. Był to mały, tak zwany niezależny kraj, leżący na granicy Imperium Otomańskiego i Afganistanu. Przypominała sobie, że jego bogactwo naturalne to wielkie zasoby szlachetnych kamieni, które prawie nie są wydobywane. Ojciec opowiadał, iż rządzący nim księżę pławi się w zbytku i zażywa wszelkich rozkoszy świata, a jego poddani żyją w skrajnej nędzy.

Wszystkie te wiadomości sprawiły, że z wielkim zainteresowaniem spojrzała na przedstawianego jej księcia Hasina. Zobaczyła dobiegającego czterdziestki mężczyznę, lekko otyłego, niewątpliwie ze względu na tryb życia. Twarz, nigdy zapewne przystojna, zdradzała oznaki rozpusty. Ula podejrzewała, że zażywał narkotyki, które, jak mówił ojciec, były bardzo rozpowszechnione w tej części świata.

Kiedy napotkała wzrok księcia, zorientowała się, iż jest on nie tylko nieprzyjemny, ale również w jakiś sposób niebezpieczny, choć nie umiałaby tego wytłumaczyć. Upewniła się w swej ocenie, gdy Hasin ujął jej dłoń, a ona wykonała głęboki dyg. Dotknięcie mężczyzny odczuła niczym wibracje zła, a w każdym razie czegoś wyjątkowo wstrętnego.

Chciała natychmiast odejść, ale nie mogła tego uczynić, nie okazując braku manier, bowiem otoczył jej talię ramieniem i pociągnął na parkiet.

Orkiestra grała walca, którego przywiozła do Anglii żona rosyjskiego ambasadora, księżniczka de Lieven. Wiele starszych i bardziej surowych dam nie aprobowało go, uważając za zbyt intymny.

Ula nie mogła nic zrobić, musiała pozwolić księciu prowadzić się po parkiecie w takt romantycznej muzyki.

Była nieprzyjemnie świadoma faktu, iż księżę obejmuje ją mocniej niż którykolwiek z wcześniejszych tancerzy. Zaś w jego głosie wibrowały emocje, których nie potrafiła zdefiniować.

- Jest pani bardzo piękna, panno Forde! Ula nie odpowiedziała.

- A równocześnie zimna i pełna rezerwy jak wszystkie Angielki - ciągnął. - Wydaje mi się jednak, że w pani roziskrzonych oczach płonie ogień. Chciałbym, by płonął dla mnie.

Ula uczyniła wysiłek i przemówiła:

- Z trudem śledzę tok rozumowania Waszej Wysokości, ponieważ boję się... zmylić krok. Niezbyt często miałam okazję tańczyć walca.

- Jeżeli jestem pierwszym mężczyzną, z którym tańczy pani walca - rzekł księżę swym głębokim, przerażającym głosem - chciałbym być również pierwszym, który panią pocałuje i obudzi do rozkoszy miłości.

Ula zeszywniała i nie próbowała odpowiadać. Po chwili ksiązę zauważył:

- Powiedziano mi, że pani wuj to hrabia Chessington - Crewe. Poznałem go na wyścigach.

Ula uznała ten temat za bezpieczniejszy i szybko zapytała:

- Wasza Wysokość trzyma konie wyścigowe?

- Nie w tym kraju, ale mam stajnię w Kubaricu.

- To interesujące! - stwierdziła Ula.

- Chciałbym pokazać pani moje konie - rzekł ksiązę. - I wiele innych rzeczy.

W jego głosie znów pojawiła się alarmująca nuta, ale, ku ogromnej uldze dziewczyny, orkiestra właśnie skończyła grać. Pospiesznie ruszyła w stronę księżnej i jej partner był zmuszony podążać za nią.

Gdy Ula dotarła do swej opiekunki rozmawiającej z kilkoma starszymi dżentelmenami, dygnęła i powiedziała:

- Dziękuję Waszej Wysokości.

- Zatańczy jeszcze pani ze mną. - Było to stwierdzenie, nie pytanie.

- Obawiam się, że to niemożliwe - odparła Ula szybko. - Wasza Wysokość wie na pewno, iż bal wydano na moją cześć. Wszystkie tańce mam już zajęte.

Spojrzał na nią spod na wpół opuszczonych powiek, a wyraz jego oczu wprowadził ją w zakłopotanie. Poczowała, że coraz bardziej nie znosi tego mężczyzny.

- Nie zapomnę o pani, panno Forde - powiedział i uniósł jej rękę do ust.

Ponieważ Ula nosiła zamiast rękawiczek atrakcyjne mitenki z koronki, poczuła na skórze grube i gorące wargi. Przywiodło jej to na myśl dotyk gada i aż zadrżała z obrzydzenia.

Po chwili, która wydawała się wiecznością, uwolnił jej dłoń i z olbrzymią ulgą ujrzała u swego boku markiza.

- Dlaczego tańczyłaś z księciem? - zapytał ostro, choć na tyle cicho, że tylko ona mogła usłyszeć.

- Ja... nie mogłam odmówić - odparła. - Ale niech pan nie pozwoli, by się znów do mnie zbliżył. Jest w nim coś, co mnie przeraża!

Mówiąc to, podniosła wzrok na markiza i ujrzała w jego oczach gniew.

- Ta kreatura w ogóle nie powinna tu przebywać - wycedził przez zęby. - Nie powinnaś zadawać się z ludźmi tego pokroju.

Zanim zdołał powiedzieć coś więcej, pojawił się partner Uli do następnego tańca, młodzieniec z Królewskiej Kawalerii.

Tańczyli kadryla i Ula odprężyła się, nie będąc zmuszoną znosić umizgów człowieka, którego znienawidziła od pierwszego wejrzenia.

Równocześnie jednak przez cały wieczór nie opuszczała jej świadomość, iż księżę ją obserwuje. Wprawiało to Ulę w zażenowanie, ale nie mogła uciec przed jego spojrzeniem, podobnie jak przed wzrokiem wuja, ciotki i Sarah.

Bal skończył się o trzeciej nad ranem. Pomimo protestów gości chcących nadal tańczyć, markiz rozkazał orkiestrze grać hymn narodowy.

- To było cudowne przyjęcie, jakże teraz zniesiemy jego koniec? - szepnęła do Raventhorpe'a urocza dama, w której włosach migotały szkarłatne rubiny.

- Ty może nie potrzebujesz snu, Georgino - odparł markiz - ale moja babka nie jest już taka młoda i długie czuwanie wcale jej nie służy.

Dama prowokująco odeła wargi.

Sposób, w jaki patrzyła na Raventhorpe'a, utwierdził Ulę w przekonaniu, że jest w nim rozkochana.

Ściśle rzecz biorąc, była jedną z wielu pięknych kobiet, które cały wieczór się do niego łąsiły, kładły mu dłonie na ramieniu i unosiły ku niemu pełne niemego zaproszenia oczy.

Nic dziwnego, że żadna nie potrafi mu się oprzeć, myślała Ula, jest taki przystojny i ujmujący.

- Wspaniałe przyjęcie, Drogo - orzekła księżna, gdy ostatni gość wyszedł i powoli wędrowała przez hol w stronę klatki schodowej.

- Nie jesteś zbyt zmęczona? - zapytał markiz.

- Jestem - odparła księżna - ale równocześnie dumna z wielkiego sukcesu Uli. Wszyscy, za wyjątkiem trójki gości, chwalili jej urodę, a twoi przyjaciele oświadczyli, że zaćmiła każdą piękność, jaką kiedykolwiek widzieli.

- Trudno mi w to uwierzyć - protestowała Ula. - Równocześnie jednak cieszę się, zwłaszcza że miał pan tyle zachodu z organizacją balu.

Mówiąc to patrzyła na markiza. Zaraz też, jak gdyby pragnąc się upewnić, dodała:

- Nie jest pan rozczarowany?

- Oczywiście, że nie - odparł szczerze. - Byłaś dokładnie taka, jaką chciałem cię widzieć.

Wiedziała, iż mówił o zawiedzionym wyrazie twarzy kuzynki Sarah, gdy ta zegnała się z gospodarzem. Ula stała wystarczająco blisko, by usłyszeć jej słowa:

- Boleję nad tym, iż opuściłeś Hall, nie widząc się ze mną.

- Do odjazdu skłoniło mnie coś, co usłyszałem, nie miałem więc ochoty patrzeć - odpowiedział markiz.

Przez chwilę lady Sarah nie rozumiała.

Potem chyba dotarło do niej znaczenie tych słów, bo zeszywniała, a na pięknej twarzy pojawił się wyraz zaskoczenia i rozterki.

Odwróciła się i pospiesznie dołączyła do opuszczających salę balową rodziców.

Gdy Ula kładła się na spoczynek, w jej sercu nadal grała muzyka, a przed oczami przesuwały się piękne dekoracje.

Chciała myśleć tylko o szczęśliwych chwilach i umyślnie zmusiła się do zapomnienia o wrogości ciotki, wuja i Sarah.

Zamiast tego rozmyślała o pochlebstwach, którymi zasypywali ją partnerzy w tańcu, a przede wszystkim o aprobacie w oczach markiza.

Jednak tuż przed zaśnięciem przypomniała sobie znieawidzonego księcia Hasina i aż zadrżała.

Chociaż księżna i Ula spały do późna, Raventhorpe wstał wcześniej i udał się na codzienną przejażdżkę po parku.

Spotkał kilku przyjaciół, którzy zgodnie przyznawali, że wydany ubiegłej nocy bal był najwspanialszy z pamiętanych, i że niemożliwością byłoby go zaćmić również w przyszłości.

Pochlebiacie mi - odparł markiz. Nie wiem, jak ty to robisz, Raventhorpe - zauważył jeden z dżentelmenów na koniach. - W ogóle nie ma sensu, byśmy próbowali cię pobić, skoro potrafisz dla naszej przyjemności sprowadzić anioła, który tylko dla ciebie mógł spaść z nieba!

Wszyscy wybuchnęli śmiechem.

- Książę regent zawsze trafia w sedno - zauważył inny młodzieniec. - Panna Forde rzeczywiście wygląda tak anioł, a stosownym miejscem byłaby dla niej kapliczka w Raven. Mógłbyś palić przed nią różowe świece!

Teraz już nikt się nie śmiał. Kiedy dżentelmeni rozjechali się, markiz pomyślał z satysfakcją, że to on pierwszy określił Ulę mianem anioła, gdy podczas ucieczki z Chessington Hall zabrał ją do swego faetona.

Podobnie jak ona sama zdawał sobie sprawę z tego, iż ubiegłej nocy hrabia i hrabina kipieli wściekłością. Nie potrafili pogodzić się z faktem, że ta promieniująca pięknem istota, przyciągająca uwagę wszystkich jest tym samym

nieszczęsnym dzieckiem, które okrutnym traktowaniem doprowadzili do ostateczności.

Był pewien, iż zastanawiają się, jak mogło dojść do ich spotkania i dzięki jakim nadprzyrodzonym siłom w ciągu jednej nocy przekształciła się w najbardziej podziwianą damę z towarzystwa?

Raventhorpe gratulował sobie, czując, że zdobył puchar bardziej satysfakcjonujący niż wygranie najważniejszych wyścigów konnych.

Wiedział, że hrabia z największą trudnością pohamował chęć zapytania go, jak poznał Ulę. Zaś jawna frustracja Sarah wywołana tym, iż w ciągu całego wieczoru nawet się do niej nie zbliżył, radowała go bardziej niż wielka wygrana przy karcianym stoliku.

Jedno spojrzenie na jej rozdrażnioną twarz, kiedy mimowolnie przestała się uśmiechać, uświadomiło mu, ile miał szczęścia, umykając z zastawionych sideł.

Postanowił, że już nigdy nie zaryzykuje wolności i wygodnego sposobu życia, planując małżeństwo.

Miał kuzynów, którzy mogli po nim dziedziczyć tytuł. Zresztą, czyż po śmierci posiadanie syna mogło mieć jakieś znaczenie?

Nigdy się nie ożenię, przysiągł, nigdy więcej nie popełnię tego głupstwa i nie dam zwieść się kobiecie!

Gdy wracał do Berkeley Square, cyniczne bruzdy wokół ust były głębsze niż kiedykolwiek.

Zgodnie z przewidywaniami sam zasiadł do śniadania, bowiem żadna z dam jeszcze nie pokazała się na dole.

Czuł błogie zadowolenie, a spotęgowałoby się ono jeszcze, gdyby mógł być świadkiem sceny rozgrywającej się kilka ulic dalej. Miała ona miejsce w imponującej rezydencji hrabiego, którą nabył, spekulując, iż córka od niesie

znakomity sukces, niewątpliwie będący jej udziałem aż do wczoraj.

Hrabia zszedł na śniadanie w podłym nastroju.

Wypił na balu zbyt dużo doskonałego szampana i jeszcze więcej wspaniałego bordo. W rezultacie tego prawa noga z powodu podagry rwała nieznośnie.

Nakładał sobie właśnie nerkówkę i świeże grzyby, gdy, ku jego zaskoczeniu, pojawiła się Sarah. - Wcześniej wstałaś, kochanie! - zauważył.

- Jakże mogłabym spać, papo? Hrabia pomyślał, że córka rzeczywiście wygląda bardzo blado. Z opadającymi na plecy włosami i w nieatrakcyjnej sukience, w której zwykle odpoczywała po południu, nie wydawała się tak piękna jak zazwyczaj.

- Powinnaś spać do lunchu - pouczył gburowato.

- Nie mogę spać, skoro cały czas myślę o tym, jak Ula bawiła się wczoraj naszym kosztem. Miała na sobie suknię, która musiała kosztować dużo więcej niż jakakolwiek kreacja kupiona mi przez ciebie! - zawołała piskliwym głosem.

- Sądzę, że plotki o tym, jakoby znajdowała się pod opieką księżnej znającej niegdyś jej matkę, są prawdziwe - odparł hrabia. - W każdym razie dowiemy się tego.

- Jak dostała się do księżnej po swej ucieczce? - zapytała Sarah. - Jedyne możliwości, papo, jest taka, iż zawiózł ją tam markiz.

Usiadła przy stole i kontynuowała:

- Musiała zwrócić się do niego z prośbą, by zabrał ją swym faetonem i dlatego odjechał, nie widząc się z nami.

- Przypomnij sobie - rzekł hrabia ociężale - co mówili lokaje, którzy nie mieli powodu, by kłamać. Twierdzili, że podczas gdy ty byłaś w salonie, on wyszedł z przedpokoju, kierując się prosto ku stajniom.

Sarah wyprostowała się gwałtownie.

- Służba mówi, że wyszedł z przedpokoju?
- Tak twierdzi Harry - odparł hrabia - i nie widzę powodu, by ten głupiec miał kłamać.

- Dałam Newmanowi wyraźne instrukcje, by markiz poczekał na mnie w bibliotece - oznajmiła Sarah.

Przez chwilę się zastanawiała.

- Olive i ja rozmawialiśmy w salonie - ciągnęła. - Papo, czy sądzisz, że markiz mógł nas podsłuchać?

- Czy wasza rozmowa mogła go zdenerwować?

- Jeszcze jak! - jęknęła Sarah. Potem wydała cichy okrzyk.

- Jestem pewna, że dlatego odjechał. O Boże! Papo, musisz coś zrobić! Musisz zapobiec temu, by Ula pęczniała z dumy. On to robi, żeby mnie ukarać!

- Nie wiem, o czym mówisz - zaprotestował ojciec.

- Ale ja wiem! - ciągnęła Sarah. - Nie wierzę w tę historyjkę, jakoby księżna Wrexham tak bardzo kochała ciotkę Louise i chciała pomóc jej córce.

Następne zdanie wykrzyczała:

- Markiz tkwi w tym po uszy! Chce się na mnie zemścić!

- Jeżeli to prawda - rzekł hrabia, z trudem nadążając za potokiem słów córki - skrećę ci kark. Przez ciebie straciłem najbogatszego i najznamienitszego zięcia, jakiego mogłem zdobyć!

- Nie pozwolę, by Ula zajęła moje miejsce i została okrzyknięta najpiękniejszą dziewczyną w Anglii! - wołała Sarah. - Nie pozwolę, by nosiła lepsze suknie i miała lepszy bal, niż ty kiedykolwiek mógłbyś wydać dla mnie. Teraz podziwiają ją wszyscy mężczyźni, którzy mnie podziwiali!

Jej głos ponownie przeszedł w krzyk:

- Nie pozwolę na to, papo! Słyszysz? Nie pozwolę!

Kiedy hrabia popatrzył na nią, jakby nie rozumiał, o co cały ten zgiełk, wybuchnęła płaczem.

Księżna i Ula jadły razem lunch.

- Uznałam, że po trwającym do późnej nocy balu, byłoby błędem przyjmować jakieś zaproszenia na dzisiaj - zauważyła stara dama.

- Oczywiście - przyznała Ula. - Sądzę, że powinna pani odpoczywać całe popołudnie.

- A co ty będziesz robić?

- Poczytam sobie - odparła dziewczyna. - W bibliotece milorda zauważyłam co najmniej dwieście czy trzysta książek, które chciałabym przeczytać. Im szybciej zacznę, tym lepiej!

Księżna roześmiała się.

- Kochanie, jesteś zbyt piękna, byś potrzebowała stać się intelektualistką.

- Wcale nie zamierzam - zaprotestowała Ula. - Jednak papa zawsze powtarzał, iż ładna twarz to dobry początek, ale mężczyzna potrzebuje czegoś więcej, by rozkoszować się towarzystwem jednej kobiety przez resztę życia.

- Mówisz więc o małżeństwie - księżna uśmiechnęła się. - Ile propozycji otrzymałaś ubiegłej nocy?

- Trudno mi uwierzyć, że aż tyle - odparła Ula. - Jestem pewna, iż rano zmienili zdanie, ale trzech młodzi mężczyźni oznajmili, iż zamierzają prosić o możliwość ubiegania się o moją rękę.

Księżna roześmiała się.

- Tego właśnie oczekiwałam.

- Nie mogę uwierzyć - rzekła Ula - by mężczyzna pragnął poślubić dziewczynę, z którą zatańczył zaledwie raz!

- Większość kobiet nie wygląda jak ty, kochanie - wyjaśniła księżna. - Jestem pewna, że mężczyźni, o których mowa obawiali się, iż ktoś może ich wyprzedzić.

Przez chwilę Ula milczała.

- To dziwne... - powiedziała w końcu - ale wszyscy zaczynali od pytania: „Czy jest pani zakochana?” Kiedy

przeczyłam, mówili: „Skoro nie jest pani zakochana w imponującym markizie, mam szansę”.

Księżna uśmiechnęła się i powiedziała z naciskiem:

- Błagam cię, kochanie, byś nie zakochiwała się w Drogo.

Oczy Uli rozszerzyły się bardziej niż zwykle.

- Dlaczego sądzi pani, że pozwoliłabym sobie na coś tak głupiego?

- Ponieważ zwykle tak jest, że młode kobiety pragną tego, czego nie mogą mieć - odpowiedziała księżna. - Tyle już robiło wszystko, by zmusić Drogo do podarowania im może niedrogiej, ale nieopisanie cennej obrączki.

Popatrzyła na Ulę i dodała, jak gdyby chcąc to podkreślić:

- Jestem pewna, że po nieprzyjemnym doświadczeniu L twoją kuzynką, Sarah, mój wnuk powróci do postanowienia, które powziął już jako bardzo młody człowiek, a którym jest nigdy się nie żenić.

- Ależ, oczywiście - zauważyła Ula - ma rację, dopóki się naprawdę nie zakocha. Przykro mi, że Sarah zraniła go i możliwe, że uczyniła jeszcze bardziej cynicznym. Byłby z nią jednak nieszczęśliwy.

- Owszem - przyznała księżna. - Jak wielu innych mężczyzn, Drogo został oślepiony pięknnością. - Westchnęła i dodała: - Niestety, prawdą jest, iż to jedyna dziewczyna, z którą małżeństwo w ogóle brał pod uwagę. Myślę, że dużo czasu upłynie, nim podniesie się po tym ciosie.

- Rozumiem to - rzekła Ula swym miękkim głosem - ale tatuś często powtarzał: „Czas leczy rany”. Chociaż markiz jest teraz zgorzkniały i zasmucony, tak wspomniały człowiek na pewno wkrótce znajdzie kogoś godnego miłości, a miłość to najlepsze lekarstwo.

Księżna uśmiechnęła się. - Tylko ty możesz tak myśleć, moje dziecko. Musimy znaleźć męża, który pokocha cię nie tylko za piękną twarz.

Ula milczała. Księżna wiedziała, że dziewczyna przypomina sobie, jak bardzo kochali się jej rodzice.

Stara dama zaczęła się w myślach modlić, by to dziecko nie przeżyło takiego rozczarowania i utraty złudzeń jak jej wnuk. Spędziła z nią niewiele dni, ale zorientowała się już, że Ula jest niezwykle wrażliwa i podatna na zranienie.

Musi znaleźć właściwego mężczyznę, myślała, mężczyznę, który będzie ją chronić i trzymać z dala od wszystkiego, co mogłoby zepsuć jej niewinność i dobroć.

Samą ją zaskoczyło, że użyła takich określeń w stosunku do istoty tak młodej i jeszcze niedojrzałej.

Miała jednak świadomość faktu, iż Ula różniła się od większości dziewcząt w jej wieku. Jest wyjątkowa, zdecydowała księżna.

Postanowiła już, że gdy markiz dokończy dzieła zemsty nad Sarah, zaopiekuje się Ulą w domu w Hampstead i spróbuje znaleźć jej męża, który ją naprawdę uszczęśliwi.

Księżna udała się na spoczynek, mówiąc, że wieczorem wybiorą się tylko na niewielkie przyjęcie i będą mogły położyć się spać na długo przed północą. Natomiast Ula zaszyła się w bibliotece.

Rzeczywiście było tam tyle książek, które pragnęła przeczytać, że nie wiedziała, od czego zacząć. Wybrała właśnie jedną, która wydała się jej szczególnie interesująca, ponieważ traktowała o koniach, gdy drzwi otworzyły się i lokaj zaanonsował:

- Jego Wysokość, książę Hasin z Kubaric!

Ula aż podskoczyła, nieomal upuszczając trzymaną książkę.

Książę wszedł do pokoju; wyglądał jeszcze bardziej złowrogo niż ubiegłej nocy.

Ciemne, taksujące oczy mężczyzny w świetle dnia wprawiły ją w większe zażenowanie niż w blasku kryształowych kandelabrow.

- Cieszę się, że zastałem panią samą - rzekł książę i pospiesznie zbliżył się do Uli, gdy służący zamknął za sobą drzwi.

Dziewczyna dygnęła.

- Obawiam się, że Jej Wysokość odpoczywa po wczorajszym balu - rzekła szybko - a nie powinnam przyjmować wizyt pod jej nieobecność.

- Przyjmiesz mnie - odparł książę - ponieważ jestem tutaj, piękna panno Forde, i chcę z panią rozmawiać.

Ula przycisnęła do piersi trzymaną w dłoni książkę niczym tarczę obronną.

- Żałuję, Wasza Wysokość, ale to niemożliwe! - powiedziała.

- Słowo „niemożliwe” nie istnieje w moim słowniku - oznajmił książę. Zbliżył się do niej jeszcze o krok. - Proszę pozwolić, bym się pani przyjrzał. Wygląda Pani nad wyraz uroczo. Kiedy już znalazłem tak cenną perłę, nie zamierzam jej stracić.

- Nie chciałabym... obrazić Waszej Wysokości - odezwała się Ula drżącym głosem - ale jeżeli książę nie wyjdzie... ja muszę to zrobić. Mówiąc to, odsunęła się, ale złapał ją za nadgarstek. - Naprawdę sądzi pani, że pozwolę jej odejść? - zapytał rozbawionym głosem. - Uważam panią za zachwycającą, nawet gdy się pani opiera. Ponieważ jest pani tak krucha, a równocześnie tak urocza, na pewno uda mi się nauczyć panią posłuszeństwa.

- Proszę mnie nie dotykać! - zawołała Ula, próbując wyswobodzić nadgarstek. On jednak tylko przyciągnął ją bliżej. Uświadomiła sobie, że zmierza do pocałunku. Krzyknęła ze strachu i zaczęła z nim walczyć, szaleńczo

próbując uwolnić się z uścisku. Roześmiał się złowieszczo. Spostrzegła, że próby ucieczki i opór tylko go bawią i podniecają.

- Proszę... proszę mnie puścić!

- Nie mam zamiaru - odparł cichym, przerażającym głosem.

Bezlitośnie przyciągnął ją bliżej i zamknął w stalowym uścisku. Krzyknęła, gdy objął ją drugim ramieniem. Potem, kiedy pochylił się ku jej wargom, krzyknęła raz jeszcze i nagle drzwi stanęły otworem.

Przez sekundę ledwie mogła uwierzyć, że została uratowana. Oniemiała patrzyła, jak do księcia podchodzi rozgniewany markiz. Uścisk zelżał i Ula szybkim ruchem oswobodziła się z objęć natręta. Podbiegła do markiza, ukrywając twarz na jego ramieniu. Nie przytulił jej, ale i tak wyczuwał drżenie całego ciała.

Ku zaskoczeniu dziewczyny, Raventhorpe odezwał się zimnym, ostrym, ale kontrolowanym głosem:

- Sądzę, że Wasza Wysokość nie jest świadom faktu, iż moja babka ze względu na swój wiek nie jest w stanie przyjmować gości po wczorajszych uroczystościach.

Książę nie odezwał się, a jedynie patrzył wyzywająco na markiza.

- Zrozumiałe więc - kontynuował Raventhorpe - że Wasza Wysokość został wpuszczony tu przez pomyłkę i proszę, by zechciał książę złożyć wizytę innym razem.

- Przyszedłem do panny Forde - rzekł w końcu Hasin.

Tembr jego głosu przywiódł Uli na myśl zwierzęce warczenie.

- Książę chyba nie rozumie - ciągnął markiz tym samym zimnym i wyniosłym tonem - że w Anglii młode kobiety szlachtetnie urodzone nie przyjmują dżentelmenów bez obecności przyzwoitki.

Hasin wiedział, iż został pobity, ale zdołał zmusić się do czegoś w rodzaju śmiechu.

- Angielskie tradycje! - warknął. - Angielski protokół! Trudno go przestrzegać cudzoziemcom.

- Otóż to! - odparł markiz. - Wiedziałem, że Wasza Wysokość jest na tyle inteligentny, by to zrozumieć.

Otworzył drzwi nieco szerzej i choć książę próbował wyjść z godnością, nie było wątpliwości, iż został upokorzony.

Raventhorpe celowo odsunął Ulę na bok i wyszedł za Hasinem do holu, mówiąc:

- Wasza Wysokość pozwoli, bym odprowadził go do powozu.

Zamknął za sobą drzwi i Ula opadła na krzesło, wsłuchując się w cichnące kroki. Drżała na całym ciele. Miała wrażenie, iż przeszła straszliwe doświadczenie i jedynie interwencja markiza ocaliła ją od zguby.

Nienawidziła księcia i bała się go w sposób, w jaki nigdy się nikogo nie obawiała, nawet wuja. Była pewna, że Hasin uosabia zło, wszystko co zdeprawowane i podłe. A przecież nie miała przekonywającego powodu do takiego myślenia. Czula to instynktownie i dlatego drżała na wspomnienie pocałunku.

Markiz wrócił do pokoju.

- Jak mogłaś być taka głupiutka... - zaczął.

Zaraz jednak napotkał wzrok Uli i jego gniew się ulotnił.

- Rozumiem, że nie oczekiwałaś go, prawda?

- Ja... nie miałam pojęcia, że przyjdzie - odpowiedziała Ula. - Znienawidziłam go już wczoraj... kiedy musiałam z nim tańczyć... gdyby mnie pan nie ocalił... on by mnie... pocałował!

Przerażenie w jej głosie wyjaśniało wszystko. Markiz podszedł do kominka.

- Zapomnij o nim - polecił. - Powiniennem mieć dość rozsądku, by odmówić prośbie tureckiego ambasadora i Hasin nie powinien się znaleźć między moimi gośćmi. Dam służbie stosowne instrukcje. Jeżeli jeszcze kiedyś przyjdzie, powiedzą, że nikogo nie ma w domu.

- Dziękuję - szepnęła Ula. Po chwili dodała: - To głupie, ale nie wiedziałam... iż są tacy mężczyźni.

- Jest ich, niestety, dość wielu - rzekł markiz zimno. - Zapamiętaj, że trzeba się pilnować.

- Spróbuję - obiecała Ula pokornie. - Nie mogę przestać myśleć, że mogłam spotkać kogoś takiego... zamiast pana... gdy uciekłam.

- Zwykle w domach arystokracji nie spotyka się ludzi takich jak księżę Hasin, chyba że ma się wyjątkowego pecha - wyjaśnił Raventhorpe. - Znam jego reputację i raz jeszcze muszę przyznać, iż zapraszając go na wczorajszy bal, popełniłem błąd.

- To był wspaniały bal - rzekła Ula miękko.

- Dobrze się bawiłaś?

- Cudowniej niż zdołam wyrazić. Zapamiętam tę noc na zawsze.

- Mam nadzieję, że daliśmy twojemu wujowi i kuzynce nauczkę, której nigdy nie zapomną.

Jakaś nuta w jego głosie sprawiła, iż Ula zawołała spontanicznie:

- Nie, proszę tak nie mówić!

- Dlaczego? - zapytał markiz

- Ponieważ to obraca się przeciw panu. Spojrzał na nią zaskoczony i poczuła się zobowiązana do wyjaśnień:

- Pomyśli pan, że jestem bardzo arogancka i impertynencka... ale jest pan tak wspaniały, dobry i życzliwy, mściwość do pana nie pasuje. Pomniejsza ona pańską prawdziwą wartość - mówiła, z namysłem dobierając słowa.

Potem dodała pospiesznie: - Nie umiem tego odpowiednio wyrazić... ale to prawda.

Markiz przyglądał się jej przez długą chwilę, a potem podszedł do okna i wyjrzał do ogrodu.

Ogrodnicy i służba usuwali właśnie lampiony z drzew i lampki z obrzeży ścieżek. Raventhorpe ich nie widział. Patrzył daleko w przeszłość, kiedy był zupełnie innym człowiekiem.

W młodości miał ideały i wierzył, jak uczyła matka, że ze względu na swoją pozycję powinien stać się dla otaczających go ludzi przykładem wszystkiego, co wspaniałe i szlachetne.

Zastanawiał się teraz, czy utracił swe ideały, gdy z tyłu dobiegł cichy głosik:

- Nie gniewa się pan na mnie? Odwrócił się.

Ula patrzyła na niego żałośnie. Wiedział, że boi się tego, co właśnie powiedziała.

- Nie gniewam się - odparł cicho. - Mam nieprzyjemne wrażenie, że się nie mylisz.

ROZDZIAŁ 5

Ula obudziła się szczęśliwa.

Poszła spać po wspólnej kolacji z księżną i markizem. Podczas posiłku dużo się śmiali i rozmawiali o balu, na którym wydarzyło się wiele zabawnych rzeczy.

Jeden z gości podstawił kieliszek pod rozpylającą perfumy fontannę, mówiąc:

- Jestem pewien, że to wino będzie pyszne!

Potem pociągnął wielki łyk i nie wiedział, czy przełknąć go, czy wypluć!

Kilka zabawnych incydentów wydarzyło się również w ogrodzie. Próbując łapać spadające z dachu balony, niektórzy upadli w kwiatowe klomby, a suknia jednej z pań zapaliła się od ogrodowej lampki. Płomień szybko ugaszono, przypaliły się jedynie frędzle, jednak dama krzyczała tak, jakby żywcem płonęła na stosie.

Śmiali się również z komplementów, którymi zasypano markiza.

Kilka przyjaciółek księżnej, a zarazem matek debiutantek próbowało gratulować wspaniałego balu, lecz przychodziło im to z trudem.

Gdy kolacja dobiegła końca, babka markiza oznajmiła:

- Nigdy nie bawiłam się tak dobrze w twoim towarzystwie, Drogo, i nie pamiętam, kiedy ostatnio byłeś w takiej formie, ale, niestety, jestem stara i muszę iść spać.

- Oczywiście. Powinnaś odpocząć - przyznał markiz. - Tym bardziej, że jutro jest bal, na którym Ula musi utwierdzić swą pozycję pierwszej piękności sezonu.

- Na pewno to robi - rzekła księżna, z uczuciem klepiąc dziewczynę po ramieniu.

- Będziesz nam towarzyszyć? - zapytała wnuka po chwili.

- To mało prawdopodobne - odparł markiz. - Nie sądzę, bym zdołał wrócić do Londynu przed wieczorem.

- Dokąd się wybierasz?

- Do Epsom - odpowiedział. - Zapomniałaś, że jutro są wyścigi?

- Och, oczywiście - odparła księżna - przypuszczam, że jak zwykle wygrasz.

- Mam nadzieję.

- Jakże chciałabym tam pojechać! - wykrzyknęła Ula impulsywnie.

Markiz popatrzył na nią i powiedział:

- Nigdy mi to nie przyszło na myśl, ale innym razem chętnie cię zabiorę, szczególnie na takie wyścigi, gdzie na pewno wygrają moje konie.

- Cudownie! - zawołała.

Jednak gdy wychodziła z jadalni, nie opuszczało jej podejrzenie, iż jutro będzie mu towarzyszyć jedna z tych pięknych dam, które widziała na balu. Nie powiedział nic na ten temat, ale była pewna, że to prawda. Nagle poczuła się zagubiona i samotna, nie chciana przez nikogo.

- Więc jutro nie będziesz na kolacji? - zapytała księżna, gdy szli korytarzem.

- Nie - odparł markiz. - Zjem z Cavendishami. Jeżeli nie pokaże się na balu, będzie to oznaczało, że kolacja za późno się skończyła.

- Rozumiem - powiedziała księżna. - Nie powinniśmy narzekać, ponieważ w swej łaskawości towarzyszyłeś nam dzisiaj. Przypuszczam jednak, że nie kładziesz się tak wcześnie jak my.

- Obiecałem Jego Księżęcej Wysokości, iż odwiedzę go w Carlton House - przyświadczył Raventhorpe. - Poza tym mam kilka innych zaproszeń.

Drwiąca nuta w głosie mężczyzny upewniła Ulę co do pochodzenia owych zaproszeń. Markiz otrzymał je od pięknych kobiet, które oczekiwały go niecierpliwie.

Dziewczyna udała się na górę z księżną, która powiedziała przed drzwiami swego pokoju:

- Dobranoc, moje dziecko. Drogo jest uszczęśliwiony twoim wczorajszym sukcesem.

- Naprawdę? - zapytała Ula lekko zadumana.

- Oznajmił mi rano, że przesłaś jego wszelkie oczekiwania.

Księżna dostrzegła, iż w oczach Uli zapaliło się światło, a jej twarz się rozpromieniła. Dziewczyna nic nie powiedziała, tylko po prostu ucałowała starą damę na dobranoc i poszła do swojego pokoju.

Nie chcę, żeby Drogo złamał jej serce, wymruczała księżna do siebie, ale co mogę na to poradzić?

Kiedy położyła się do łóżka, a pokojówka zgasła światła, nie zasnęła od razu. Leżała, martwiąc się o dwoje młodych ludzi, którzy w tym szczególnym momencie wypełniali jej życie.

Ula kładła się ze słowami księżnej dźwięczącymi w uszach. Uważała, że skoro markiz jest naprawdę zadowolony, nic innego się nie liczy.

Muszę być bardzo, bardzo ostrożna, myślała, robić wszystko, co każe i unikać błędów.

Zmówiła pacierz, dziękując Bogu, że markiz wyratował ją z rąk księcia Hasina. Dodała też małą prośbę, a mianowicie, by już nigdy nie musiała widzieć orientalnego władcy.

Wiedziała, że rano nie potrzebuje się spieszyć, a wprost przeciwnie, powinna wykorzystać każdą okazję do wypoczynku. Zjadła więc śniadanie w łóżku i dopiero przed jedenastą zaczęła się przygotowywać do zejścia na dół.

Było to rozkoszne. Mogła robić, na co miała ochotę. Nikt jej nie poganiał. Przez ostatnie dwanaście miesięcy w Chessington Hall musiała wstawać równocześnie ze służbą.

Zawsze czekało na nią tuzin nudnych zajęć, które rzadko udawało się skończyć przed wieczorem.

Założyła piękną, poranną suknię. Kreacja była uszyta / błękitnego jak niebo materiału i ozdobiona angielskim haftem o barwie pasującej do aksamitnej kokardy. Wyglądała nie tylko uroczo, ale także elegancko. Schodząc na dół, Ula zabrała również piękny szal, w razie gdyby postanowiła pójść do ogrodu, a słońce okazało się mniej gorące, niż można to było stwierdzić przez okno. Czowała jednak, że okrycie nie będzie potrzebne i położyła je na krześle w holu.

Jak przyciągana magnesem skierowała się do biblioteki. Miała nadzieję, iż wreszcie poczyta bez przeszkód. Obawiała się, że wczoraj wybrana książka będzie natrętnym wspomnieniem niemiłej przygody z księciem Hasinem, dlatego też zrezygnowała z niej i sięgnęła po wiersze lorda Byrona. Ledwie jednak usadowiła się wygodnie na krześle przy oknie i zaczęła czytać jeden z ulubionych poematów, otworzyły się drzwi i lokaj zaanonsował dziwnym tonem:

- Hrabia Chessington - Crewe!

Ula na chwilę znieruchomiała ze strachu.

Potem podniosła wzrok i ujrzała zbliżającego się wuja, a za nim żandarma. Pomyślała, że wzrok ją zwodzi, ale nie mogła się mylić. Mężczyzna miał czerwony płaszcz, a w ręku przepisowy kapelusz.

Hrabia dotarł do środka biblioteki, zatrzymał się i rozkazał Uli:

- Podejdź tu!

Była tak przerażona, że wstała i, chwiejąc się na nogach, ruszyła powoli w jego stronę.

Kiedy dotarła do wuja, spojrzał na nią pogardliwie, oznajmiając:

- Przyszedłem zabrać cię tam, gdzie twoje miejsce. Idziemy natychmiast!

- Ale... wuju Lionelu... nie mogę! - zawołała Ula. - Zostałam tu zaproszona i znajduję się pod opieką księżnej Wrexham.

- Pamiętam o tym - odparł hrabia. - Ty jednak chyba się zapomniałaś, uciekając jak ostatnia niewdzięcznica, za co będziesz surowo ukarana. Od śmierci rodziców ja jestem twoim opiekunem.

- Tak, wuju Lionelu, ale przecież... nie chciałeś mnie.

- To moja sprawa - odrzekł. - Nie pora na jałowe dyskusje, na zewnątrz czeka powóz.

Mówił z taką pewnością siebie, że Ula aż krzyknęła ze strachu.

- Ja... nie mogę! Muszę... tu zostać! Jeżeli chcesz mnie... zabrać, porozmawiaj... z markizem.

- Jak już powiedziałem, jestem twym opiekunem - powtórzył hrabia. - Podejrzywałem, że będziesz się opierać i przyprowadziłem żandarma.

Na jego twarzy pojawił się szyderczy uśmiech.

- Zaprowadzi cię do aresztu - kontynuował - i staniesz przed sądem, gdzie nakażą ci być mi posłuszną. Takie jest prawo.

Zamilkł, czekając na odpowiedź Uli. Jednak dziewczynie głos uwiązł w gardle i tylko patrzyła na niego przerażonym wzrokiem.

- Może wolisz takie rozwiązanie - rzekł powoli i mściwie - kiedy tylko sędzia uświadomi ci, że mam nad tobą absolutną kontrolę, wniosę oskarżenie przeciw szlachetnemu markizowi Raventhorpe. Za porwanie nieletniej grozi wygnanie.

Mógł sobie pozwolić na złośliwość, gdyż wiedział, że Ula nie jest w stanie mu się przeciwstawić. Potem, jakby pragnąc ją upokorzyć, zapytał ostro: - - No, jaka jest twoja decyzja?

- Pójdę... z tobą... wuju Lionelu.

- Pospiesz się - rozkazał.

Ujął ją za ramię tak mocno, że aż boleśnie i wyprowadził z biblioteki do holu.

Czekająca tam służba patrzyła na nich osłupiała. Już przy drzwiach frontowych Ula uczyniła wysiłek i zdołała powiedzieć:

- Proszę, wuju Lionelu, muszę powiedzieć do widzenia Jej Wysokości, a także wziąć czepek i szal.

- Nie potrzebujesz się żegnać - odparł. - A szal widzę tu na krześle.

Wskazał go i jeden z gapiących się lokajów drgnął i pospiesznie podał szal Uli. Zarzuciła okrycie na ramiona. Aby jej to umożliwić wuj zwolnił uścisk.

Ula natychmiast wykorzystała okazję i rzuciła się w stronę schodów. Hrabia przewidział to i uderzył ją mocno w plecy. Krzyknęła z bólu i zatoczyła się. Odzyskała jednak równowagę i nie upadła.

Hrabia ujął ją ponownie, wywłókł przez frontowe drzwi, sprowadził po schodach i nieomal cisnął do czekającego powozu podróznego. Zatrzymał się na moment, by zapłacić żandarmowi. Potem wsiadł do powozu, zatrzasnął drzwi i odjechali.

Ula rzuciła szybkie spojrzenie na gromadkę stłoczonych na progu i obserwujących ją służących. Opadła na siedzenie, starając się zajmować jak najmniej miejsca. Wiedziała, iż opuszcza miejsce, które stało się dla niej rajem i wraca do czegoś, co jak powiedziała markizowi, było niewątpliwie piekłem.

Czując, że musi spróbować jeszcze jednej rozpaczliwej prośby, odezwała się do hrabiego:

- Proszę, wuju Lionelu, wysłuchaj mnie... nie mogę...

- Milcz! - zagrzemiał. - Nie życzę sobie z tobą rozmawiać, dopóki nie dotrzemy do Hall, gdzie zostaniesz ukarana za

oburzające zachowanie. Potem powiem ci, jak zaplanowałem twą przyszłość. Do tej pory masz milczeć!

Ostatnie polecenie pełne było z trudem hamowanej furii. Złożył nogi na siedzeniu po przeciwnej stronie i zamknął oczy.

Ula obserwowała wuja, zastanawiając się, jak to możliwe, że mężczyzna tak okrutny i nieczuły był bratem matki. Drżała ze strachu. Wiedziała, że nie może nic zrobić, a jedynie modlić się o cud, który mógłby ją ocalić.

Nie tylko od bicia, które na pewno ją czeka po przyjeździe do Chessington Hall, ale i od życia, jakiego nie była w stanie znieść, co już raz pchnęło ją do ucieczki.

Ocal mnie... mamó... ocal mnie, modliła się w myślach.

Jednak zamiast twarzy matki, widziała oblicze markiza. Raz już ją uratował. Czy ocali powtórnie, pospieszy z pomocą?

Wzywała go całą swoją istotą, w tym ciężkim położeniu wydawał się jej jedynym ratunkiem. Przypomniała sobie, iż miał być nieobecny przez cały dzień. Najpierw planował udział w wyścigach, a później kolację z przyjaciółmi. Ula była pewna, iż na przyjęciu nie zabraknie pięknych kobiet. Bawiąc się z nimi, markiz nie może mieć pojęcia, co wydarzyło się podczas jego nieobecności. Przypomniała sobie, że Raventhorpe wybierał się do państwa Cavendish. W myślach ujrzała piękną damę obsypaną rubinami. Markiz zwracał się do niej imieniem Georgina. Była to żona lorda Cavendish.

Ula pomyślała z rozpaczą, że dużo czasu upłynie, nim Raventhorpe dowie się, co się z nią stało. Równocześnie uświadomiła sobie, iż go kocha.

Nie był to szok. Od pierwszego spotkania na drodze wypełniał jej myśli i sny, wypychając z nich wszystko inne.

Oczywiście, że go kocham, przyznała sama przed sobą, jak mogłoby być inaczej? Jest taki przystojny... taki wspaniały... taki różny od innych mężczyzn.

Czczyła go jak wybawiciela i dlatego nie umieszczala w tej samej kategorii, co mężczyzn rozrzutnie szafujących komplementami, ani nawet proponujących małżeństwo. Teraz wiedziała, że po prostu nigdy nie przyszła jej nawet na myśl możliwość poślubienia któregokolwiek mężczyzny. Całą istotą wielbiła bowiem markiza, który pogrązał wszystkich w cieniu i pozbawiał znaczenia.

Kocham go! Kocham go! - myślała, podczas gdy konie coraz szybciej i dalej unosiły ją od miłości.

Kocham go, choć on się o tym nie dowie. Żaden inny mężczyzna nigdy nic nie będzie dla mnie znaczył, niezależnie od tego, jak długo pożyję, postanowiła.

Nagle przyszło jej do głowy, że gdyby znowu musiała uciekać przed okrutnym traktowaniem, jakiego doświadczyła w Chessington Hall, a które bez wątpienia stanie się jeszcze gorsze, jedynym wyjściem będzie śmierć.

Dołączę do mamy i ojca, rzekła sobie w myślach.

Równocześnie jednak nie chciała opuszczać świata, w którym żyje markiz.

Dojazd do Chessington Hall zajął im prawie dwie godziny i całą drogę Ula zmuszała się do myślenia wyłącznie o Raventhorpe'ie.

W jakiś niepojęty sposób dało jej to odwagę do wyjścia z powozu z wysoko podniesionym podbródkiem. Widziała, że służący, których przecież znała, przyglądali się jej uważnie, gdy wchodziła po schodach. Wyglądała zupełnie inaczej, niż gdy tu mieszkała.

- Dzień dobry, milordzie! - rzekł z szacunkiem szef służby, Newman, gdy hrabia wmaszerował do holu, podając kapelusz jednemu z lokajów

Nie otrzymując odpowiedzi, Newman uśmiechnął się do Uli i powiedział:

- Miło znów widzieć panienkę!

Rzuciła mu żalosne spojrzenie, ale nim zdążyła przemówić, hrabia warknął:

- Chodź ze mną!

Ruszył w stronę gabinetu. Ula domyśliła się z nagłym skurczem serca, że wuj zamierza ją bić długim, cienkim pejczem, który rozcinał delikatną skórę niczym nóż.

Chciała krzyczeć, chciała uciekać. Wiedziała jednak, że to bezcelowe, a równocześnie pragnęła okazać odwagę, której spodziewałby się po niej markiz. Poszła więc posłusznie za wujem.

Znaleźli się w obszernym gabinecie, gdzie hrabia zwykle przesiadywał. Ciemne, aksamitne zasłony nie wpuszczały do pokoju słońca, nawet gdy były rozsunięte.

Wuj zatrzymał się przed kominkiem, a Ula została przy drzwiach, czekając na rozkazy.

- Teraz, kiedy przywiozłem cię z powrotem, gdzie twoje miejsce - oznajmił hrabia takim tonem, jakby wygłaszał przemówienie przed szeroką publicznością - powiem ci, jak zaplanowałem twą przyszłość. Oczywiście, najpierw zostaniesz ukarana za ucieczkę, którą przysporzyłaś mi dużo kłopotów.

- Ja... przepraszam, że cię zmartwiłam, wuju Lionelu - powiedziała Ula - ale byłam tak... nieszczęśliwa i nie mogłam już tego znieść.

- Co rozumiesz przez słowo „nieszczęśliwa”? - ryknął hrabia. - Dlaczego miałabyś oczekiwać szczęścia? Ty, sierota, którą miłosiernie przygarnąłem, gdy byłaś bezdomna i zostawiona bez grosza przy duszy przez nic nie wartego ojca!

Takie obelgi Ula musiała znosić przez ponad rok, ale jedynie wstrzymała oddech i zmusiła się do milczenia.

- Po tym, co dla ciebie zrobiłem, byłaś na tyle bezczelna - ciągnął hrabia - by wskrzesić stary, dawno zapomniany skandal. Miałem nadzieję, że już nikt nie pamięta oburzającego zachowania twojej matki i jej ucieczki, która zhańbiła całą rodzinę. - Podniósł głos, mówiąc: - Nie jesteś lepsza od niej. Jednak mimo twojej niewdzięczności, zrobiłem coś, na co właściwie nie zasługujesz. Zaaranżowałem twoje małżeństwo. Ślub odbędzie się natychmiast.

Ula wpatrzyła się w wuja z przerażeniem.

- Zaaranżowałaś... małżeństwo?

- Bóg jeden wie, dlaczego ktoś może pragnąć cię poślubić! - oświadczył hrabia. - Ale jestem wdzięczny, tak, niezmiernie wdzięczny, że się ciebie pozbędę. A jeszcze bardziej cieszy mnie fakt, iż wyjedziesz z tego kraju i nie ujrzę cię już nigdy więcej.

- Nie... nie rozumiem - rzekła Ula.

- Zatem pozwól, iż poinformuję cię o twym szczęściu - odparł wuj. - Jego Wysokość, książę Hasin z Kubaric, poprosił o twoją rękę!

Ula wydała okrzyk, który odbił się echem od ścian gabinetu.

- Książę Hasin? - jęknęła. - To nie może być prawda. Nie poślubię go za nic w świecie!

Ruszyła w stronę wuja, mówiąc:

- Jest okropny... wstrętny... raczej umrę, niż zostanę jego żoną!

- Jak śmiesz tak do mnie mówić! - krzyknął hrabia. - Powinnaś dziękować Bogu na kolanach, że, biorąc pod uwagę twoje pochodzenie, jakkolwiek mężczyzna chce cię poślubić!

- Nie zrobię tego nigdy! - zaprotestowała Ula. - Nienawidzę go, nie rozumiesz?! Jest wstrętny!

Myślała, że wuj wrzaśnie głośnie. Zamiast tego uderzył ją mocno w skroń. Nie spodziewała się ciosu i upadła, uderzając głową w nogę krzesła. Ogarnęła ją ciemność.

Ula powoli wracała do przytomności, słysząc głos Sarah:

- Co się stało, papo? Widzę, że sprowadziłeś ją z powrotem, ale dlaczego leży na podłodze?

- Chyba zemdląca - stwierdził hrabia niechętnie. - Ocuć ją.

Ula usłyszała kroki wuja i domyśliła się, że idzie w stronę stojącej w kącie pokoju tacy z grogiem.

- Wygląda bardzo blado - zauważyła Sarah.

- Obleję ją wodą - rzekł hrabia - i zaraz się ocknie.

Sarah wydała przeraźliwy okrzyk.

- Nie, papo, nie! Zniszczysz suknię, która jest bardziej elegancka i kosztowniejsza niż cokolwiek, co posiadam. Chcę ją. Jestem pewna, że wystarczy tylko podłużyć spódnice.

Ula leżała bez ruchu. Czuła osłabienie i ból głowy. Woląca też nie widzieć twarzy wuja i kuzynki. Usłyszała, że hrabia odstawia dzbanek z wodą na stolik.

- Do diabła z nią! - warknął. - Przysparza nam samych przykrości!

- Mam nadzieję, papo, że zbijesz ją za tę ucieczkę - rzekła Sarah mściwie.

- Bardzo bym tego pragnął - odparł hrabia - ale księżę będzie tu jutro ze specjalnym pozwoleniem od arcybiskupa Canterbury.

- To niesprawiedliwe, że Ula zostanie księżną - narzekała Sarah.

- Może być kim chce, dopóki pozostanie w Kubaric - rzekł hrabia. - Nie sądzę, by się dobrze bawiła z trzema innymi żonami pragnącymi wydłubać jej oczy!

Przerażona Ula wstrzymała oddech. Słyszając słowa wuja, zorientowała się, że księżę jest muzułmaninem. Miał więc

prawo posiadać cztery żony, a ona byłaby tylko jedną z nich. Przez chwilę nie mogła uwierzyć, iż człowiek podający się za chrześcijanina, jak jej wuj, mógł w ogóle rozważać dla niej taki los. Zaraz jednak zrozumiała, że hrabia zaakceptuje wszystko, byle tylko została wywieziona z Anglii i zniknęła mu z oczu.

Sarah najwidoczniej myślała o tym samym.

- Cóż, kiedy już wyjedzie, będziemy mieć kłopot z głowy raz na zawsze. Widziałeś markiza, gdy ją zabierałeś?

- Oczywiście, że nie - odpowiedział hrabia. - Wiedziałem, iż Raventhorpe będzie w Epsom. Biegają tam dziś jego konie.

- Postąpiłeś sprytnie, papo - pochwaliła Sarah. - Jeżeli księżę poślubi Ulę jutro rano, markiz nie zdąży interweniować.

- Sądzisz, że spróbuje nam przeszkodzić? - zapytał hrabia.

- Uczynił z niej piękność tylko mnie na złość - odparła Sarah. - Gdy się jej pozbędziemy, odzyskam go.

- Mam nadzieję, że się nie mylisz - zauważył hrabia sucho. - Nie można igrać z miłością takiego mężczyzny jak Raventhorpe.

Sarah nie słuchała.

- Chcę tę suknię - oznajmiła.

Ula wiedziała, że kuzynka się jej przygląda.

- Każ zabrać Ulę na górę i rozebrać. Potem możesz ją zatłuc na śmierć!

- Byłoby błędem zdenerwować księcia Hasina - zauważył hrabia. - Chce kupić konie do swej stajni w Kubaric. Pokażę mu moje, jeszcze nim dojdzie do małżeństwa.

- Ja chcę tylko tej sukni - nalegała Sarah. - Jeżeli jednak księżę dorzuci parę diamentów, nie odmówię.

- Zostaw to mnie - polecił hrabia. Przerwał im dochodzący od drzwi głos:

- Milord dzwonił?

- Tak, Newman. Weźmiesz pannę Forde na górę i położysz do łóżka.

- Dobrze, milordzie.

- Nie zabieraj jej do dawnego pokoju, ale tam gdzie nie ma ubrań. Trzeba uniemożliwić ucieczkę. Rozumiesz?

- Tak, milordzie.

- Zanieś ją do Pokoju Dębowego w samym końcu korytarza na pierwszym piętrze. Każ, by pokojówki zdjęły suknię, którą chce lady Sarah. Panna Forde ma zostać zamknięta w pokoju, a klucz przyniesiesz mnie. Jasne?

- Tak, milordzie.

- Jeżeli znowu ucieknie - ciągnął hrabia - każdy, kto jej pomoże, zostanie natychmiast zwolniony. Bez referencji!

- Rozumiem, milordzie.

Ula usłyszała, że Newman wychodzi. Widocznie wezwać lokaja.

Kilka chwil później chwycono ją za ramiona i nogi. Lokaje z pewnym trudem nieśli bezwładne ciało przez hol i po schodach.

Ula pomyślała, że teraz pewnie już cały dom wie, iż dzieje się coś niezwykłego. Słyszała rozmawiające na szczycie schodów pokojówki.

- Panna Forde ma się znaleźć w Pokoju Dębowym na końcu korytarza - zarządził Newman.

Powtórzył instrukcje hrabiego, odnośnie zdjęcia sukni, zamknięcia drzwi i kary za ewentualną pomoc w ucieczce.

- Jest zemdlona - zauważyła jedna z kobiet, gdy mężczyźni złożyli Ulę na łóżku.

- Słyszałem, że milord ją powalił - wyjaśnił Newman - Musiała uderzyć w coś głową.

- Och, biedna panienska! To niesprawiedliwe!

Ula rozpoznała głos Amy. Była to jedna z młodszych pokojówek, bardzo miła dziewczyna.

- Uważaj, Amy - ostrzegł Newman. - Jeżeli panna Ula znowu ucieknie, znajdziesz się w opałach.

- Moim zdaniem, to wstyd, że milord tak ją traktuje. Zawsze to mówiłam.

- Trzymaj swe opinie dla siebie - odparł Newman - albo wylecisz na bruk! Chodź, James.

Obaj mężczyźni opuścili pomieszczenie, a pokojówki zaczęły rozbierać Ulę.

Dziewczyna postanowiła nadal udawać omdlenie. Leżała bezwładnie, podczas gdy pokojówki zdejmowały piękną suknię, której pożądała Sarah. Potem służące ubrały ją w starą, znoszoną, pocerowaną koszulę nocną, przyniesioną z dawnej sypialni Uli.

Leżała bez ruchu, dopóki pokojówki nie wyszły i nie usłyszała przekręcane go w zamku klucza. Dopiero wtedy otworzyła oczy i rozejrzała się gorączkowo, szukając dróg ucieczki.

Wiedziała, że oknem mogłaby tylko wylecieć na skrzydłach. Dom miał wysokie georgiańskie sklepienia i gdyby wyskoczyła z pierwszego piętra na żwirowy dziedziniec poniżej, może nie skręciłaby karku, ale na pewno nie obesłoby się bez połamanych nóg.

Usiadła na łóżku i przesunęła wzrokiem po sprzętach znajdujących się w pokoju: wielkiej, mahoniowej szafie, toaletce, porcelanowym dzbanie z wodą i miednicy, krzesłach, i kilku innych meblach. Pomieszczenie było wyposażone dużo lepiej niż pokój, który poprzednio zajmowała na drugim piętrze. Tam mieściły się kwatery służby.

Jednak szafa ziała pustką.

Chociaż pokojówki oprócz koszuli nocnej przyniosły flanelowy szlafrok, który nosiła już ładnych parę lat, i pantofle, nie miała nic, w czym mogłaby uciekać.

Co robić? Co robić? - pytała samą siebie szeptem.

Raz jeszcze wypowiedziała szaleńcze, uskrzydłone posłanie do markiza, błagając go o ratunek. Wiedziała, że to niemożliwe, ale przecież ocalił ją poprzednim razem, gdy uciekła z Chessington Hall bez grosza przy duszy. Wyrwał ją również z rąk księcia Hasina. Łudziła się, że może zdarzy się cud i Raventhorpe raz jeszcze pospieszy na pomoc.

W ciągu długich, samotnych godzin, gdy nikt nie przychodził, postanowiła, iż raczej umrze, niż pozwoli, by książę ją dotknął. Nie miała jednak pojęcia, jak to zrobić. W pokoju myśliwskim znajdują się pistolety, a w kuchni ostre noże. Wszystko to jednak było poza jej zasięgiem. Pół kilometra od domu, gdyby zdołała tam dotrzeć, płynął rwący strumień, dość głęboki, by się w nim utopić.

Jednak drzwi pozostawały zamknięte i skutecznie uniemożliwiały wszelkie próby samobójstwa.

Pomóż mi, Boże, proszę... pomóż mi. Musi być jakiś sposób. Muszę uciec, nie mogę poślubić księcia! - błagała.

Studiowała z ojcem religię Wschodu i wiedziała, że muzułmanin bez trudu może rozwieść się z kobietą, która go znudziła. Skoro książę miał trzy żony, a było to bardzo prawdopodobne, gdyż mężczyźni Wschodu żenią się w młodym wieku, wystarczyło mu powiedzieć: „Rozwodzę się z tobą” i już mógł poślubić inną kobietę.

Odrażająca była jednak nie myśl o mężu - muzułmaninie, ale o należeniu do księcia. Natychmiast przy pierwszym spotkaniu Ula wyczuła w nim zło, które teraz zdawało się ją otaczać ze wszystkich stron. Chciała krzyczeć i krzyczeć, by jakoś wyrazić przerażenie na myśl o tym, co ją czekało.

O piątej po południu Ula usłyszała czyjeś kroki i przekręcany w zamku klucz. Szybko położyła się i zamknęła oczy.

Do pokoju wszedł wuj. Nie patrząc na niego, Ula wyczuła, iż przyszedł ją bić.

Zbliżył się do łóżka i zaskoczony zauważył, że dziewczyna jest nadal nieprzytomna.

Ula wiedziała, iż hrabia ją obserwuje. Słyszała nad sobą ciężki oddech. Widocznie zmęczyło go wchodzenie po schodach.

Nie poruszyła się.

- Ula! Obudź się! - rzekł hrabia po chwili. - Słyszysz mnie? Obudź się!

W jego głosie pojawiła się rozkazująca nuta i dziewczyna z trudem powstrzymywała się przed wykonaniem polecenia.

Hrabia zaniepokoił się widocznie stanem siostrzenicy, bo ujął ją za ramiona i potrząsnął. Szarpnął nią w przód i w tył, ale Ula zebrała całą siłę woli, spotęgowaną strachem przed biciem, i nie dawała oznak życia. Pozwalała głowie opadać bezwładnie z jednej strony na drugą, jak gdyby nie miała nad nią żadnej kontroli. W końcu hrabia zmełł w ustach przekleństwo i rzucił ją z powrotem na poduszki.

Akurat wtedy weszła do pokoju Sarah.

- Ona nie może być wciąż w stanie omdlenia, papo! - zauważyła.

- Widocznie miała wstrząs mózgu - rzekł hrabia powoli, jakby trudno było mu to przyznać.

- Cóż, niech lepiej przyjdzie do siebie, skoro jutro ma się odbyć ślub.

Ojciec nie odpowiedział i Sarah ciągnęła:

- Mama mówi, że muszę pożyczyć jej jedną z moich sukni albo oddać tę, w której przyjechała. Mam jednak coś białego, czego nie potrzebuję. Dla niej będzie aż za dobre.

- Księcia z pewnością stać na kupowanie jej, czego zapragnie - zauważył hrabia.

- Zatem ma szczęście! - zadrwiła Sarah. - Ja bym sobie zażyczyła wielu rzeczy!

- Jeżeli księżę kupi moje konie za wysoką cenę, której zamierzam zażądać - rzekł hrabia - natychmiast po powrocie do Londynu dostaniesz nową suknię.

- Zatem jedźmy pojutrze - zaproponowała Sarah. - Albo jeszcze lepiej jutro po południu. Chcę zobaczyć się z markizem. Teraz gdy Ula zeszła mi z drogi, odzyskam go bez trudu. Przekonasz się, że mam rację, papo.

- Mam nadzieję, iż wiesz, co mówisz - rzekł hrabia. - Chodźmy, nic tu po nas.

Ula usłyszała, że wuj wymaszerowuje z pokoju. Sarah poszła w jego ślady. Raz jeszcze szcęknał klucz w zamku.

Dziewczyna wstała z łóżka i podeszła do okna. Zastanawiała się, czy byłoby możliwe opuszczenie się po linie sporządzonej z prześcieradła. Nie miała nic, czym mogłaby je pociąć. Wiedziała również, że nawet gdyby powiązała wszystkie prześcieradła i koce, nie sięgnęłyby one ziemi.

Mogła się jedynie modlić, wspominając, jak sprytnie jej matka uciekła w noc poprzedzającą ślub. Nikt się nie zorientował i nieobecność panny młodej odkryto dopiero rano, gdy było już za późno. Lady Louise zdążyła poślubić ukochanego mężczyznę w małej wiosce, gdzie musieli wyciągnąć z łóżka pastora i okazać specjalne pozwolenie.

Ula poczuła dreszcz na myśl o zezwoleniu, które załatwiał teraz księżę. Wiedziała, że mają wziąć ślub w kościele, którego wikary został wyznaczony przez wuja. Nawet gdyby protestowała przed ołtarzem, wątpliwe było, czy ją wysłucha.

Modliła się, dopóki słońce nie schowało się za drzewami w parku i nie wydłużyły się cienie.

Potem, nieoczekiwanie, usłyszała przekręcany w zamku klucz. Drzwi się otworzyły, zanim zdążyła wrócić do łóżka.

Ku swej olbrzymiej uldze, ujrzała, że to nie wuj, którego tak się obawiała, ale Amy, młoda pokojówka przyjęta na

służbę do Hall prawie równocześnie z przyjazdem Uli. Służąca weszła do pokoju.

- Lepiej się panienska czuje? - zapytała. - Bardzo się o panienkę martwiłam.

- Ja też się o siebie martwię - odparła Ula.

- Słyszałam, że jutro ślub. Czuje się panienska dostatecznie dobrze?

- To nie kwestia samopoczucia - odpowiedziała Ula. - Książę Hasin jest złym, odrażającym człowiekiem i po prostu nie mogę go poślubić.

Amy popatrzyła na nią osłupiała.

- Rozumiem, że nie chce panienska wyjść za cudzoziemca - powiedziała po chwili. - Ale zostanie panienska księżną!

- Tak, Amy - przyznała Ula. - Nie będę jednak należycie zameżna. Książę Hasin jest muzułmaninem, a jego religia zezwala na cztery żony.

- Cztery żony, panienko! Nigdy o czymś takim nie słyszałam!

- Mój ojciec, pastor, byłby przerażony samą myślą o tym, ale wuj zezwala na małżeństwo, ponieważ chce się mnie pozbyć.

- Jest panienska za ładna, w tym cały problem. To sprawa lady Sarah. Była o panienkę zazdrosna od pierwszej chwili.

- Wiem, Amy. Teraz jednak chodzi o to, bym mogła uciec tak jak poprzednio.

- To się nie uda, panienko. Chciałabym pomóc, ale zostałabym za to zwolniona bez referencji. A teraz trudno o pracę.

- Rozumiem - przyznała Ula. - Wiesz, Amy, jestem głodna.

- Pomyślałam o tym, panienko. Milord kazał podać suchy chleb i wodę, ale kucharka bardzo panienki żałuje, jak my

wszyscy, i gdy państwo pójdą na kolację, przyniosę coś dobrego do jedzenia i szklanę kakao.

- Dziękuję ci, Amy. Bardzo dziękuję.

- Teraz lepiej już pójdę, żeby mnie milord nie zauważył.

Amy posłała Uli uśmiech, wymknęła się z pokoju i przekręciła w zamku klucz. Więźniarka zapatrzyła się w zamknięte drzwi. Po chwili przyszedł jej do głowy pewien pomysł.

ROZDZIAŁ 6

Dziewczyna leżała w ciemnościach, rozmyślając o markizie. Ula czuła, że to Raventhorpe ją natchnął i pomógł znaleźć sposób ratunku.

Było wpół do dziewiątej, kiedy Amy wróciła z kolacją. Do tej pory Ula naprawdę zgłodniała, choć obawiała się, że jedzenie nie przejdzie przez ściśnięte strachem gardło. Jednak od śniadania w Londynie nie miała nic w ustach i młodość upominała się o swe prawa.

Przyniesiona przez pokojówkę ryba była wyjątkowo smaczna i służąca z zadowoleniem obserwowała jedzącą z apetytem Ulę, która na koniec wypila trochę kakao i oznajmiła:

- Chcę prosić cię o pomoc.

- Zrobiłabym dla panienci wszystko - powiedziała Amy, ale nie mogę pozwolić panience uciec, no i wszystkie ubrania milord zamknął na klucz.

Ula pomyślała, że wuj podjął wszelkie środki ostrożności, by zapobiec jej ucieczce.

- Usiądź, Amy - poprosiła - wyjaśnię ci mój plan.

Pokojówka przysiadła lękliwie na brzegu krzesła i spojrzała na Ulę z niepokojem w oczach.

- Musze stąd uciec - mówiła dziewczyna. - Jeżeli mi się nie uda, popełnię samobójstwo i nie jest to czcza pogrożka.

- Panienska nie może tego zrobić. To grzech!

- Wiem, Amy, i mój ojciec straszliwie by się zmartwił, gdyby wiedział. Nie mogę jednak poślubić księcia Hasina.

Sama myśl o nim sprawiła, że Ula zadrżała, ale zmusiła się do wysiłku, by mówić dalej:

- Oto co chcę, byś dla mnie zrobiła, Amy, jeżeli tylko starczy ci odwagi. Musisz wrócić tu, gdy już wszyscy pójda spać. Gdyby ktoś pytał, powiesz, że zapomniałaś tacy.

Upewniła się, czy Amy słucha uważnie i kontynuowała:

- Jutro opowiesz, że cię obezwładniłam, związałam i uciekłam, zanim zdołałaś mnie powstrzymać, czy wezwać pomocy.

Popatrzyła w rozszerzone oczy pokojówki i ciągnęła:

- Mogę obiecać ci jedno. Jeżeli wuj wyrzuci cię, co, jak sądzę, będzie w danych okolicznościach mało prawdopodobne, pójdziesz do księżnej Wrexham lub do markiza Raventhorpe'a. Lubią mnie i dadzą ci identyczne zajęcie, jakie masz tutaj.

- Jest panienka pewna?

- Zupełnie - odparła Ula. - Mówię szczerze, pozostaje mi jeszcze rzucić się z tego okna. Sądzę jednak, że bym się nie zabiła, a jedynie została kaleką na całe życie.

Amy wydała okrzyk przerażenia.

- Nie mogę na to pozwolić, prawda? Ale panienko, boję się o panienkę i o siebie.

- Wiem, Amy, że proszę cię o bardzo wiele - odpowiedziała Ula - ale jesteś jedyną osobą, do której mogę się zwrócić o pomoc.

W jej głosie dźwięczała prośba i po chwili Amy odezwała się jak gdyby wbrew sobie:

- Pomogę panience. Milord nie powinien tak panienki traktować.

- Dziękuję - rzekła Ula po prostu. - Nie mam nic, co mogłabym ci dać w dowód wdzięczności, ale pewnego dnia zostaniesz wynagrodzona za swą odwagę.

- W niebie, jeżeli milord odgadnie prawdę - mruknęła pokojówka w przebłysku humoru.

- Jeżeli będziesz sprytna, hrabia pomyśli, iż obezwładniłam cię, gdy tego najmniej oczekiwałaś, Ostatecznie nie jesteś masywnej budowy. Wuj uwierzy we wszystko, jeżeli tylko będzie to dowód mej podłości.

Na chwilę zapadła cisza.

- Panienska mi powie, co mam robić? - zapytała w końcu Amy.

- Chcę, byś przyszła tu, zanim milord się położy, ale na tyle późno, by nikt ze służby nie zauważył twego zniknięcia.

- Rozumiem, panienko. Teraz lepiej już pójdę.

Wstała i nerwowo zerknęła przez ramię, jakby podejrzewała, że ktoś może je podsłuchiwać. Wyrzała za drzwi, a potem oddaliła się pospiesznie, zamykając przedtem Ulę na klucz.

Wróciła półtorej godziny później. Gdy Ula usłyszała szcęk zamka, przerażona spojrzała w stronę drzwi, bojąc się, że zamiast Amy może pojawić się wuj.

Do pokoju weszła jednak pokojówka. Szybko zamknęła za sobą drzwi i powiedziała:

- Mówiłam tym na dole, że idę do łóżka, ale i tak nie zwracali uwagi.

- Gdzie jest wuj? - zapytała Ula.

- Siedzi w gabinecie. Newman mówi, że opuszczając jadalnię, hrabia był już nieźle pijany.

Ula pomyślała, iż to krzepiąca wiadomość.

- Newman i lady Sarah namawiali go do bicia panienci - ciągnęła Amy - ale mówił, że musi być panienska na chodzie, by poślubić księcia, gdy tylko przybędzie.

Ula nie chciała słyszeć nic więcej.

- Posłuchaj, Amy, chcę, byś się położyła na łóżku tak, jak masz leżeć jutro, gdy cię znajdą.

Pokojówka spełniła polecenie i uniosła głowę, aby Ula mogła zawiązać jej usta serwetą, którą służąca przyniosła z kolacją. Potem ściągnęła ją na szyję pokojówki, mówiąc:

- Nie będzie ci niewygodnie, bo nie potrzebujesz zakładać knebla, dopóki nie usłyszysz kroków na schodach.

Wydawało się, iż Amy zrozumiała. Ula pokazała jej jak związać kostki jedwabnym sznurem, który podtrzymywał uprzednio zasłony.

- Z tym poradysz sobie bez trudu. - rzekła do pokojówki - ale teraz najważniejsza rzecz.

Wzięła miękki, płócienny ręcznik z umywalki i skrzyła go w taki sposób, że powstały dwa otwory, w które Amy mogła wsunąć ręce. Potem włożyła w nie własne dłonie i rozciągnęła węzły. Wyglądało to tak, jakby naprawdę były związane.

- Jeżeli złożysz ręce - wyjaśniła Ula - możesz się łatwo uwolnić, by związać nogi i wepchnąć w usta knebel. Potem, w ostatniej chwili, wsuniesz ręce w ręcznik i położysz się. Powiesz im, że spędziłaś w tej pozycji całą noc.

Nie mówiła tego pokojówce, ale sądziła, iż po odkryciu jej ucieczki zapanuje straszliwa konsternacja i nikt nie zwróci szczególnej uwagi na to, jak została związana służąca.

Ula zmusiła Amy do kilkakrotnego powtórzenia wszystkich czynności, zanim upewniła się, że dziewczyna dobrze wykona swoje zadanie.

- Teraz wychodzę - oznajmiła w końcu. - Zabiorę ze sobą klucz. Będą musieli wyważyć drzwi.

- Milord kazał zwrócić klucz - przypomniała Amy.

- Jeżeli się nawet zorientuje, pomyśli, że zabrałaś go ze sobą do sypialni - rzekła Ula. - Ale skoro Newman twierdzi, iż wuj wypił dużo bordo i portwajnu, nie powinien zaniepokoić się przed świtem.

Już od jakiegoś czasu wiedziała, że hrabia przywykł dużo pić, gdy był niespokojny lub zły. Właściwie zawsze, ilekroć miał ją bić, wypijał kilka kieliszków wina lub wódki. Rozjątrzało go to i często traktował siostrzenicę dużo brutalniej, niż zamierzał.

Jeszcze nim przyszła Amy, Ula założyła swą bladoniebieską koszulę nocną. Miała ona cały rząd guzików z

przodu i mały kołnierzyk ozdobiony koronką. Matka uszyła ją wiele lat temu i choć nadal pasowała na Ulę, była raczej krótka.

Dziewczyna nie miała jednak nic innego i dziękowała Bogu, iż pokojówki w ogóle przyniosły tę koszulę, a także pantofle z sypialni na górze.

- Idę, Amy - powiedziała do obserwującej ją przerażonym wzrokiem służącej. - Módl się jak nigdy wcześniej, by mi się powiodło. Dziękuję ci z głębi serca za okazaną pomoc.

Mówiąc to, delikatnie ucałowała czoło pokojówki.

Potem otworzyła drzwi. Wyszła na korytarz, przekręciła w zamku klucz i ruszyła w stronę tylnych schodów.

Do tej pory służące, które musiały wcześniej wstawać, znajdowały się już na ostatnim piętrze, gdzie spały w małych pokojach z niskimi sufitami.

Męska część służby sypiała na dole i Ula wiedziała, że stanowi to nadal zagrożenie.

Jednak gdy zbliżała się do podnóża schodów, z kwater lokajów nie dobiegał żaden odgłos. Zresztą nie zamierzała korzystać z tylnych drzwi, lecz z wyjścia do ogrodu.

Było ono zaryglowane na noc. Ula otworzyła je najciszej, jak potrafiła i znalazła się na zewnątrz. Panowała ciemność. Gwiazdy świeciły, ale księżyc dopiero wylaniał się zza wierzchołków drzew.

Nawet bez światła Ula znalazła drogę przez ogród do parku. Była na tyle mądra, by nie biec. Poruszała się powoli i kryła w cieniu krzaków. Wiedziała, że jasną koszulę łatwo zauważyć.

Gdy znalazła się w parku, zaczęła biec. Z domu już nie było jej widać. Spiesznie pokonała mały zagajnik i dotarła do otwartego pola.

Zdawała sobie sprawę z tego, iż musi oddalić się jak najbardziej od Hall, zanim wyruszą na poszukiwanie konni, co nastąpi natychmiast po odkryciu ucieczki.

Wciąż istniało niebezpieczeństwo, że hrabia coś przeczuje, każe obudzić Amy i odebrać klucz od Dębowego Pokoju. Gdyby nie zastano pokojówki, z pewnością wuj nabrałby podejrzeń i wysłał pościg mimo późnej pory.

Pomóż mi, tato... proszę... pomóż mi! - błagała w duchu Ula, biegnąc przez pola i mijając małe zagajniki. Szybko przekonała się, iż pantofle nie stanowiły dostatecznej ochrony dla nagich stóp.

Księżyc jaśniał teraz pełnym blaskiem i choć ułatwiało to ucieczkę, zwiększało równocześnie możliwość zostania zauważoną. Próbowwała trzymać się cienia drzew. Było ich sporo, ale sosnowe igły i korzenie drzew, jakich pełne były leśne ścieżki, sprawiały stopom ból i spowalniały marsz. Łatwiej jednak uciekało się przez pola.

W końcu, gdy przebyła już długą drogę i była bardzo zmęczona, dostrzegła blask ognia palącego się w środku lasu. Wśród drzew trudno się było poruszać ze względu na gęste poszycie. Ula pomyślała, że może jest to ognisko drwali. W takiej sytuacji musiałaby się kryć. Kiedy jednak podeszła bliżej, serce podskoczyło jej z radości. Na polanie obozowali nie drwale, lecz Cyganie.

Znajdowały się tam cztery pomalowane wozy, a wokół ognia siedzieli ciemnowłosi mężczyźni i ubrane w jaskrawe stroje kobiety.

Ula ruszyła ku nim bez wahania.

Mężczyzna, który zauważył dziewczynę pierwszy, wydał okrzyk zdziwienia. Zaraz wszyscy Cyganie odwrócili się w jej stronę, mierzając ją wrogimi spojrzeniami.

Podeszła bliżej i odezwała się w języku Romów:

- Dobry wieczór, przyjaciele!

Patrzyli na nią zaskoczeni.

- Kim jesteś i skąd znasz nasz język? - zapytał jeden z mężczyzn.

- Jestem waszą siostrą krwi - rzekła Ula i wyciągnęła nadgarstek, na którym widniała niewielka biała blizna.

Jeden z Cyganów, wysoki mężczyzna, powstał. Ula domyślała się, że to przywódca gromady. Obejrzał nadgarstek dziewczyny i przemówił szybko do pozostałych w języku Romów.

Ula wiedziała, iż potwierdza jej słowa. Rzeczywiście zmieszała swą krew z Cyganem i stała się ich siostrą.

Każdego roku grupa Cyganów obozowała w pobliżu plebanii, gdy przyjeżdżali do Worcestershire na zbiory śliwek.

Parafia ojca Uli znajdowała się w samym sercu urodzajnej ziemi i dziewczyna знаła Cyganów i rozmawiała z nimi od wczesnego dzieciństwa.

Było typowe dla Daniela Forde, że przyjaźnił się z ludźmi, których reszta społeczeństwa bała się i którymi pogardzała. Nawet jeżeli nie oskarżano Cyganów o kradzieże, obawiano się ich ze względu na to, że podobno mogli rzucić urok i uprowadzali dzieci.

Ojciec Uli śmiał się z tych obaw.

- To ludzie bez własnej ziemi - mawiał - lecz są nieodłączną częścią angielskiego krajobrazu. Zawsze uważałem ich za idealnie uczciwych. Przywłaszczają sobie jedynie dzikie zwierzęta i ptaki, które, jak sądzą, Bóg stworzył dla wszystkich.

Jednak niewiele osób słuchało go i miejscowi właściciele ziemscy odmawiali Cyganom zgody na obozowanie na terenie ich włości, chociaż wykorzystywali ich nie tylko do zrywania śliwek, ale również przy innych zbiorach, bo w czasie żniw zawsze brakowało rąk do pracy.

Ponieważ byli niezmiernie wdzięczni ojcu i matce za ich serdeczność, gdy Ula miała pięć lat, a przywódca urodził się syn, którego pastor ochrzcił, Cygan oznajmił:

- Niewiele mogę ci dać, panie, w zamian za twą dobroć dla moich ludzi, ale jeśli pozwolisz, uczynię twą córkę siostrą mego syna przez wymieszanie ich krwi. Gdziekolwiek panienska Ula pójdzie, zawsze otrzyma pomoc od Cyganów, a wszystko, co posiadają, będzie należało do niej.

Ponieważ mówił tak szczerze, Daniel Forde wiedział, że odmową bardzo by go obraził.

Dlatego pozwolił przywódcy Cyganów wykonać małe nacięcie na nadgarstku Uli i podobne na dłoni syna. Potem Rom połączył ręce dzieci, by krew się zmieszała i wyrecytował magiczne zaklęcie.

- Teraz jestem Cyganką, mamó - zawołała Ula radośnie.

- Nie wyglądasz jak jedna z nich, kochanie. - Lady Louise roześmiała się. - Kto wie, może pewnego dnia będziesz potrzebować pomocy Cyganów, choć w obecnym stanie rzeczy raczej oni potrzebują naszej.

Ula była pewna, że Cyganie jej pomogą. Ich obecność była niby odpowiedź na błagania wznoszone do ojca.

Usiadła przy ognisku i opowiedziała, iż uciekła, ponieważ chciano ją zmusić do małżeństwa z odpychającym i budzącym wstręt człowiekiem.

Zrozumieli.

- Dokąd zmierzacie? - zapytała i zaraz pomyślała, że powinna wiedzieć, iż ojciec jej nie zawiedzie.

- Jedziemy do Worcestershire - odparł jeden z Cyganów. - Najpierw będą zbiory ziemniaków, potem chmielu, a w końcu śliwek.

- Błagam, zabierzcie mnie ze sobą - poprosiła Ula. - Ostrzegam jednak, że będę musiała się ukrywać. Ludzie hrabiego mogą mnie szukać.

- Schowasz się w wozie - odpowiedziała jedna z Cyganek.
- Zokka jest tego samego wzrostu, więc na pewno znajdzie dla ciebie jakiś strój.

- Dziękuję... dziękuję!

Ula odczuwała taką ulgę i taką wdzięczność, że w jej oczach zakręciły się łzy, gdy mówiła to rwącym się ze wzruszenia głosem.

Markiz wrócił do Londynu bardzo późno. Gdy mówił babce o kolacji z Cavendishami, nie powinien był używać liczby mnogiej. To lady Georgina czekała na niego w wielkim domu niedaleko Epsom.

Lord Cavendish, jak markiz oczekiwał, brał udział w ważnej debacie w Izbie Lordów.

Raventhorpe miał wyjątkowo dobry dzień na wyścigach.

Dwa z jego koni wygrały swoje gonitwy, a wierzchowiec, którego wystawił po raz pierwszy, spisał się wyjątkowo dobrze i choć nie wygrał swego biegu, rokował wielkie nadzieje na przyszłość.

Tor wyścigowy w Epsom nie był wielki, ale często dostarczał silniejszych emocji niż nawet największe.

Markiz miał również dogodny dojazd do Londynu. Wiedział, że gdy będzie wracał, drogi opustoszeją i przy świetle księżyca jego doskonałe konie nie zawiodą i podróż nie okaże się nudna.

Lady Georgina wyglądała bardzo atrakcyjnie. Nie miała na sobie swych słynnych rubinów, tylko naszyjnik ze szmaragdów, których błyski odbijały się w jej oczach.

Ich kącki unosiły się nieco ku górze, nadając twarzy tajemniczy, koci wyraz, który prowokował i wabił markiza od chwili poznania pięknej lady.

A jednak dziś, kiedy się w końcu z nią żegnał, Raventhorpe myślał, że to wręcz niewiarygodne, iż mimo swej piękności Georgina rozczarowała go.

Miała wszystkie cechy, których mężczyzna mógłby pragnąć u namiętnej kochanki. Jednak kiedy opuścił buduar, a ona przylgnęła do niego i gorące ciało zdawało się z nim zlewać, nagle poczuł, że musi natychmiast wracać do Londynu.

- Kiedy cię znów zobaczę, cudowny kochanku? - wyszeptała Georgina niskim, uwodzicielskim głosem, któremu niewielu mężczyzn potrafiło się oprzeć.

- Nie jestem pewien - odparł markiz wymijająco.

- Dam ci znać, gdy George znów wyjedzie - obiecała. - Poza tym pojutrze przyjeżdżam do Londynu na bal w Devonshire House.

Sądziła, że powie, jak niecierpliwie będzie czekał na następne spotkanie. Jednak markiz myślał o Uli i o tym, iż na pewno spodoba się jej bal w jednej z najbardziej atrakcyjnych siedzib w Londynie.

Georgina przytuliła się mocniej i przyciągnęła ku sobie głowę Raventhorpe'a, szepcząc:

- Kocham cię! Kocham cię, Drogo! Jeżeli się znów nie zobaczymy, umrę!

Takie przedramatyzowane zapewnienia markiz słyszał już wiele razy, rzekł więc tylko:

- Jesteś zbyt młoda i piękna, by umierać. I dobrze o tym wiesz.

- Nie mogę żyć bez ciebie! - zawołała jeszcze namiętnej.

Jednak Raventhorpe wyzwolił się z objęć kochanki i ucałował ją lekko w czoło.

- Idź do łóżka, Georgino - polecił. - A jeżeli już musisz o mnie śnić, to chociaż nie mów przez sen.

Zanim zdołała mu przeszkodzić, otworzył drzwi, posłał jej uśmiech, a potem wybiegł korytarzem, jakby uciekając przed czymś, co przestało go interesować,

Georgina Cavendish wróciła na sofę i opadła na miękkie, atłasowe poduszki.

Zawsze to samo, myślała. Markiz zostawił ją, zanim była gotowa do rozstania. Obawiała się, że już go nie zobaczy.

Pragnę go, o Boże, jak bardzo go pragnę! - wymruczała.

Potem zamknęła oczy, wspominając chwile, które z nim spędziła.

Tymczasem jadący w swym wysoko zawieszonym faetonie markiz stwierdził, że już nie interesuje go Georgina i że błędem byłoby podniecać gasnący ogień.

Przywykł do tego, iż romanse mają krótki żywot, ale zwykle nie aż tak krótki. Nie potrafił tego zrozumieć. Georgina była niewątpliwie bardzo piękna, doświadczona i pomysłowa w sztuce miłości.

Uświadomił sobie nagle, że marzy o podobnej do kwiatu twarzy Uli, o obliczu, które przypominało anioła, czego na pewno nie można było powiedzieć o zmysłowej Georginie Cavendish.

Z satysfakcją pomyślał, iż przez jakiś czas nie wybiera się do Epsom i nie będzie musiał wyjaśniać, dlaczego jej nie odwiedza. Zaś unikanie Georginy w Londynie przyjdzie dużo łatwiej.

Potem znów zaczął rozmyślać o Uli i wspominać uczucie, które w nim obudziła na balu.

Był pewien, że do tej pory do domu przy Berkeley Square powinny już dotrzeć stopy zaproszeń. To o Uli miał mówić cały Londyn, podczas gdy Sarah Chessington - Crewe musiała zająć dalsze miejsce.

Oczekiwał uczucia podniecenia. Jednak ono nie nadeszło. Przypomniał sobie słowa Uli. Powiedziała, że mściwość nie jest jego żywiołem.

Ma rację, oczywiście, że ma rację, szepnął.

Równocześnie wydawało mu się wyjątkowe, iż dziewczyna w jej wieku nie tylko myślała w ten sposób, ale miała również odwagę, by to głosić.

Żałował, że wizyty u Georginy Cavendish nie ograniczył do obiadu, gdyż wówczas mógłby zobaczyć Ulę, nim udała się na spoczynek. Wiedział, iż zanim dotrze do Berkeley Square zarówno ona, jak i księżna będą już spały od wielu godzin, co zmusi go do czekania aż do rana.

Zamaszyście zatrzymał faeton przed frontowymi drzwiami, pewien, że pobił rekord trasy i jeszcze raz udowodnił wyższość swych koni nad wszystkimi innymi.

Dwaj lokaje czekali na markiza i natychmiast podbiegli do koni. Raventhorpe rzucił lejce, zeskoczył z faetonu i po czerwonym dywanie wszedł do oświetlonego holu. Biorąc pod uwagę późną porę, oczekiwało go wyjątkowo dużo służby. Gdy podbiegł do niego Dalton, markiz natychmiast zorientował się, iż zaszło coś złego.

- Dzięki Bogu, że milord wrócił! - wykrzyknął szef służby.

Raventhorpe podał swój wysoki kapelusz służącemu i rzekł ostro:

- Dlaczego? Co się stało?

- Sądzę, iż powinienem porozmawiać z milordem na osobności.

Markiz uświadomił sobie, że wszyscy lokaje mają na twarzach wyraz przerażenia. Zauważył również inną nietypową rzecz: mimo późnej pory pokojówki wyglądały zza poręczy na drugim piętrze.

Wiedział, że błędem byłoby zadawanie pytań w obecności całej służby i skierował się do biblioteki, a Dalton pospieszył za nim.

- Co się wydarzyło? - zapytał Raventhorpe ostro.

- To panienska Ula, milordzie! Zabrano ją!

Gdy służący mówił, markiz pomyślał, że powinien był to przewidzieć i odezwał się ponuro:

- Co się stało? Opowiedz dokładnie.

- Hrabia Chessington - Crewe przybył tu po jedenastej z żandarmem.

- Z żandarmem? - wykrzyknął markiz. - Po cóż, do diabła, go przyprowadził?

- Myślę, milordzie... - zaczął Dalton pompatycznie, a potem ciągnął: - Właściwie to przypadkowo usłyszałem, co hrabia mówił do panny Uli.

Raventhorpe domyślił się, że służący podsłuchiwał umyślnie, ale nie przerywał Daltonowi, który relacjonował:

- Hrabia poinformował pannę Ulę, że ma z nim natychmiast wrócić, bo jeśli odmówi, żandarm zabierze ją do aresztu. Potem postraszył, iż panienska stanie przed sądem, który i tak nakaże jej być posłuszną opiekunowi.

Markiz wydał z siebie nieartykułowany dźwięk, a Dalton ciągnął:

- Następnie poinformował pannę Ulę, że jeżeli do tego dojdzie, oskarży milorda o uprowadzenie nieletniej, za co grozi wygnanie.

- Dobry Boże! - zawołał markiz z wściekłością. - Czyż nie ma granicy niktzemności tego człowieka?!

Dalton zawahał się na moment, a potem powiedział:

- Jest jeszcze coś, milordzie.

- Co takiego?

- Podczas gdy hrabia rozmawiał z siostrzenicą, jego lokaj, który czekał przy powozie, powiedział Henry'emu i Johnowi pełniącym akurat obowiązki przy drzwiach, że panna Ula ma zostać na mocy specjalnego zezwolenia poślubiona jakiemuś zagranicznemu księciu. Niestety, nie zapamiętali nazwiska.

Markiz na moment zaniemówił. Potem stwierdził:

- A więc tak to zaplanował! Aż trudno uwierzyć!

- Lokaj hrabiego mówił, że małżeństwo zostanie zawarte jutro rano, milordzie.

- Definitywnie temu zapobiegnę.

- Niech mi milord wybaczy - rzekł Dalton - ale odnoszę wrażenie, że chodzi o księcia, który odwiedził panienkę zaraz po balu.

Na chwilę umilkł, ale zaraz mówił dalej:

- Znam szefa służby w ambasadzie tureckiej, właściwie to mój daleki krewny. Powinienem chyba ostrzec milorda, że księżę Hasin nie jest stosownym mężem dla żadnej młodej kobiety, a szczególnie dla kogoś tak dobrego i delikatnego jak panna Ula.

- Wiem o tym - przyznał markiz.

- Mój krewny opowiadał niestworzone historie o zachowaniu księcia - ciągnął Dalton. - Są one tak nieprzyjemne, tak wstrętne, że nie chcę sobie kalać ust, powtarzając je milordowi.

Spojrzał na Raventhorpe'a błagalnie i powiedział:

- Milordzie, w tym domu nigdy nie było młodej damy milszej i lepszej dla każdego z nas, nie mówiąc o Willy'm, który żywi głębokie przekonanie, iż jest ona zesłanym z niebios aniołem.

Markiz pomyślał, że to niesamowite. Każdy, wysoko czy nisko urodzony, tak samo reagował na tę młodą kobietę.

- Zarządź, by za godzinę przyprowadzono ze stajni Krzyżowca - rozkazał. - Chcę drinka, kąpiel i ubranie do jazdy konnej. Faeton pojedzie za mną.

Na ustach Daltona pojawił się uśmiech, jakby usłyszał dokładnie to, co usłyszeć pragnął. Natychmiast pospieszył wykonać rozkaz swego pana.

Markiz spojrzał na stojący na kominku zegar i obliczył, że dotrze do Chessington Hall przed siódmą.

Było nieprawdopodobne, by ceremonia zaślubin odbyła się wcześniej. Pomyślał, iż jadąc wiejskimi drogami, zdąży zaplanować, jak wyrwać Ulę z rąk księcia Hasina.

Gdy Raventhorpe był naprawdę wściekły, ci którzy go znali, wiedzieli, że stawał się lodowato spokojny, a głos wyprany z emocji ciał niczym bicz.

Teraz niespiesznie ruszył w stronę drzwi; uważał, że skuteczne działanie wyklucza nerwowy pośpiech.

- Przepraszam, milordzie - powiedział Dalton, który zawrócił do biblioteki - ale zapomniałem powiedzieć, że księżna prosiła o wizytę zaraz po przyjeździe milorda.

- Już do niej idę - odrzekł markiz.

Udając się do babki, Raventhorpe wiedział, że wcale nie chce rozmawiać o Uli ani o tym, co się stało. Pragnął jedynie zabić kogoś w jej obronie.

Przewidując, że w ciągu dnia będzie wyjątkowo zajęty, hrabia nie spał dobrze i wcześniej niż zwykle wezwał swego lokaja.

Zwykle wstawał około siódmej, ale tego ranka obudził się o szóstej trzydzieści i przed wyjściem z sypialni rozkazał służącemu:

- Sprowadź panią Newman. Chcę z nią mówić. Już kilka minut później szeleszcząca czarna suknią pani Newman spieszyła korytarzem.

- Milord mnie wzywał? - zapytała.

- Tak, pani Newman. Proszę dopilnować, by panienka Ula założyła białą suknię, którą wybrała dla niej lady Sarah. Może też użyć rodzinnego welonu. Wiem, że pani go przechowuje. Ale nie wolno jej opuszczać sypialni, dopóki po nią nie poślę.

- Rozumiem, milordzie. Niestety, jest pewna niewielka trudność.

- Co przez to rozumiesz? - zapytał hrabia z irytacją w głosie.

- Nie możemy znaleźć klucza, a słyszałam, że milord go nie zabrał, udając się wczoraj na spoczynek.

Hrabia zastanawiał się przez moment, nim udzielił odpowiedzi.

- To prawda. Kazałem Hicksowi, by mi klucz przyniósł, ale nie było go w drzwiach i pomyślał, że... jak ona się nazywa?... Amy zabrała go ze sobą na górę.

Pani Newman milczała przez chwilę. Potem powiedziała:

- Amy nie nocowała w swoim pokoju, milordzie. Gdy pozostałe pokojówki wstały o piątej, pomyślały, że zeszła na dół wcześniej. Nie zastały jej tam jednak.

- Co się, u licha, dzieje? - zapytał hrabia z wściekłością.

- Nie mam pojęcia, milordzie.

- Zatem się dowiedz! I to już! - rozkazał ostro. - A jeśli nie potrafisz znaleźć klucza, każ komuś wyważyć drzwi.

Nagle uświadomił sobie, że dzieje się coś niefortunnego i szybko poszedł korytarzem w stronę Dębowego Pokoju.

Przed drzwiami stały dwie zaintrygowane pokojówki i człowiek od wszystkiego.

Odsunęli się na stronę, robiąc przejście hrabiemu, który załomotał pięścią w drzwi i krzyknął:

- Co z tobą, Ula?

- Pomocy! Pomóżcie mi! Proszę... pomóżcie! - rozległ się głos zza drzwi.

- Co się dzieje? - badał hrabia.

- Pomocy! Pomocy!

Głos był ledwie słyszalny i jakby przytłumiony. Hrabia odwrócił się do służby i wrzasnął:

- Otworzyć natychmiast te drzwi! Jacob, na pewno możesz coś poradzić?

- Ktoś już poszedł po stolarza, milordzie.

Rzemieślnik mieszkał na terenie posiadłości, lecz nie w domu. W hrabim zaczęła narastać furia.

- Cały dom nie może być pełen bałwanów, którzy nie potrafią otworzyć drzwi! - krzyknął. - Kaź Newmanowi, by sprowadził na górę lokajów.

Upłynął prawie kwadrans, nim w końcu udało się wyważyć drzwi.

Do tego czasu wykrzykującego instrukcje i przeklinającego wszystkich hrabiego opanowała już taka wściekłość, że gdy służący odsunęli się, robiąc mu przejście, nieomal nie był w stanie wejść do pokoju.

Gdy zobaczył związaną Amy, leżącą na łóżku, na chwilę zaniemówił.

Potem zalał ją strumieniem przekleństw i zaczął wymyślać jej za to, że dopuściła do ucieczki Uli.

Pokojówka wybuchnęła płaczem, zaś hrabia wypadł z pokoju i popędził w dół po schodach, wrzeszcząc, by Newman natychmiast wysłał służących na poszukiwanie uciekinierki.

- Nie mogła ujść daleko! - pieklił się, wpadając do holu.

Newman już tam na niego czekał i powiedział cichym głosem, bardzo kontrastującym z krzykami pana:

- Proszę wybaczyć, milordzie, ale przyjechał markiz Raventhorpe. Wprowadziłem go do gabinetu.

- Markiz! To wszystko jego sprawa! - wykrzyknął hrabia, maszerując przez hol i rozwierając gwałtownym ruchem drzwi do gabinetu.

Raventhorpe stał przed kominkiem. Jak zawsze wyglądał niezmiernie elegancko, a jego wypolerowane buty z cholewami odbijały padające przez okno światło słońca.

Hrabia rzucił mu piorunujące spojrzenie.

- Czego chcesz?

- Znasz odpowiedź - rzekł zimno markiz.

- Jeżeli chodzi ci o moją przeklętą siostrzenicę, to będziesz musiał ją znaleźć. Zniknęła i podejrzewam, że z twoją pomocą! Pozwę cię za to do sądu, Raventhorpe.

- Możesz mnie pozwać, gdzie tylko chcesz - odparł markiz - ale czy dobrze zrozumiałem, iż zamierzasz oddać rękę Uli księciu Hasinowi z Kubaric?

- Nie twój cholerny interes - warknął hrabia. - Poślubi księcia, choćbym musiał zbić ją do nieprzytomności.

- Znasz jego reputację?

- Nie mam zamiaru dyskutować na ten temat!

- Zatem ci o nim opowiem - rzekł markiz, podnosząc głos, tak że każde słowo odbijało się echem w gabinecie. - Księżę Hasin jest tak pogrążony w rozpuszcie, iż nie sposób mówić o jego zwyczajach bez odczuwania mdłości.

Potem cicho i spokojnie zrelacjonował różne erotyczne upodobania księcia, z którymi ten nie krył się podczas pobytu w Londynie, i które były bez wątpienia częścią jego życia we własnym kraju.

Wydawało się, iż markiz hipnotyzuje hrabiego. Kiedy skończył, Chessington - Crewe jeszcze bardziej spurpurowiał.

- Nawet jeżeli to prawda, w co wątpię - powiedział - nie zamierzam cofnąć danego słowa. Jego Wysokość poprosił o rękę Uli, a ty niezależnie od tego, za jak ważną osobistość się uważasz, Raventhorpe, nie możesz wystąpić przeciw prawu. Jako opiekun Uli, zgodziłem się na to małżeństwo i nic nie zmieni mego postanowienia.

- Przecież mówiłeś, że Ula zniknęła - zauważył markiz.

- Nie ucieknie daleko w koszuli nocnej - odparł hrabia. - Moi ludzie już ruszyli konno na poszukiwania i gdy ją znajdą, poślubi księcia, nim upłyną dwie godziny.

- Temu zamierzam przeszkodzić - rzekł markiz - i nie zawaham się nawet przed uczynieniem księcia niezdolnym do ceremonii.

- Każę cię za to zamknąć, Raventhorpe! - wrzasnął hrabia.

- Jesteś tylko rozpustnikiem, który nie zniży się do poślubienia

mojej siostrzenicy z jej skandalicznym pochodzeniem, choć bez wątpienia wykorzystasteś ją w bardziej dogodny sposób!

Ostatnie słowa hrabiego przeszły we wrzask, na co markiz odezwał się zimno:

- Gdybyś był młodszy, dostałbyś w zęby za tak ohydłą insynuację. Ale to, co zamierzam zrobić, okaże się, jak sądzę, dużo bardziej bolesne. Dopilnuję, by wyrzucono cię z każdego klubu, którego jesteś członkiem, zaczynając od klubów Jockey i White.

- Nie ośmielisz się! - odparował hrabia, lecz jego oczy stały się ostrożne.

- Uważam cię za człowieka bez zasad i honoru. Dlatego nie powinieneś przebywać w towarzystwie dżentelmenów! - oznajmił markiz. - Nie są to czcze pogróżki. Wykonam swój zamiar natychmiast po powrocie do Londynu.

Skierował się w stronę drzwi, dodając:

- Tymczasem, ponieważ nie życzę sobie przebywać w twym towarzystwie nawet sekundę dłużej niż to konieczne, zamierzam udać się na poszukiwanie Uli. Kiedy ją znajdę, oddam ponownie pod opiekę mojej babki, gdzie pozostanie. Ty możesz zacząć zastanawiać się, jakie środki przedsięwziąć przeciwko mnie.

Urwał na chwilę, a potem powiedział:

- Niech to będzie jasne, Chessington - Crewe, że przed sądem nie tylko ujawnię brutalne traktowanie bezbronnej sieroty, ale poinformuję sędziów o szczególnym upodobaniu księcia do bardzo młodych kobiet i dzieci. Nie zapomnę dodać, iż wiedząc o tym uznałeś go za stosownego męża dla swojej siostrzenicy.

Na koniec głosem tnącym niby pejcz dodał:

- Zdziwię się, jeżeli później ty, twoja żona lub córka, ośmielicie się w ogóle pokazać w Londynie.

Markiz opuścił pokój, nie czekając na odpowiedź.

Pozostawiony sam sobie hrabia opadł na fotel, jakby nie był w stanie dłużej stać na nogach.

ROZDZIAŁ 7

Markiz wszedł do salonu, w którym siedziała babka. Spojrzała na niego niecierpliwie, kiedy się pojawił, ale z wyrazu jego twarzy zorientowała się, że nie ma dla niej żadnych nowin.

Powoli, jakby był zmęczony, przeszedł przez pokój i usiadł obok niej.

Księżna milczała. Po chwili Raventhorpe odezwał się tonem, jakiego nigdy wcześniej u niego nie słyszała:

- Co mam robić, babciu? Szukałem wszędzie! Zniknęła, jakby rozwiała się w powietrzu. Chyba rzeczywiście była aniołem, który wrócił, skąd przybył!

Mówiąc to, myślał, iż to jedyne wyjaśnienie i Ula nie żyje.

Od chwili jej zniknięcia każdego dnia markiz objeżdżał granice majątku hrabiego, zapuszczając się na włości Chessington - Crewe, ilekroć sądził, że nie zostanie zauważony.

Równocześnie miał świadomość faktu, iż służba hrabiego przeszukuje okolicę równie starannie.

Wypytywał też ludzi w sąsiednich wioskach. Zapewniali, a był przekonany o prawdziwości ich słów, że nie widzieli uciekającej w koszuli nocnej dziewczyny.

W końcu, nie mogąc już dłużej znieść niepewności, markiz zatrudnił nurków i kazał im przeszukać głębokie stawy, które, już poza granicami posiadłości, tworzył przepływający przez ziemię hrabiego strumień.

Obserwował pracę nurków i przez chwilę wydawało mu się, że serce przeszywa mu ostrze sztyletu. Było to wtedy, gdy uwierzył, iż znaleziono ciało.

Jeden z nurków wypłynął na powierzchnię, mówiąc, że coś znalazł. Nie był jednak pewny co. Zszedł na dno jeszcze raz i okazało się, iż to tylko ścierwo owcy.

Raventhorpe poczuł wówczas obezwładniającą ulgę i musiał w końcu nieodwołalnie przyznać przed samym sobą, że kocha Ulę i nie zamierza bez niej żyć.

Chociaż codziennie, przez cały tydzień, jeździł po okolicy aż do późna, nie dowiedział się więcej niż na początku i wracał do domu pogrążony w desperacji.

Doświadczał całkowitej rozpacz, uczucia, jakiego wcześniej nie znał. Nie okazywał tego jednak, nie chcąc martwić babki, która przepłakała po zniknięciu Uli dwa dni, podobnie jak większość pokojówek i kobiecej służby w domu.

- Ktoś musiał ją ukryć - uznała w końcu staruszka - inaczej trudno, by nie została zauważona w koszuli nocnej.

Powtarzała to raz po raz. Markiz właśnie chciał udzielić jakiejś optymistycznej odpowiedzi, kiedy otworzyły się drzwi i wszedł Dalton.

Raventhorpe spojrzał na niego pytająco.

- Proszę wybaczyć, milordzie, ale Willy prosi o posłuchanie.

- Willy? - powtórzył markiz, nie kojarząc imienia z osobą.

- To pomywacz, milordzie - wyjaśnił Dalton - którego zraniony palec opatrywała panienska Ula.

- Chce się ze mną widzieć? - upewnił się Raventhorpe.

- Zakrawa to na impertynencję, milordzie, ale twierdzi, że chce coś powiedzieć o paniencie Uli. Odmówił, gdy prosiłem, by mnie wyjawiał swą tajemnicę.

W głosie Daltona zabrzmiała nuta irytacji, która nie umknęła uwadze markiza. Wstał z krzesła i polecił:

- Zaprowadź Willy'ego do biblioteki.

Opuszczając salon, dostrzegł w oczach księżnej wyraz nadziei. Pomyślał jednak, że pomywacz pewnie tylko pogorszy sytuację.

Było nieprawdopodobne, by mógł wnieść coś konstruktywnego do nie kończącej się dyskusji na temat miejsca pobytu Uli.

Markiz nie czekał więcej niż minutę, gdy rozległo się delikatne pukanie i wszedł Willy.

Był to szczupły, piętnastoletni chłopiec. Wyglądał na inteligentnego, chociaż przytłaczała go nieśmiałość.

- Chciałeś mi coś powiedzieć, Willy? - zapytał markiz cicho.

Mówiąc to usiadł, sądząc, że będzie to pozycja mniej onieśmielająca dla chłopca.

Willy splótł palce. Potem, z nagłą determinacją, oznajmił:

- To o panience Uli, milordzie.
- Jeżeli masz do powiedzenia coś istotnego - rzekł markiz - okażę, oczywiście, swą wdzięczność.
- Zawsze był pan dla mnie niezwykle dobry, milordzie.
- Zatem mów, może twoja informacja pomoże w odnalezieniu panny Forde.

Markiz zwracał się do chłopca tonem, którego używał w wojsku i który ułatwiał zwierzania rekrutom. Willy wziął głęboki oddech.

- Chodzi o to, milordzie, że gdy powiedziałem panience Uli o moim sieroctwie, dowiedziałem się, że również rodzice panienki nie żyją.

Willy'emu najwidoczniej zabrakło powietrza, gdyż mówił wszystko na jednym wdechu,

- Spokojnie - rzekł markiz. - Słucham cię z dużym zainteresowaniem.

- Panienska Ula mówiła, że choć nie widzimy rodziców, to oni na nas patrzą i wciąż nas kochają. Ja odparłem, iż trudno mi w to uwierzyć, gdy zostaję całkiem sam. Panienska na to: „Gdy kładę się spać, wyobrażam sobie, że przebywam nadal w

domu, w którym mieszkałam z rodzicami. Oni są obok, kochają mnie i jestem z nimi bezpieczna".

Willy znowu przerwał. Wiedział, że markiz słucha i po chwili ciągnął:

- Potem powiedziała: „Kocham mój dom i pewnego dnia wrócę tam. Choć nie zastanę rodziców, ich miłość będzie nadal go wypełniać. To maleńki domek, ale wspanialszy niż jakikolwiek inny".

Głos Willy'ego stał się teraz niezwykle miękki:

- Miała łzy w oczach, milordzie, gdy to mówiła. Myślę, że skoro była nieszczęśliwa i przestraszona, udała się do domu!

Zaskoczony markiz spojrział na pomywacza.

- Oczywiście, że tak! - wykrzyknął. - Willy, wykazałeś duży spryt, myśląc o tym, a także odwagę, skoro przyszedłeś mi to powiedzieć. Pojadę do Worcestershire, gdzie panna Ula mieszkała i jeżeli ją znajdę, otrzymasz za swą pomoc nagrodę.

- Nie chcę nagrody, milordzie - rzekł Willy. - Chcę tylko wiedzieć, że panienska Ula żyje. Nikt nie był dla mnie tak dobry od śmierci matki... - Głos mu się załamał.

Jego poczucie godności nie pozwalało widocznie, żeby markiz ujrzał go płaczącego, bo zakrył oczy pięściami i wybiegł z pokoju.

Raventhorpe podniósł się z krzesła, a na jego twarzy zagościł wyraz, który bardzo by zdziwił babkę.

Podróżującej z Cyganami Uli dni ciągnęły się w nieskończoność.

Trudno było określić, jak długo toczą się koła wozów i ile nocy spędziła przy obozowym ogniu w lesie lub na skraju nie uprawianego pola.

Spała w wozie z Zokką i jej młodszą siostrą, dziewczęta w jednym łóżku, a Ula w drugim.

Wozy były dla Cyganów świętością i cechowały się nieskazitelną czystością, podobnie jak nieco znoszone stroje, pożyczone Uli przez Zokkę. Cyganka miała podobną figurę i choć Ula sobie tego nie uświadomiła, wyglądała bardzo atrakcyjnie w suto marszczonej, czerwonej spódnicy, białej bluzce i aksamitnym, sznurowanym z przodu gorsecie, który uwydatniał szczupłą talię.

Ze względu na jasne włosy chowała się w wozie, gdy przejeżdżali przez wioski, a ponadto zakładała na głowę kolorową chustę. Niewiele jednak mogła poradzić na jasną cerę i szare oczy. Tak bardzo bała się odkrycia, że nie wychodziła z wozu, ilekroć znajdowali się na otwartej przestrzeni. Żyła w ciągłym strachu. Podejrzewała nawet, iż hrabia wynajmie żandarmów, by pomogli ją ująć.

Miała też przerażające uczucie, że wuj może być w swych poszukiwaniach mniej uporczywy niż księżę Hasin.

Myśl o nim wypełniała koszmarem dni i Ula podrywała się na każdy dźwięk nieznanego głosu. Nocami jednak dumiała tylko o markizie.

Gdy obie Cyganki zapadały w sen, Ula leżała z otwartymi oczami i marzyła o przystojnej twarzy Raventhorpe'a.

Wiedziała doskonale, że cokolwiek się wydarzy, będzie go kochać przez resztę życia. Uwielbiała w nim wszystko: śmiech, spostrzegawczość, dowcipny umysł, szerokie bary i silne ręce. Choć uświadamiała sobie, iż to tylko poza, kochała nawet sposób jego patrzenia spod na wpół opuszczonych powiek i głos powoli cedzący słowa.

Kocham go... Kocham go! - szeptała w poduszkę.

Zastanawiała się, czy choć raz o niej pomyślał od chwili jej zniknięcia.

A może był zbyt zajęty Georginą Cavendish albo inną z wielu piękności czekających z utęsknieniem na jego uwagę?

Czasami marzyła o tym, że ukochany trzyma ją w ramionach i że nie potrzebuje już bać się ani wuja, ani księcia Hasina.

Potem przypomniała sobie groźby hrabiego. Zamierzał oskarżyć markiza o uprowadzenie nieletniej. Nawet gdyby nie udało mu się udowodnić Raventhorpe'owi winy, wywołałoby to skandal i rozgłos, którego Drogo tak bardzo nienawidził.

Oznaczało to dla Uli konieczność unikania nie tylko wuja i księcia Hasina, ale również człowieka, którego kochała.

Gdyby znaleziono ją u niego, sprowadziłaby mu na głowę same kłopoty.

Myśląc o tym, nie potrafiła powstrzymać łez. Gdyby miała już nigdy nie zobaczyć markiza, to tak, jakby przestało świecić słońce, pogrążając świat w ciemności, a ją w pustce samotności.

Nadchodził ranek. Powtarzała sobie, że musi być odważna i robić plany na przyszłość, nawet jeżeli jest uciekinierką.

Zastanawiała się, czy u celu podróży: w małej wiosce, w której się wychowała, ktoś udzieli jej schronienia, dopóki nie znajdzie pracy i nie zacznie zarabiać na utrzymanie. Była pewna starego Gravesa i jego żony. Ojciec spensjonował ich na krótko przed swoją śmiercią. Wiedziała, że jej pomogą. Byli przemiłą parą staruszków. Po przejściu na emeryturę Graves nadal pracował w ogrodzie. Jego żona jednak była zbyt zreumatyzowana, by sprzątać w kuchni i wspinać się po schodach, aby ścielić łóżka.

Kochali tatę i mamę, myślała Ula, wiem, że mi pomogą, ale muszę szybko zacząć zarabiać na życie, ponieważ nie mogę stać się dla nich ciężarem.

Jednakże bardzo pocieszająca była myśl, że zarówno Gravesowie, jak i wielu innych ludzi w parafii kochało jej rodziców. Miała pewność, iż uratują ją przed małżeństwem z mężczyzną takim jak ksiązę Hasin.

Równocześnie była świadoma faktu, że musi zachować jak największą ostrożność, by nikt nie cierpiał z powodu okazanej jej pomocy.

Tymczasem odczuwała niezmierną wdzięczność dla Cyganów.

Chcąc się im zrewanżować, pomagała kobietom pleść wiklinowe kosze, z których sprzedawały ubrania, chodząc z nimi od drzwi do drzwi w każdej mijanej wiosce.

Ponieważ umiała szyć, uszyła wiele kolorowych torebek z gałganów zebranych w czasie drogi przez prowincję. Dziewczęta powiedziały, że wypełniają je wonnymi ziołami lub lawendą, gdy tylko znajdą ku temu okazję.

Ponieważ Ula była dla Cyganów siostrą krwi, traktowali ją jak jedną z nich. Nie czuli się onieśmieleni ani skrepowani, jak zwykle przy obcych. Opowiadali o swych kłopotach, a nawet uczyli ją magicznych zaklęć.

Podczas pełni Zokka i jej siostra oddalały się od ogniska, żeby prosić księżyc o zesłanie przystojnego kochanka. Ula im towarzyszyła. Co prawda myślała, iż takie życzenie jest beznadziejne, ale nie mogła zapomnieć o markizie i zaklinała księżyc, by nastąpił cud i ukochany obdarzył ją choć odrobiną miłości.

Odrobinką... tylko odrobiną, szeptała, wpatrując się w błyszczący krąg.

Kiedy jednak wracała do reszty Cyganów, wiedziała, że prosiła o coś niemożliwego, a markiz jest dla niej równie nieosiągalny, jak księżyc.

Nie potrafiła powiedzieć, ile czasu minęło, nim dotarli do hrabstwa, w którym się urodziła. Coś się w niej natychmiast obudziło, gdy jechali wśród rzędów drzew owocowych przez falisty krajobraz z mieniącą się srebrem rzeką Avon.

Cyganie zapewnili, że nie będzie to dla nich kłopotem i zawiozą ją do samej wioski, gdzie mieszkała niegdyś z rodzicami.

- To po drodze - powiedzieli. - Zostaniemy, dopóki nie znajdziesz kogoś, kto się tobą zaopiekuje. W przeciwnym razie zostaniesz z nami.

- I tak byliście dla mnie bardzo dobrzy - odparła Ula - nie wolno mi narzucać się wam dłużej.

- Nie narzucasz się - odparli Cyganie po prostu - twoja krew jest naszą, należysz do nas.

- Oczywiście, że tak! - zawołała Zokka, całując ją.

Cyganie rozbili obóz w miejscu, gdzie jak pamiętała z dzieciństwa, zawsze obozowali ich bracia. Miała nadzieję, że może dzięki cudownemu zbiegowi okoliczności spotka swych starych przyjaciół. Wiedziała jednak, iż jeszcze za wcześnie na sezon śliwek; zawsze przyjeżdżali dopiero wtedy.

Na trawie nadal widniały ślady po ogniskach i wozy zatrzymały się w cieniu drzew, nim Ula zdażyła wysiąść.

Ruszyła wzdłuż drogi i już wkrótce ujrzała budynek z czarnymi i białymi szczytami, który przez siedemnaście lat nazywała domem. Na chwilę widok przesłoniły łzy. Gdy się zbliżyła, zauważyła, że budynek nie wygląda na zamieszkania.

Oczekiwała, iż zaraz po tym jak zginęli rodzice, a wuj sprzedał wszystko na pokrycie długów, inny beneficjent zajmie miejsce ojca. Patrząc na dom, widziała jednak, że okna są zamknięte i pozbawione zasłon, ogród zaś zarósł chwastami.

To dziwne, pomyślała.

Potem, z nagłym przyływem optymizmu, wpadła na pomysł, by ukryć się w domu.

Zbliżyła się bardziej, skradając się wzdłuż żywopłotu okalającego ogród. Gdy podeszła do bramy, zauważyła w

oddali pochyloną postać starego Gravesa pracującego w ogrodzie za domem, gdzie sadzono warzywa.

Uradowana tym widokiem dziewczyna otworzyła furtkę i pobiegła zarośniętą chwastami ścieżką, wysadzaną krzakami bzu i jaśminowca.

Staruszek niewiele się zmienił. Może tylko ubyło mu włosów, a te pozostałe zupełnie pobieleły. Gdy ją zobaczył, wyprostował się i zapytał ze zdumieniem:

- Czy to panienka Ula?

- Tak, Graves, nie mów, że mnie zapomniałeś!

- Oczywiście, że nie - odparł zdecydowanie - ale słyszałem o zaginięciu panienki.

- Kto to mówił? - zapytała Ula pośpiesznie.

- Dwaj mężczyźni, szukali panienki. Chyba lokaje.

- Nadal tu są? - spytała przestraszonym głosem. Graves potrząsnął głową.

- Nie, trzy dni temu odjechali, skąd przybyli.

Ula pomyślała, że prawdopodobnie byli to ludzie wuja.

- Nikt nie może wiedzieć o moim przybyciu - rzekła z westchnieniem. - Kto zamieszkuje dom?

- Stoi pusty - odpowiedział Graves. - Nowy wikary uznał go za zbyt mały i przeprowadził się do starego dworku obok kościoła. Pamięta go panienka?

- Oczywiście - potwierdziła Ula.

Manor House był z pewnością większy i bardziej imponujący niż mała plebania. Rodzice jednak uważali ją za wystarczającą.

Z miejsca, w którym stała, Ula widziała gotycki, szary kościół. Ochrzczono ją w nim i odtąd budowla ta zawsze dawała poczucie bezpieczeństwa, jakby ojciec stał u jej boku.

- Skoro w domu nikt nie mieszka, Graves, chciałabym wejść do środka.

- Mam klucz, panienko. Trzymam tam swoje narzędzia.

Ula spojrzała na niego pytająco, więc wyjaśnił:

- Biskup mianował mnie dozorcą starej plebanii na wypadek, gdyby chcieli jeszcze z niej korzystać. Sadzę w ogrodzie trochę warzyw, ale nie mogę już robić tyle co niegdyś.

- Oczywiście, że nie - przyznała Ula ze współczuciem. - Chciałabym jednak wejść do środka.

Staruszek wygrzebał w kieszeni klucz i podał dziewczynie.

- Rozejrzę się - powiedziała - a potem porozmawiamy.

- Będę tu, panienko, proszę się nie martwić. Na górze jest trochę rzeczy, których nie sprzedano. Zatrzymałem je.

Ula posłała mu uśmiech. Potem popędzana niecierpliwością podążyła do tylnych drzwi, otworzyła je i weszła do domu.

Prawie natychmiast ogarnęło ją kojące poczucie obecności matki i ojca. Wiedziała, że nie potrzebuje się już niczego bać.

Pokoje na parterze były puste poza kilkoma dywanikami, które nie nadawały się do sprzedaży i firanami zbyt zniszczonymi, by dostać za nie choćby pensa. Ula jednak widziała je takimi, jakie były dawniej. Wtedy gdy matka układała kwiaty w wazonach w salonie, a ojciec pisał kazania w pokoju obok.

Weszła po schodach na górę.

Choć wielkie łóżce i białe meble zniknęły z sypialni matki, dziewczyna czuła, że ściany wibrują miłością dwojga ludzi, którzy się uwielbiali. To samo było w małym pokoju obok. Zawsze wypełniało go światło i śmiech.

Wróciłam do domu, powiedziała głośno, idąc w dół korytarza ku kręconej klatce schodowej, wiodącej na poddasze.

Jak mówił Graves, spoczywało tam wszystko, co nie zostało sprzedane. Po podłodze walały się potłuczone misy i porcelanowe dzbany z sypialni, rondle i patelnie z kuchni.

Na wieszakach wisiało kilka sukni matki. Widocznie nie pasowały na żadną z mieszkanek wsi. A może przesady sprawiły, że nikt nie chciał nosić ubrań zmarłej kobiety.

Przynajmniej mam się w co ubrać, pomyślała Ula.

Równocześnie przyszło jej do głowy, że suknie te nie są odpowiednie dla kogoś, kto zarabia na życie pracą w polu! W okolicy najbardziej prawdopodobne było otrzymanie właśnie takiej pracy.

Nie martwiła się tym jednak na razie. Odnajdywała bowiem wspomnienia. Na przykład książki z gabinetu ojca, głównie traktaty religijne i niezwykle cenna dla Uli Biblia, z którą prawie się nie rozstawał.

Trzymała ją w dłoni, patrząc na napisane stanowczymi pociągnięciami nazwisko, gdy usłyszała na dole czyjeś kroki. Natychmiast naprężyła się jak ścigane zwierzę, zamarła w bezruchu i nasłuchiwała. Kroki zbliżały się zbyt szybko, by mogły należeć do Gravesa.

Pomyślała, że staruszek był w błędzie. Mężczyźni, którzy szukali jej kilka dni temu, okazali się na tyle sprytni, by domyśleć się, iż ona wróci wcześniej czy później. Po prostu na nią czekali. Poczula narastające uczucie paniki.

Rozejrzała się i uznała, że jedyna możliwa kryjówka znajduje się za skrzynkami stojącymi w centrum pomieszczenia. Bez wątpienia znajdowała się w nich potłuczona porcelana i nie używane naczynia.

Szybko, niczym umykający nagonce lis, podbiegła do pak i skuliła się za nimi. Miała nadzieję, że jeżeli ów ktoś zajrzy do pomieszczenia, stojąc na progu nie zobaczy jej. Słyszając zbliżające się kroki, starała się jak najbardziej skurczyć.

Drzwi na poddasze stanęły otworem i pojawił się w nich mężczyzna. Serce Uli biło jak oszalałe. Sądziła, że zaraz wyrwie się z piersi.

Ocal mnie... tato, ocal... doprowadziłeś mnie do Cyganów i jestem tutaj... nie pozwól, by schwytano mnie teraz... proszę, tato... proszę! - modliła się rozpaczliwie, błagając ojca o ochronę.

Każdy nerw jej ciała prężył się z niepokoju i strachu. Równocześnie była boleśnie świadoma faktu, iż śledzący ją mężczyzna stał właśnie na progu i na pewno rozglądał się, szukając uciekinierki.

Potem miękki głos zapytał:

- Jesteś tu, Ulo?

Przez moment wydawało się jej, że śni albo desperacja powoduje słuchowe omamy.

Potem z cichym okrzykiem wyszła ze swej kryjówki i zobaczyła stojącego pośród rumowiska, jak zawsze eleganckiego markiza.

Przez chwilę tylko na siebie patrzyli. Potem mężczyzna wyciągnął ramiona, a Ula, nie zastanawiając się, podbiegła ku niemu. Rzuciła się w objęcia markiza, a on przytulił ją mocno. Poczowała wargi biorące w niewolę jej usta.

Całował ją dziko i namiętnie, tulił wciąż mocniej i mocniej. Wydawało mu się, że to jedyny sposób, by wyrazić, co czuje, że nie ma słów, które mogłyby to oddać.

Dla Uli otworzyło się niebo. Została wyrwana z otchłani rozpacz i strachu. Stała w oślepiającym świetle. Czowała się tak wspaniale, tak bezgranicznie cudownie, iż musiała to być część boskości. Markiz całował ją raz po raz i pomyślała że, ponieważ to nie może być prawda, widocznie umarła.

Obojgu zabrakło oddechu. Ula czuła, jak serce mężczyzny bije przy jej sercu tym samym szaleńczym rytmem. Raventhorpe uniósł głowę i rzekł dziwnie niepewnym głosem:

- Znalazłem cię! Omal nie oszalałem z rozpaczy! Patrząc na oblicze Uli, myślał, że nigdy wcześniej nie widział tak pięknej kobiecej twarzy, która by równocześnie promieniowała taką światłością. Uznał również, że z jasnymi, luźno opadającymi na ramiona włosami przypominała anioła bardziej niż kiedykolwiek.

- Znalazłeś mnie - powtórzyła Ula - a ja myślałam, że... już nigdy cię nie zobaczę!

Jej głos brzmiał w uszach markiza niczym najśłodsza muzyka. Mówiła z takim uniesieniem, że mężczyzna nie odpowiedział, lecz po prostu ją pocałował.

Teraz był świadom miękkości, słodczy i niewinności jej ust. Całował delikatnie, a równocześnie mocno i brał ją tym w posiadanie.

Kiedy wreszcie mogła mówić, upojona pocałunkami, spytała z pewnym wahaniem:

- Skąd... wiedziałeś... i dlaczego... mnie szukałeś?

- Jak mógłbym robić cokolwiek innego? - odpowiedział markiz pytaniem. - Bardzo sprytnie postąpiłaś uciekając, kochanie, ale powinnaś wiedzieć, że i tak bym cię ocalił.

- Bałam się, że nawet gdybyś chciał, mógłbyś nie zdążyć na czas - odparła Ula - a wolałabym umrzeć, niż poślubić księcia Hasina.

- Zabiłbym go, nim zostałby twoim mężem! - zapewnił markiz.

Sposób, w jaki to powiedział, sprawił, że Ula spojrzała na niego zaskoczona.

- Myślałam... że może będziesz się cieszyć... uwalniając się od kłopotu.

Raventhorpe objął ją mocniej.

- Jak mogło przyjść ci do głowy coś tak absurdalnego? - zapytał. - I jak mogłaś postąpić tak okrutnie, zostawiając nas we łzach, szczególnie moją babkę i Willy'ego?

Ula popatrzyła na niego, starając się uwierzyć w to, co słyszy. Markiz tymczasem mówił dalej:

- Szalałem, dosłownie szalałem, gdy nikt nie mógł cię znaleźć!

- Ale... szukałeś?

- Oczywiście, że szukałem! Przemierzałem całą okolicę: lasy, pola, wioski, każdego dnia, dopóki Willy nie powiedział mi, na co powinienem wpaść samodzielnie, iż pewnie pojechałaś do domu.

- Willy... ci powiedział?

- Powtórzył coś, co mu mówiłaś o nocnych marzeniach, że powracasz do domu i że pewnego dnia naprawdę wrócisz.

- Więc znalazłeś mnie.

Słowa wyrażały niezmierną ulgę. Potem wydała cichy okrzyk przestraszenia.

- Wuj Lionel! Wysłał ludzi, by mnie szukali i mogą wrócić. Musisz mnie ukryć... proszę... nie rozumiesz... ma prawo po swojej stronie.

- Wiem - przyznał markiz. - Dlatego zamierzam ukryć cię tak skutecznie, że nigdy więcej ci nie zagrozi ani nie przestraszy.

Ula instynktownie mocniej przytuliła się do niego, mówiąc:

- To brzmi... cudownie... ale jak... zdołasz to osiągnąć?

- Z łatwością - odparł markiz cicho. - Pobierzemy się!

Przez chwilę Ula sądziła, iż się przesłyszała. Potem popatrzyła na mężczyznę, myśląc, że nigdy nie widziała go tak szczęśliwym i młodym.

- Wszystko załatwione. Czekałem tylko na ciebie.

- Ja... nie rozumiem.

- Powiedz mi najpierw - poprosił - jak dotarłaś tu bez pieniędzy, uciekając z Chessington Hall w koszuli nocnej?

Ula uśmiechnęła się i wysunęła z objęć mężczyzny, stając odrobinę dalej.

- Spójrz na mnie.

Oczy markiza przyłgnęły do jej twarzy.

- Patrzę - powiedział. - Prawie zapomniałem, jak jesteś piękna, tak słodka, doskonała, nietknięta! Mój skarbie, chyba nie zdołam wyrazić swej miłości. Tak bardzo różnisz się od wszystkich znanych mi kobiet.

- Naprawdę czujesz to, co mówisz? - zapytała Ula szeptem.

- Powiem dużo więcej - odparł markiz - ale czas mija i nie możemy stać tu przez resztę życia.

Nagle Ula uświadomiła sobie śmieszność sytuacji.

Markiz Raventhorpe, właściciel domów pełnych skarbów, oświadczał się na poddaszu w otoczeniu połamanych krzeseł, porcelany i starych rondli, których oplakany stan uniemożliwił sprzedaż.

Potem zajrzała mu w oczy i zrozumiała, że każde miejsce, gdzie znajdowała się z tym mężczyzną, stawało się Świątynią Piękna.

Miłość do niego była tak potężna, iż zagracone poddasze stawało się pałacem.

- Kocham cię - wyszeptała.

Z oczu markiza wyczytała, że odwzajemniał to uczucie. Nie potrzebowała zapewnień.

- Chcę cię pocałować - rzekł mężczyzna - i nic innego nie ma znaczenia, ale mamy dużo do zrobienia, a jeszcze nie odpowiedziałas na moje pytanie.

- Nie popatrzyłeś na mój strój.

Spojrzał na aksamitny gorset, białą bluzkę i czerwoną spódnicę.

- Cyganie! - wykrzyknął. - Byłaś z Cyganami!

- Przywieźli mnie tutaj i rozbili obóz w miejscu, gdzie ich bracia obozowali, odkąd pamiętam.

- Byłaś z nimi bezpieczna? Nie skrzywdzili cię?

- Oczywiście, że nie! - Uśmiechnęła się. - Przecież jestem ich siostrą krwi.

- Kiedyś musisz mi o tym opowiedzieć - rzekł markiz - ale teraz czeka na nas wikary, który zajął miejsce twego ojca.

Pocałował ukochaną w czoło i powiedział:

- Kiedy zostaniesz moją żoną, kochanie, nikt cię nie zrani ani nie obrazi, Gdyby jakiś mężczyzna chciał mi cię zabrać, zabiję go!

Przez chwilę Ula była w stanie jedynie na niego patrzeć. Jej oczy stały się tak ogromne, że wydawały się wypełniać całą twarz. Potem odezwała się urywanym głosem:

- To nie może... być prawda... że naprawdę chcesz... mnie poślubić!

- Zamierzam się z tobą ożenić! - oznajmił markiz stanowczo. - To jedyny sposób zagwarantowania, iż nigdy mnie nie opuścisz, nie unieszczęśliwisz i nie przestraszysz jak w ciągu ostatnich dziesięciu dni.

- Naprawdę minęło dziesięć dni? - zapytała.

- Dla mnie trwało to całe wieki - wyznał. - Kiedy jednak Willy przekazał mi swe przypuszczenia, zrozumiałem, iż w końcu się tu zjawisz i czekałem.

Uśmiechnął się i Ula zauważyła, że wyżłobione cynicznym grymasem linie wokół ust straciły swą ostrość. A gdy się odezwał, w głosie dźwięczał młodzieńczy entuzjazm:

- Chodź! Pospiesz się! My tu rozmawiamy, a na dole czeka suknia.

- Suknia?

Markiz już schodził wąską klatką schodową, wiodąc ją za sobą. Gdy dotarli do korytarza na pierwszym piętrze, powiedział:

- Nie mógłbym poślubić cię w koszuli nocnej, choć na pewno wyglądasz w niej uroczo. Dlatego przywiozłem kufer pełen strojów. A później kupimy ci wyprawę.

- Ja śnię... wiem, że śnię! - szepnęła Ula, Markiz nie odpowiedział.

Weszli do pomieszczenia, które było niegdyś sypialnią matki. Na małym skrawku dywanu stał skórzany kufer.

Ktoś go otworzył, na wierzchu leżała biała suknia. Wystarczyło rzucić na nią okiem, by zorientować się, że to strój ślubny. Obok, na welonie, bielał wianek z kwiatu pomarańczy.

- Pomyślałeś i o tym? - zapytała Ula. - Jak mogłeś być tak pewien, że mnie tu znajdziesz?

Markiz przez chwilę pomyślał o swoim nagle zamartłym sercu, gdy czekał na wyniki przeszukiwania stawów. Wspomnienia o tym musiały jednak poczekać do czasu, kiedy będą mogli spokojnie porozmawiać.

Teraz pragnął jedynie, by Ula została jego żoną, co uniemożliwiłoby porwanie jej przez wuja czy kogokolwiek innego. Nie mówił tego swej narzeczonej, ale wciąż obawiał się Hasina, który jak wielu wschodnich despotów potrafił wykorzystać niegodziwe środki, by tylko zaspokoić żądze. Wiedział, że oprócz ludzi hrabiego poszukiwania w okolicy prowadzili ciemni, groźni ludzie zatrudnieni przez księcia.

- Zdołasz się sama ubrać? - zapytał.

- Oczywiście - Ula uśmiechnęła się i w jej policzkach pojawiły się dołeczki - zawsze to robiłam.

- Zatem pospiesz się - polecił. - Gdy tylko ujrzałem cię wchodzącą do domu, posłałem lokaja do wikarego, który pewnie już czeka na nas w kościele. Nie chcę, by się niecierpliwił.

Ula roześmiała się

Potem markiz zostawił ją samą. Zrzuciła cygański strój i nałożyła białą suknię, jeszcze piękniejszą niż ta, którą kupiła jej księżna. Była to kreacja ślubna, o jakiej marzy każda dziewczyna.

Na szczęście w jednej z szaf ocalało przytwierdzone do wewnątrz drzwi lustro. Patrząc w nie, Ula mogła upiąć włosy kilkoma szpilkami, które jej pozostały, i przymocować welon wraz z wiankiem z kwiatu pomarańczy.

Gdy była gotowa otworzyła drzwi i podekscytowana zerknęła w dół schodów.

Markiz czekał na nią w holu. Patrząc na niego uznała, że to najprzystojniejszy i najbardziej atrakcyjny mężczyzna, jakiego kiedykolwiek widziała. Promieniowało z niego to wszystko, czego zawsze pragnęła. Wiedziała, że wibracje płyną nie tylko z jej, ale także z jego serca.

Ponieważ był zakochany, wszystko, co umniejszało duchową wielkość i szlachetność, zniknęło.

Stał się taki, jakim go pragnęła.

Mógł dokonać wielkich rzeczy nie tylko dla niej, ale i dla innych ludzi, ponieważ, jak mawiał Daniel Forde, przepływała przez niego Moc Ducha.

W tej chwili chciała jedynie mówić mu o swej miłości. Kiedy jednak ich oczy się spotkały, zrozumiała, że nie potrzeba słów.

Trzymając ją za rękę, markiz wyprowadził Ulę przez frontowe drzwi do czekającego faetonu. Objął dziewczynę w talii, uniósł i wsadził do powozu.

Lokaje wspięli się na swoje miejsca, a z tyłu Ula zobaczyła jeszcze trzech jezdnych, którzy mieli ich eskortować do leżącego nieopodal kościoła. Domyśliła się, że są tu nie tylko dla ochrony przed rozbójnikami, ale również dlatego, by ani hrabia, ani książę, ani ktokolwiek inny nie przeszkodził markizowi w jej poślubieniu.

Gdy zajechali przed kościół, przyglądało im się jedynie kilku zaskoczonych wieśniaków. Raventhorpe rzucił lejce, okrążył faeton, wyciągnął do Uli ramiona i zсадził ją na ziemię.

- Kocham cię! - powiedział niskim głosem. - A gdy się pobierzemy, okażę ci, jak bardzo.

Wzięła go pod ramię i przy dźwięku organów weszli do kościoła, w którym modliła się całe życie. Czuła, że zarówno ojciec, jak i matka są tuż obok niej. Każdym nerwem doświadczała ich obecności, gdy ona i markiz składali sobie piękną małżeńską przysięgę.

Kiedy Raventhorpe nakładał na palec Uli obrączkę, słyszała chóry anielskie śpiewające weselny hymn, a kościół wypełniali nie ludzie, lecz miłość. Potem uklękli, by przyjąć błogosławieństwo i Ula powiedziała sobie w myśli, że nikt nigdy nie miał więcej szczęścia niż ona. Nie tylko znalazła mężczyznę, którego pokochała, ale ich miłość równa była miłości jej rodziców.

Dzięki ci... och, dzięki ci, Boże! - powtarzała w myślach.

Przysięgła sobie, że całe życie będzie odczuwać wdzięczność za otrzymane szczęście.

Przeszli przez nawę i markiz raz jeszcze pomógł jej wsiąść do faetonu. Nie jechali jednak, jak oczekiwała, do domu rodziców.

- Dokąd się udajemy? - spytała.

Nie mogła się powstrzymać i przysunęła się do męża, kładąc dłoń na jego kolanie.

Spojrzał na nią z uśmiechem.

Podobnie jak ona czuł, iż winni są opatrności niezmierną wdzięczność. Oto byli razem i już nic nie mogło ich rozdzielić.

- Spędzimy noc w domu lorda Lieutenanta, mojego przyjaciela, który gościnnie nam go użyczył - wyjaśnił markiz.
- Nikt nas tam nie odnajdzie i nie będzie nam przeszkadzać.

Uśmiechnął się i kontynuował:

- Jutro pojedziemy do mojej siedziby w Oksfordshire. W przyszłości stanie się ona twoją, mój skarbie. Potem wyruszymy w podróż poślubną, ale dokąd, to na razie tajemnica. Chcę ci zrobić niespodziankę.

- To brzmi jak bajka - szepnęła Ula. Potem wydała cichy okrzyk.

- Cyganie! Muszę ich zawiadomić, co mi się przydarzyło.

- Pomyślałem już o tym. Podczas gdy się ubierałaś, wysłałem do nich jednego z lokajów. Przekazał im, że wychodzisz za mąż, a także wyraził moją wdzięczność za opiekę nad tobą w bardziej praktyczny sposób.

- Mam nadzieję, iż nie uraziłeś ich, ofiarując pieniądze - rzekła Ula szybko.

- Kazałem lokajowi zrobić to taktownie - zapewnił markiz. - Poinformował ich również, że wszyscy Cyganie będą w przyszłości mile widziani w moich posiadłościach.

- Nie mogłeś sprawić im lepszego prezentu! - wykrzyknęła Ula.

Zatrzymali się przed domem, w którym markiz mieszkał, czekając na swą uciekinierkę.

Była to piękna, wspaniale utrzymana posiadłość, którą, jak się Ula później dowiedziała, lord Lieutenant przygotowywał dla przebywających za granicą krewnych. Dom był jasny i wesoły. Ula uznała, że stanowi przepiękne tło dla najszcześniejszego dnia w jej życiu.

Czekała na nich dyskretna służba, a gdy skończyli lunch, markiz zabrał swą żonę na górę.

Weszli do pięknej sypialni z wielkim łóżem. Ze złotej korony baldachimu spływała jedwabna zasłona.

- Co za uroczy pokój! - wykrzyknęła Ula.

- Pomyślałem, kochanie - rzekł markiz - że zechcesz się przebrać i podczas lunchu kazałem rozpakować twój kufer.

Posłała mu uśmiech.

- Myślisz o wszystkim!

- Myślę o tobie - odpowiedział. - Jak mógłbym tego nie robić, skoro jesteś tak cudownym ucieleśnieniem mej wymarzonej żony.

Ula przez chwilę wspomniała Sarah. Markiz widocznie odczytał jej myśli:

- Zapomnij o niej! Wszyscy popełniamy błędy. Od tej pory, ukochana, musisz pilnować, bym robił ich jak najmniej.

Mówiąc to, zdjął z jej głowy wianek, a potem welon, aż wreszcie wyjął szpilki, które podtrzymywały włosy w górze. Złociste pasma opadły na ramiona.

- Teraz wyglądasz jak anioł - szepnął - mój anioł, który będzie mnie prowadził i inspirował przez resztę życia.

- Czy jestem w stanie to robić? - zapytała.

- Już zrobiłaś - odparł. - I stałem się zupełnie innym człowiekiem.

- Kocham cię takim, jaki jesteś - szepnęła.

Nie potrafiła się opanować i przysunęła bliżej. Pocałował ją i poczuła, że rozpina ślubną suknię. Gdy materiał opadł na podłogę niczym obłok białego puchu, markiz wziął swą żonę w ramiona i zaniósł do łóża z baldachimem.

Leżała na miękkich poduszkach, myśląc, że unosi się na chmurze, że znowu śni.

Potem markiz dołączył do niej i wiedziała już, iż to nie sen, ale wspaniała rzeczywistość. Kiedy poczuła wargi męża na swoich, silne dłonie na ciele, jego twardość przy swej miękkości, mogła myśleć już tylko o nim.

- Kocham cię... kocham! - wyszeptała.

- I ja cię uwielbiam - odparł. - Będę to robić przez całe życie, moja ukochana!

Mówiąc to, czuł, jak Ula drży pod pieścizotą jego dłoni i jej po raz pierwszy obudzona zmysłowość wydała mu się najbardziej ekscytującą rzeczą, jaką znał.

- Nie boisz się? - zapytał.

- Odrobinę!

- Będę bardzo delikatny.

- Nie boję się... ciebie.

- Zatem czego, mój skarbie?

- Może uznasz, że jestem nudna... rozczarujesz się i... przestaniesz mnie kochać... a ja zostanę znów sama!

- Mój aniele, to niemożliwe!

- Skąd ta pewność?

- Ponieważ kocham nie tylko twoje piękne ciało. Uwielbiam twe czułe serce i świetlaną duszę. To sprawia, iż będę cię wielbił na wieki.

- Och, to, co mówisz, jest takie cudowne... Po policzkach Uli popłynęły łzy.

- Naprawdę myślisz... że mam Duchowe Światło, które ojciec uważał za tak ważne? - zapytała.

- Dla mnie - odpowiedział markiz - świecisz jak gwiazda w ciemnościach, gwiazda, za którą będę dążył całe życie.

- Och, ukochany... ukochany... kocham cię. Markiz scałował płynące po policzkach Uli łzy. Potem przytulił ją jeszcze mocniej. Czowała błyskawice światła.

Wiedziała, że to Moc Duchowej Światłości, która nie okazała się miękka i delikatna jak blask księżyca, ale paląca niczym żar słońca. Czowała jak przez nią przepływa, unosi się z serca do ust, napotykając tam ogień markiza.

Zrozumiała, że miłość jest wszechpotężną i nieodpartą siłą, która prowadzi do bohaterskich czynów i dążenia do odległych horyzontów.

Ekstaza i rozkosz były ponad wszelkie słowa. Markiz posiadał ją i stali się jednością. Nie tylko ich ciała, ale również umysły i serca.

Moc Duchowej Światłości zawiodła ich do nieba, które istnieje tylko dla ludzi zdolnych znaleźć prawdziwą, pochodzącą od Boga miłość - piękno i doskonałość życia wiecznego.